BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 1.20 zł

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

Z. BAUMAN — Pierwszy strajk w Polsce; W. JANISZEWSKA — Łowicka wycinankarka; G. TIMOFIEJEW — Troska Stalina o rozwój literatury; A. WITKOWSKA — Nowy bohater historii; J. STAWIŃSKI — Imperializm na tronie watykańskim (III); T. MARTYNOWICZ — O ludowym pochodzeniu Fryderyka Chopina; L. CYRZYK — O powieściach Haliny Górskiej; S. SKULSKI — Wśród pomorskich literatów; J. GRZEGORZEWSKI — Uczmy się takiego patriotyzmu.

Rok X | Warszawa, dn. 4 kwietnia 1953 r. | Nr 14 (400)

Stalin bliski i drogi prostym ludziom

Z referatu Bolesława Bieruta na VIII Plenum KC PZPR

Śmierć Towarzysza Stalina była dla wielu takich właśnie prostych ludzi wstrząsem, który odsłonił przed nimi, jak bliski i drogi im był Stalin — Chorąży Pokoju, Budowniczy Komunizmu.

To głębokie przeżycie zbliżyło ich do nas, do naszej idei i do naszej partii, do naszych dążeń i do naszych codziennych wysiłków, jakże często wypaczanych przez nieudolność czy złą wolę.

W pełni docenić wagę tej wielkiej konsolidacji w pamiętnych dniach marcowych, wyciągnąć z niej właściwe wnioski w naszej pracy masowo-politycznej, propagandowej i organizacyjnej, trafić do tysięcy i dziesiątków tysięcy ludzi, którzy lgną do partii, otoczyć ich serdeczną opieką i przygotować do wstąpienia do partii. — oto nasze zadanie.

Trafić do setek tysięcy i milionów ludzi, którzy bardziej niż kiedykolwiek poczuli swą więź z Frontem Narodowym, odkryli teraz właśnie najgłębszy sens Frontu Narodowego — jego walkę o szczęście Narodu, jego troskę o szczęście prostego człowieka — oto wielkie zadanie, które stoi przed całą partią, przed aktywem naszych organizacji masowych. Mocniej zewrzeć szeregi milionów Polaków i Polek w szeregach Frontu Narodowego, zwiększyć staranność i sumienność w naszej codziennej pracy, mocniej demaskować i izolować wroga — oto nakaz chwili.

Byłoby naiwnością i ślepotą, którą przecież nie jesteśmy dotknięci, gdybyśmy widząc wielki ruch konsolidacyjny w naszym narodzie, nie dostrzegli wzmożonej aktywności wrogów, ich zbrodniczych wyczynów. Właśnie czując coraz bardziej otaczającą go wzgardę i rosnące osamotnienie, wróg pieni się z wściekłości, sączy jad swych ohydnych kłamstw i oszczerstw, stacza się coraz niżej w wysługiwaniu się wrogom Polski, nie cofa się przed żadnym przestępstwem i zbrodnią! Mamy jednak skuteczną, niezawodną broń, która zdoła obezwładnić wroga, unieszkodliwić wszelkie jego machinacje. Tą bronią jest czujność milionów Polaków, solidarność i zwartość milionów Polaków w szeregach Frontu Narodowego.

Uczmy masy pracujące czujności i sami zaostrzajmy swą czujność na wszystkich odcinkach naszej pracy. Walczmy nieubłaganie z gapiostwem, z beztroską, lekkomyślnością i ślepotą, ze szkodliwym gadulstwem, ułatwiającym zbrodniczą robotę dywersantów, szkodników, szpiegów, których werbują i nasyłają wywiady imperialistyczne. Czujność — winna być nakazem partyjnym, państwowym, moralnym w całym naszym postępowaniu.

TOWARZYSZE!

Wypełniając wielki testament Józefa Stalina, walcząc o zwycięstwo Wielkich Jego Idei, wcielając w życie Jego wiekopomne wskazania, postawmy przed partią jako ważne i najpilniejsze zadania:

1. Wzmacniajmy nieustannie naszą partię, włączajmy do jej szeregów nowe zastępy najlepszych i najofiarniejszych robotników, chłopów, przodujących ludzi spośród inteligencji pracującej — mężczyzn i kobiet, młodych przodowników pracy i nauki, umacniajmy wytrwale trzon robotniczy naszej partii;

2. Walczmy nieustannie o czystość naszych szeregów, strzeżmy jedności partii i jej zwartości ideologicznej, bojowej i organizacyjnej;

3. Pogłębiajmy świadomość polityczną i aktywność każdego członka partii i wszystkich jej organizacji, podnieśmy poziom naszej pracy polityczno-masowej, bojowej i nasyconej bogatą treścią ideową, jak również poziom szkolenia ideologicznego wolnego od dogmatyzmu i wulgaryzacji;

4. Wiążmy na każdym kroku naszą pracę praktyczną z teorią marksistowsko-leninowską, studiujmy dzieła Lenina i Stalina, przyswajajmy masom pracującym wiedzę o wielkim życiu i dziełach naszego najdroższego Nauczyciela;

5. Wzmacniajmy nieustannie sojusz robotniczo-chłopski oraz codzienną więź między partią i milionowymi masami bezpartyjnych, zacieśniajmy łączność z organizacjami masowymi, ulepszajmy metody kierownictwa tymi organizacjami ze strony instancji partyjnych;

6. Mobilizujmy nieustannie masy pracujące do wypełniania zadań produkcyjnych w mieście i na wsi, rozszerzajmy współzawodnictwo socjalistyczne, popierając szeroką i różnorodną inicjatywę oddolną mas w tym ruchu, torujmy drogę nowatorstwu w produkcji, sprzyjajmy wzrostowi techniki i jej szerokiemu opanowaniu, pilnujmy terminowego uruchamiania nowych inwestycji i pełnej rytmicznej realizacji wszystkich zadań planu gospodarczego na rok 1953, wzmacniajmy opiekę nad spółdzielczością produkcyjną na wsi, doskonalmy metody partyjnego kierownictwa życiem gospodarczym;

7. Walczmy nieubłaganie z biurokratyzmem i z wszelkimi objawami samowoli i demoralizacji, wzmacniajmy krytykę oddolną i samokrytykę, ulepszajmy kontrolę wykonania decyzji partii i rządu;

8. Umacniajmy nieprzerwanie nasze państwo ludowe i nasze siły zbrojne, otaczajmy najwyższą troską nasze Wojsko Polskie i organy bezpieczeństwa kraju;

9. Czyńmy wszystko dla nieustannego wzmacniania sił obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, formujmy coraz liczniejsze i coraz bardziej zwarte szeregi obrońców pokoju, kroczmy godnie i zdecydowanie na czele naszego Frontu Narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni;

10. Strzeżmy wiernie braterskiej przyjaźni z narodami Wielkiego Kraju Rad, nadziei i gwiazdy przewodniej całej postępowej ludzkości!

Niech żyje bohaterska Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — niezawodna kontynuatorka nieśmiertelnego dzieła Lenina i Stalina!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — wierna i niezawodna realizatorka idei i nauk Lenina — Stalina w Polsce Ludowej!

ZYGFRYD SAWKO

Z WIOSENNEJ PODRÓŻY

1.

Sokołów — miasto powiatowe. Rano
z hotelu skręcam w rynek. Zaszumiało.
To wiatr marcowy powiał nisko w ścianach
miasteczka, które z ojcem odwiedzałaś
w dzieciństwie.
Gdzie ojcowa stoi szkapa?
W krąg stare domki... Spływa po okapach
deszcz... Kiedyś drogę tu skracałaś ścieżką
przez trawnik, który wiosną oczy cieszył.

Na stacji wczoraj biorąc mnie pod ramię
mówiłaś: Jeśli będziesz w Sokołowie,
uwagę zwróć na murowaną bramę —
na prawo.
Przypominam twą opowieść
z dzieciństwa. Rynek. Tu stawiano konia,
ty pilnowałaś na furmance worków.
Obdarci chłopcy kradli z wozów słomę.
Złe pamiętasz czasy na rynkowym placu.

Dziś podwórzowych grajków, połykaczy
sztyletów, szkła i ognia,
akrobacji
w targowe dni tu więcej nie zobaczy
Ni czarnych z bykowcami w ręku policjantów,
handlarek głośnych, co to „dla smarkatej"
cukierkiem obdarzały ojca tanim —
bez śladu znikły.
Nie po tamtym chodzę
miasteczku, miła. Zmienił się Sokołów.
Mkną z przyczepami ciężarówki — w koło
spółdzielcze sklepy. Na wystawach noże
do mechanicznych wyorywek, pługi
Deninga... Czy to znała opielacze
twa matka — gdy w wilgotnej ziemi
długie
grzebała lata?
Wiatr na rynku płacze jak bolały palce.
Znasz je, brały grzebień,
by cię uczesać — ręce starej matki,
ale w oczach
nie podobnej już do ciebie.

2.

Zrywane z drzew, wydęte, ciemne — z wiatrem
stoczyły się na pola dymu kłęby.
W otwarte okno ciągnie wiosny powiew,
wiatr włosy spod studenckiej czapki targa,
gdy snujesz swe wspomnienia...
Z nich bym powieść,
poemat cały stworzył.

Pociąg pędzi.
Spoglądasz w dal z wagonu.
Na trasie
wśród nie rozpękłych drzew — osiedla wioski —
bezchmurne niebo słońca blask rozjaśnia...
Opuścisz latem Lublin — mury miasta,
uczelni...
Wieś rodzinną słońcem zlaną
w zieleni, w brzęku pszczół, świergocie ptaków
powitasz — nową, w której ludzie rano
wychodzą
wspólnie bruzdy pleć buraków
i kosić łąki, zbożne plony zbierać...

Dziś patrząc na rozmiękłe wiosną pola
uśmiechasz się do myśli swych jak teraz
twój brat, co się o zagon wąski spierał,
dziś ziemię na spółdzielczym gospodarstwie
uprawiać zacznie — on, co nigdy nie miał
jej wiele,
wiosną o siew sam się martwił.

Zygfryd Sawko

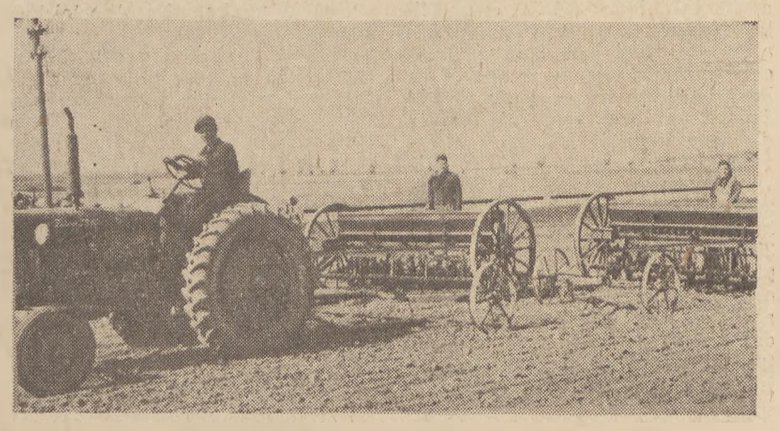

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

Siew pod nowe życie!

Duże są jeszcze wahania temperatury, do niedawna, jak pisze rzeszowski korespondent, Stanisław Kojder, „nocą mróz dochodził do 7 stopni, a dniem — ciepło", mimo to we wszystkich prawie województwach rozpoczęły się siewy zbóż jarych. W województwie krakowskim spółdzielnia „Wierzchosławice" zakończyła już siew *pszenicy*. Ziarno spływające wąskimi strumykami z wielkich siewników, to ziarno pod nowe stosunki między ludźmi, pod nowe życie, które wraz z pierwszym wspólnym plonem będzie wyrastać i krzepnąć, pociągać innych, przerastać w ruch coraz bardziej masowy.

Wśród listów nadesłanych do redakcji sporo jest takich, które pochodzą od gospodarzy przystępujących tej wiosny do wspólnej gospodarki.

„W naszej gromadzie powstała spółdzielnia produkcyjna I typu „Zwycięstwo". Spośród 18 gospodarstw we wsi — 15 przystąpiło do spółdzielni, reszta — spekuluje, to ci, co nigdy nie wywiązywali się z obowiązków wobec państwa" — pisze Marianna Życzkowska z gromady Gorczyce, pow. Olecko.

„A teraz chcę was zawiadomić, że dnia 10.III.1953 r. zawiązała się u nas spółdzielnia produkcyjna III typu (Stanisław Staniszewski z gromady Sławoszew). Do spółdzielni przystąpiło 14 rodzin. Gospodarze dali sobie słowo, że będą szczerze pracować, aby pokazać innym, jak to jest w spółdzielni".

Takich listów jest dużo. Mówią one o tym, że w gospodarce zespołowej widzą nowi spółdzielcy najpełniejszy sposób włączenia się w dzieło umacniania Ojczyzny, a zarazem obowiązek przodowania wobec tych, którzy jeszcze nie przełamali wahań.

Oczywiście, piszący zdają sobie sprawę, że decydują nie oświadczenia i przyrzeczenia, ale wyniki pracy, a w chwili obecnej wyniki dobrego przygotowania i przeprowadzenia siewu. Dlatego w listach tych wiele jest o trudnościach, o tym, że tu POM „śpi jeszcze", że tam prezydium gminnej rady narodowej nie pomaga dostatecznie, że ówdzie „GS pracuje źle". Obok takich trudności występują również inne, które należy przełamać na rzecz bardziej ludzkiego, kulturalnego życia i warunków do lepszej i wydajniejszej pracy. Chodzi o to, „że nie ma w naszej gromadzie świetlicy", że „światło elektryczne nas ominęło", że „teraz trzeba przedszkola, abyśmy były spokojne o dzieci, gdy pójdziemy do pracy". Rosną potrzeby spółdzielców, rosną przed nimi zadania, a zarazem rośnie nowe społeczeństwo zamożnych, wspólnie pracujących i pomagających sobie ludzi. Świadomość tego przebija w każdym niemal liście.

„U nas teraz *powstaje nowe życie*. Wozimy nawozy i ziarno kwalifikowane z GS, planujemy zlikwidować odłogi, a zbiory lepsze niż na indywidualnym" — pisze w zakończeniu swego listu wspomniana już Marianna Życzkowska.

*

Tak piszą nowi spółdzielcy, a jak piszą ci, co jeszcze nie wyszli poza swoje wczoraj, którzy siejąc odnawiają podstawę indywidualnego gospodarowania?

„U nas w gromadzie u małorolnych będą trudności, a mianowicie: brak sprzężaju, a u niektórych brak ziarna na zasiew, jak owsa, jęczmienia itp" — donosi Warztygiel Józef z gromady Mieleszkowice, pow. Sokółka.

„Płodozmianów nie ma u nas żadnych, koni mamy dość, choć są co prawda bezkonni, ale pomocy sąsiedzkiej nie potrzebują, gdyż donajmują od swych sąsiadów czy to za pieniądze, czy to za odrobek" — pisze Barszczewski Teodor z gromady Bandory, pow. Białystok.

W bardziej lub mniej otwartej formie piszą tak niemal wszyscy gospodarze indywidualni. Nawet ci, którzy, jak Rogowski Józef, uważają, że „praca idzie bardzo harmonijnie", dodają zaraz „za jedną dniówkę konia godzą się na dwa dni pracy pieszej". Przytoczone urywki mówią same za siebie. Tu życie toczy się jeszcze w dużej mierze po staremu — jedni pracują na drugich, bez sprzężaju — na sprzężajnych, nie posiadający ziarna — na posiadających, biedniacy — na kułaków. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy nie widzieli przebijających poprzez wypowiedzi elementów nowego życia, wkraczających w mrok jeszcze indywidualnej gospodarki. W każdym niemal liście donoszą korespondenci o tym, jak przygotowany jest do siewów GOM, niemal każdy z nich liczy na siew rzędowy. Oznacza to, że pracujący chłopi walczą o wzrost produkcji, a w walce tej opierają się na pomocy Państwa Ludowego.

Siewy nasze będą dokonywane tylko ziarnem selekcyjnym — zapewnia Rogowski Józef z gromady Dąbrówka, pow. Brzeziny. — „Zmiana w obszarze zasiewów nastąpi w tym roku na korzyść upraw przemysłowych, jak lnu, buraka cukrowego itp." — pisze Florian Alfons z Łan Małych. „Pomocy od Państwa oczekujemy w dostarczeniu nawozów, pomocniczych siewników i kosiarek do traw" — (Kojder Stanisław).

Pomoc państwa stała się nieodzownym elementem produkcji rolnej. Choć ta produkcja jest jeszcze w olbrzymiej większości indywidualna, coraz jednak większą wagę odgrywają w niej socjalistyczne elementy naszej gospodarki narodowej. Ziarno selekcyjne, nawozy, siewniki gomowskie, kontraktacja roślin przemysłowych i związane z nią ulgi i dochody — wszystko to, choć w różnej postaci, oznacza potężny rezerwuar pracy robotnika przemysłowego i robotnika PGR, wlewającej się do produkcji rolnej indywidualnych gospodarstw, oznacza dodatkowe setki tysięcy ramion mechanicznych, pomagających chłopu w jego żmudnej pracy, dodatkowe węzły, coraz mocniej łączące wieś z miastem, indywidualną gospodarkę z gospodarką uspołecznioną, a zarazem przeprowadzające gospodarkę indywidualną na tory pracy zespołowej.

I coraz mocniej przenika do mas chłopskich świadomość, że umacnianie spójni z miastem, wzmacnianie węzłów z Państwem Ludowym służy ich zasadniczym interesom. W oparciu o tę świadomość wyrasta zrozumienie, że walka o podniesienie produkcji, to czynny udział w pracy narodu. „Gromada nasza, jak dotychczas nienaganna, i nadal pragnie się wybić" — pisze Rogowski Józef, korespondent wiejski, odznaczony Krzyżem Zasługi. — „Chłopi między sobą podejmują współzawodnictwo o skrócenie okresu siewów. Moja gromada podjęła się, że obsieje w ciągu 5 dni" — (Prabudzki Władysław z pow. Ostrów Maz.).

Wraz z tą patriotyczną postawą wyrastają i muszą wyrastać elementy wspólnej gospodarki, choćby pierwsze, nieśmiałe kiełki. „U nas planuje się wykorzystanie siewników prywatnych wspólnie, całą gromadą" — pisze Florian Alfons, a Polak Józef z pow. Lembork, gromada Gajowiczki, mówi — „Nasza gromada organizuje zespół uprawowy na obszarze 12 ha ziemi nie zagospodarowanej, bo nie możemy przecież dopuścić do tego, aby ta ziemia została nie obsiana".

Warunkiem jednak, aby kiełki te wyrosły w nowe spółdzielnie, jest nie tylko pogłębiająca się świadomość zasadniczej zgodności interesów chłopów pracujących i klasy robotniczej, wsi i miasta, ale równocześnie z nią wzrastająca świadomość, że kułak nie rezygnuje z walki, przeciwnie, walka klasowa na wsi zaostrza się i ostrzej do niej należy stawać. Faktów świadczących o tym jest i w listach korespondentów wiele, trzeba jednak powiedzieć, że nie wszyscy z nich te fakty widzą i rozumieją. Świadczyłaby o tym przytoczona wyżej wypowiedź Barszczewskiego Teodora z pow. Białystok, świadczy o tym list Starzyńskiego Franciszka z pow. Kutno, który pisze — „w mojej gromadzie są rolnicy mało- i średniorolni, a kułaków nie ma" chociaż rok temu sam przyznawał, że „jest u nas kilku grubych rolników". Pogłębianie patriotycznej postawy poprzez ściślejsze związki z Państwem Ludowym, świadomość zaostrzającej się walki z kułakiem, to warunki przekształcania się chłopów pracujących w nierozdzielną część socjalistycznego narodu, który rozwija się wraz z socjalistycznymi podstawami naszej gospodarki.

*

Porównując wyniki swej działalności produkcyjnej z wynikami pracy spółdzielców chłopi indywidualni widzą coraz jaśniej nie tylko to, że w spółdzielni produkcyjnej żyć można zamożniej i zgodniej, bardziej po ludzku, ale również i to, że choć narodowi służyć można również na indywidualnym gospodarstwie, jednak dopiero gospodarka zespołowa stwarza warunki dla pełnego włączenia się w dzieło budowy lepszego jutra narodu, do wyrównania kroku z robotnikiem. Dlatego można mieć pewność, że ci, którzy, jak Barszczewski Teodor, wielu jeszcze spraw nie widzą i nie rozumieją — znajdą drogę do nowego siewu, pierwszego wspólnego siewu. Znajdą ją, kiedy szczerze i uczciwie piszą o zwiedzanej spółdzielni, „że chociaż było to tylko w rok po założeniu, członkowie już cieszyli się, że więcej zboża otrzymali i dali Państwu niż gospodarze indywidualni" i że „już odbudowali wielką nowoczesną oborę ceglaną, a w oborze urządzony jest parnik i śrutownik z motorem elektrycznym; założony był także

(Dokończenie na 7 stronie)

ANDRZEJ SKIBA

WIERNY UCZEŃ STALINA

(W 60 rocznicę urodzin Palmiro Togliatti)

KTO chciałby naród przeciwstawić masom i ich ideałom, przeciwstawić naród socjalistyczny dążeniom olbrzymiej większości klasy robotniczej, ten doprowadzi i naród do zguby i, w ostatecznym wyniku, zgubi sam siebie". Tak mówił w XXXI rocznicę Października Palmiro Togliatti, znakomity marksista, wódz proletariatu włoskiego. Wskazywał na konieczność przemian rewolucyjnych, konieczność jedności klasy robotniczej, a pod jej egidą — zjednoczenia narodu, który tylko na drodze stawania się narodem socjalistycznym może rozkwitnąć pełnią swego rozwoju i posunąć naprzód rozwój ludzkości. Internacjonalizm i patriotyzm wsparty na rewolucyjnej jedności mas pracujących.

✣

Przyszedł na świat w chwili, gdy bliska była kresu pierwsza faza walki o podział kolonialnych łupów, a kapitali n wstępował w stadium imperialistyczne. Wilki nasycone i wilki zgłodniałe gotowały się rzucić sobie do gardła.

Imperialiści włoscy należeli do tej drugiej grupy. Próba podboju Abisynii zakończyła się sromotną klęską pod Aduą i ujawniła całą wątłość społeczną, polityczną i gospodarczą „zjednoczonej" przez burżuazję Italii. Dziwne zresztą było to zjednoczenie osiągnięte w epoce Cavoura i Wiktora Emanuela. Włochy tworzyły wprawdzie zwartą państwowo całość, ale wpoprzek półwyspu biegła przepaść ekonomiczna i strukturalna. Pod opiekuńczymi skrzydłami domu sabaudzkiego uprzemysłowiała się Północ; feudalne i chłopskie Południe grzęzło w ciemnocie i nędzy.

Burżuazja włoska szybko pogrzebała własną rewolucję. Sztandary Garibaldiego złożyła w muzeach, zawarła pakt z Watykanem i pobratym feudalizmem i, sama coraz bardziej zależna od obcych monopoli, władzę swą gruntowała na tworzeniu wewnętrznej kolonii, upatrując w niej rynek zbytu i źródło taniej siły roboczej. Skutkiem takiej polityki była jednak nie siła, lecz słabość kapitalizmu włoskiego. Sprzeczności rozsadzały go jak źle drutowany garnek i pierwszy w Europie, a nawet pierwszy w świecie szukał ratunku w „dyktaturze najbardziej reakcyjnych, najbardziej szowinistycznych, najbardziej imperialistycznych elementów" (Stalin). Aż faszym Mussoliniego zacieśnił błędne koło do wymiarów pętli włożonej na szyję narodu, a neofaszyzm chadecko - watykański uczynił z całych Włoch kolonię Stanów Zjednoczonych.

Antonio Gramsci, współtwórca wraz z Togliattim i założyciel Włoskiej Partii Komunistycznej, ujęty i stawiony przed faszystowski trybunał specjalny rzucił w twarz terrorystom burżuazji: „Wy doprowadzicie Italię do zguby, my ją ocalimy!" Nie była to przepowiednia, ale prosta i jasna analiza przyszłości. Przyszłości Włoch, która leży nie w ręku Pacellich i de Gasperich, lecz w ręku narodu włoskiego, włoskich mas pracujących.

✣

Partia powstała w styczniu 1921 r. w chwili cofania się fali rewolucyjnej, w chwili gdy włoska klasa robotnicza, sprzedana burżuazji przez jej socjal-demokratycznych agentów, daleka była od zjednoczenia, daleka od sojuszu z burzącymi się raz po raz, ale niezorganizowanymi masami chłopstwa. Toteż walka o jedność, o konsekwentną linię marksistowską, o uczynienie nauki L nina i Stalina ideą przewodnią ruchu robotniczego i oczyszczenie go z oportunizmu i ugody, stała się od początku naczelną wytyczną działania. W tym czasie proletariat włoski nie miał dość sił, aby zapobiec dojściu do władzy faszyzmu — Gramsci i Togliatti przystępują do wytężonej i nieugiętej akcji, której uwieńczeniem był upadek reżimu. Wiosną 1927 r. Gramsci umiera w faszystowskim więzieniu. Odtąd Togliatti dźwiga cały ciężar odpowiedzialności.

Żaden ustrój narzucony przez wyzyskiwaczy nie upada sam z siebie, ale musi być obalony. Togliatti był zawsze wierny tej prawdzie głoszonej przez Stalina. Aż nadeszło zwycięskie powstanie 25 kwietnia 1945 r. i proklamowanie republiki. „Naród obaczył się wolny".

Nie na długo. Wsparta o bagnety amerykańskie, reakcja znów usiłuje przywrócić rządy terroru. Ale dziś przeciwstawia się tym zamachom najpotężniejsza siła społeczna i polityczna Włoch — 2 i pół milionowa Partia związana ścisłym sojuszem z partią socjalistyczną, związana z wsią, z rewolucyjnym chłopstwem, sięgająca swym wpływem głęboko w warstwy inteligencji i drobnomieszczaństwa.

✣

Pięć milionów bezrolnych i małorolnych tworzy wraz z rodzinami połowę ludności Włoch. A gnieździ się na drobnych spłachetkach ziemi o łącznym obszarze 6 milionów ha. Prymitywne metody uprawy, brak wody, którą wszędzie zmonopolizował świadomie obszarnik, wąski rynek zbytu z olbrzymim rojowiskiem pośredników i spowodowana tym wszystkim pańszczyźniana zupełnie zależność — oto obraz Południa Włoch i szeregu okręgów środkowych. Nad tym wszystkim wznosi się posępny gmach wielkich monopoli z ich polityką niskich cen na produkty rolne i wysokich na przemysłowe, wrogą polityką podatkową i transportową oraz importem rolniczym z Ameryki. Wielkie latyfundia biczem wodnym trzymają w straszliwej zależności okoliczne wsie, zapewniły sobie monopol na nawozy sztuczne i one tylko mogą je kupować po cenie ulgowej. To też dziś, jak za czasów absolutnej monarchii Burbonów, ugorna, wyżarta przez słońce rola nie może nakarmić własnej ludności. Polityczne wyzwolenie kraju spod okupacji faszyzmu i wojsk hitlerowskich nie wyzwoliło ziemi. Przyszedł zresztą nowy okupant — USA — a terror burżuazji włoskiej i terror feudałów są niemniej brutalne, metody ucisku równie drapieżne. „Najgłupsza, najbezwzględniejsza, najmniej zdolna do kompromisu burżuazja Europy" — wyraził się zimny i obojętny obserwator angielski.

✣

Włochy, kraj całkowicie ogołocony z drzewa, pozbawiony niemal zupełnie żelaza (mała ilość na Elbie) i węgla (trochę na Sardynii) zdołały jednak zbudować poważny przemysł ciężki. Dziś jednak opustoszały zakłady metalurgiczne i stocznie, wszelką konkurencję zlikwidowano na rzecz monopoli amerykańskich oraz ich włoskich ekspozytur — Fiata i paru innych przedsiębiorstw, przeważnie fabryk zbrojeniowych. Poza tym ostał się tylko częściowo przemysł lekki. „Plan Marshalla — pisze jeden ze sprawozdawców brytyjskich — sprawił we Włoszech dwie rzeczy: wypełnił sklepy luksusowym towarem, a ulice bezrobotnymi". Rozwinięciem tych słów był raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ: „Jedynym ocaleniem dla Włoch jest zwiększenie produkcji, mechanizacja rolnictwa, uprzemysłowienie Południa. Jednakże toczy się proces odwrotny".

Chroniczne bezrobocie w przemyśle obejmuje ponad czwartą część robotników — z górą 2 miliony. Liczba bezrobotnych robotników rolnych przekracza milion. A najemników rolnych — braccianti — zatrudnionych przeciętnie ok. 100 dni w roku jest przeszło 4,5 miliona. Dawniej było to źródło tragicznych antagonizmów — nadmiar ludności wiejskiej odpływając do miast i miasteczek powiększał szeregi bezrobotnych i ułatwiał kapitalistom obniżanie płac. Dziś solidarność klas pracujących jest faktem dokonanym. Na czele narodu stoi proletariat włoski, swoim przykładem i bezpośrednim wpływem rewolucjonizując masy proletariackie wsi i chłopstwo. Znikła apatia ciemnoty, rozpacz sproszkowanej po karłowatych zagonach, biernej i niezorganizowanej wsi. Włoska Powszechna Konfederacja Pracy zrzesza komunistów i bezpartyjnych, socjalistów i katolików, socjaldemokratów, republikanów i liberałów. Wbrew wysiłkom prawicy

(Dokończenie na str. 7)

O Generale Świerczewskim

Czułem w tym młodym wówczas człowieku prawdziwego komunistę, poważnego, wysoko uświadomionego politycznie aktywistę partyjnego, głęboko rozumiejącego polityczne zagadnienia nieratwego okresu ówczesnego, i co zwłaszcza cechowało go wtedy i zawsze w życiu jego późniejszym — widziałem u niego niezwykle umiejętne podejście do ludzi, do kolegów, przełożonych i szczególnie do żołnierzy, z ktorymi umiał rozmawiać, jak rzadko kto. Ta cecha — jego umiejętność obcowania i rozmawiania z ludźmi, z żołnierzami i oficerami pozostała u niego do śmierci. Umiał zjednywać sobie ludzi. Zawsze widzieliśmy w nim człowieka o mocnej, twardej i słusznej postawie politycznej. Zawsze czuło się w nim oficera — masowca. Umiał porwać za sobą żołnierzy, pociągnąć ich swoim przykładem osobistym w boju, jednym — dwoma zdaniami podnieść nastrój w najtrudniejszych warunkach boju i marszu. Zawsze wykazywał niezwykłą odwagę, wytrzymałość i nieugiętość. [1])

W Hiszpanii

Stawiliśmy się na rozkaz.

Generał stanął na małym wzniesieniu, tuż koło okopów i przez lornetkę obserwował pozycje wroga.

Kule świstały coraz gęściej. A Generał stoi. Co robić? Stoję i ja.

Generał patrzy przez lornetkę, ale widzi również, co się dzieje z boku.

— Siadajcie — mówi.

Stoję dalej.

— Siadaj pan — (na „pan" przechodził zwykle, gdy był w dobrym humorze).

Zdobyłem się na odwagę i rąbię:

— Jeśli towarzysz Generał usiądzie, to ja też, bo kule nie wybierają.

Machnął ręką, usiadł i poczęstował papierosem.

Była to dla mnie próba ognia. Przechodził ją każdy z bliskich Generała. Walter nie znosił tchórzy w swoim otoczeniu. Tak było w XIV Brygadzie, a potem w słynnej 35 Międzynarodowej Dywizji Waltera.

— Tam może nawet być niebezpiecznie — mówił nieraz Generał do oficera sztabowego wyznaczając mu trudne zadanie — Możecie się bać, ale to już pańska sprawa...

* * *

— Generale, lepiej nie strzelać, bo faszyści odpowiedzą.

To było tematem dłuższej pogawędki, w której Generał tłumaczył żołnierzom, że powinniśmy strzelać uporczywie i przy każdej okazji, „bojowo do nich strzelać, aż zamilknie ostatni ckm faszystowski, aż zniszczymy wszystkich faszystów".

— Faszyści odpowiedzą — mówił Generał — c'est normal, c'est la guerre (to normalne, to wojna).

Powiedzenie to stało się popularne i powtarzane w batalionach francuskich, a później w brygadzie „La Marseillaise". W najtrudniejszych okolicznościach, w najtrudniejszej sytuacji frontowej, żołnierze witali Generała słowami:

— Mon general, c'est normal, c'est la guerre. [2])

Z nad Oki

Każdego dnia wychodziły już teraz z naszych sumskich koszar umundurowane oddziały do pułków, brygad, dywizji. Z dnia na dzień rosła Pierwsza Armia Polska, wyposażona w najlepszą broń, wyrabianą przez fabryki radzieckie.

Lecz przez tę samą bramę wchodzili ciągle nowi i nowi ludzie. Szli ci, którzy już bili wroga w partyzantce i szli ci, którzy mieli po raz pierwszy wziąć do ręki broń, by pędzić okupanta.

Na wielkiej sali koszar pewnego poranku zgromadzili się rekruci, przybyli nocą. Pokasłujący, zbiedzeni. Tacy właśnie, którzy jeszcze tydzień temu byli „pod Niemcami", bitymi teraz na łeb na szyję przez Armię Radziecką już pod Krzemieńcem, Dubnem, Łuckiem.

Stali i patrzyli jak urzeczeni na napisy:

— Niech żyje Wolna Polska!

— Niech żyje Odrodzone Wojsko Polskie!

— Naprzód, na Warszawę!

Generał, stojąc na podwyższeniu, przemówił do ciasno nabitej sali.

I wtedy stała się rzecz dziwna. Wśród ramię obok ramienia stojących „rekrutów" przeleciał najpierw cichutki szmer. A potem już słychać było ze wszystkich kątów po prostu płacz. Starzy żołnierze, młodziki w czapkach szkolnych, nauczyciele, robotnicy, chłopi w cywilnych łachmanach, w starych mundurach, rozcierali po twarzach wielkie łzy. Wierzchem dłoni, rękawem czy zmiętym strzępem wybrudzonej chustki.

A Generał mówił całkiem zwyczajnie, po prostu, tak, jakby mówił do jednego tylko człowieka, do każdego z tych tu stojących z osobna, prywatnie a poufnie. O najbliższych mu sprawach. O tym, co przecierpiał każdy z nich. I dlaczego? Krótka historia rodzimej zdrady i klęska wrześniowa — jej prosta konsekwencja. I niezmierne bohaterstwo polskiej klasy robotniczej, która dźwignęła sprawę ojczyzny. I o partii prowadzącej naród do wolności — o Polskiej Partii Robotniczej, o jej bohaterach, o jej niezmordowanym przywódcy Bolesławie Bierucie, który sam tworzy rząd tej Polski, o która idą w bój...

Ci, do których mówił, zrozumieli, że właśnie mogą i będą żołnierzami ludowego wojska — wojska Wolnej Polski, sprawiedliwej, ludowej. I że nie może z tych trzech przymiotników być prawdziwym ani jeden bez dwóch pozostałych, że to są pojęcia najściślej z sobą związane. Tak mówił i tak myślał Generał - komunista, a więc patriota. Znów pojęcia nierozłączne, jednoznaczne w Jego życiu od Czerwonej Woli poprzez dni Wielkiego Października i budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim, poprzez walkę w Hiszpanii, poprzez drogę zza Oki i do tych tu Sum, skąd pójdą nowi, świadomi swej roli, swych zadań żołnierze polscy. U boku Armii Wyzwolicielki,

Stał na podium wielkiej sali. Raczej drobny w wyburzałym już nieco mundurze, z pociemniałymi wężykami srebrnego haftu na rękawach. Jak ojciec i dowódca, wychowawca i ktoś najbliższy, kto zna wszystkie najtajniejsze człowiecze troski, zgrzyty, nadzieje.

I taki pozostał w naszych sercach, w naszej pamięci na zawsze. Poprzez wszystkie dalsze dzieje, poprzez wszystkie bitwy. Na Wiśle już i za Wisłą. Na Nysie i za Nysą, która wytyczyła nasze wieczyste granice. [3])

Dla Polski Ludowej...

W odbudowie Karol Świerczewski od początku przyjął najbardziej czynny udział. Jako członek Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, jako wiceminister Obrony Narodowej, wreszcie jako poseł na Sejm Ustawodawczy, oddawał sprawie umocnienia Ojczyzny, jej obronności, jej suwerenności i niepodległości całego siebie: swe zdolności organizacyjne, swe doświadczenia i hart działacza partyjnego i żołnierza, swą głęboką znajomość wskazań marksizmu-leninizmu. W jedną całość łączył swą szeroką działalność w różnych dziedzinach: swą pracę nad umocnieniem naszego ludowego wojska, walkę o zagospodarowanie Ziem Zachodnich, udział w wielkich kampaniach politycznych, w akcji referendalnej i w akcji wyborczej. Z kipiącą energią i płomiennym entuzjazmem patrioty-rewolucjonisty organizował i uczył, przekonywał i pociągał własnym przykładem — fundamenty wielkiego i pięknego gmachu Polski socjalistycznej, Polski na zawsze wyzwolonej, Polski wolnego ludu, ogniwa światowego obozu pokoju, postępu, socjalizmu i wolności.

W tej pracy dla Polski Ludowej stanął Karol Świerczewski do ostatniego boju. Wróg — opłacane przez imperializm amerykańsko-angielski bandy faszystowskie — był ten sam, co przez całe życie, ten sam, co nad Dnieprem, nad Manzanares, nad Nysą — światowy imperializm grożący niewolą całej ludzkości, grożący nowymi kajdanami narodowi polskiemu. I Generał spotkał go tak samo, jak w tylu innych bitwach: z niezachwianą, spokojną odwagą i głęboką pogardą.

Zginął, jak żył, ani na krok nie ustępując wrogom, śmiercią swą pieczętując życie żołnierza — komunisty — patrioty. [4])

1) Gen. broni Władysław Korczyc — W obronie Rewolucji.
2) Aleksander Szurek — Lopera.
3) Janina Broniewska — W Sumach.
4) Płk. Adam Korta — Syn partii — bohater narodu.

Imperializm na tronie Watykańskim (I)

JULIAN STAWIŃSKI

Papieskie cele wojny

Sto lat mijało jak misje papieskie ruszyły na podbój Ameryki Północnej, zgłębiły bezmiar Afryki i Azji, kładły podwaliny przyszłego condominium Banku św. Ducha i banków Dolara. Lecz przenosząc centralę stopniowo za morza Watykan nie zapomniał o starej Europie. Jego Świątobliwość darzy jednaką miłością wszystką swą owczarnię. Dziś jest to miłość na modłę amerykańską, wczoraj przejawiała się w prostowaniu ścieżek Hitlera, Mussoliniego i Franco.

Założenia są proste. Wielka potęga gospodarcza, rządzona faszystowsko przez kapitał finansowy, a z Watykanem związana materialnie oraz ideologicznie, stanowić ma jądro i kamień szczytowy w piramidzie uniwersalnego władztwa. Reszta świata, pozbawiona samodzielnego przemysłu, trzymana w kleszczach monokultur lub prymitywnych upraw i sproszkowanego rynku rolnego, wolna od „przesądów technicyzmu i uprzemysłowienia", jak mówi Pius XII, tworzyć będzie podstawę owej piramidy, zdrój niewyczerpany, skąd popłyną surowce i dywidendy — nektar i ambrozja współczesnych panów stworzenia. Tak papiestwo pojmuje uniwersalizm Kościoła, w tym upatruje dzisiejszą treść i zadania katolicyzmu.

„W określonych czasach i krajach pewne warstwy społeczne wywierały większy niż inne wpływ na Kościół" — powiada Pius XII. Jak na zwierzchnika instytucji, która przez z górą 16 wieków *) istnienia służyła możnym, nie jest to zbyt rewelacyjne przyznanie. Czyżby stary Wells miał rację wątpiąc o inteligencji papieża? Nie, ten banalny eufemizm krył w sobie głębsze znaczenie. Wygłoszony tuż po rozgromieniu Rzeszy hitlerowskiej wskazywał kolegium kardynalskiemu, że teraz Alfą i Omegą papizmu jest faszyzm USA.

Nierówność rozwojowa kapitalizmu znajduje swój odpowiednik w ideologii i polityce Watykanu. Nawa kościelna w ręku jej dzisiejszego sternika działa jako pogłębiarka tej nierówności w interesie wielkich central kapitałowych: Stanów Zjednoczonych — bazy wyzysku świata, Niemiec zachodnich — hegemonów Europy. Inna bowiem jest miara i wiara, metoda i liturgika rządów na obszarach zależnych, inna w głównych twierdzach imperializmu. W USA Łódź Piotrowa ukazywana jest w kształtach opływowych, niczym wyścigowy jacht milionera, a katechizm uwzględnia najnowsze wynalazki Patricka Mc Carrana i J. Parnell Thomasa. W Niemczech kwitną tradycje nuncjusza Pacelli. We Francji natomiast, a także we Włoszech Watykan błogosławi planom Schumanna niszczącym tkankę przemysłową kraju i pilnie strzeże zacofania w rolnictwie.

Ale najmilsza ojcowskiemu sercu jest falangistowska Hiszpania. Tam faszyzm katolicki oddycha pełną piersią, tam wciąż obowiązuje dobry stary katechizm z 1927 roku, choć tak wiele od tego czasu przepłynęło wody w Tybrze i Tagu. Spójrzmy na ten „wykład nauki Chrystusowej, przystępnie, w pytaniach i odpowiedziach ułożony". Jakże pouczające to dziełko!

„P. Czego uczy liberalizm? O. Że państwo jest niezależne od Kościoła. P. Jakim grzechem jest grzech liberalizmu? O. Najcięższym grzechem przeciwko wierze świętej. P. Dlaczego? O. Ponieważ jest to zbiór heretyckich nauk potępionych przez Kościół. P. Czy grzechem jest czytanie liberalnych czasopism? O. Tak. Jednakże katolicy mogą czytać „Wiadomości Giełdowe". P. Jakim grzechem jest głosowanie na kandydata liberalnego? O. Grzechem śmiertelnym". Jak widzimy jest postęp: Torquemada nie dawał imprimatur „Wiadomościom Giełdowym". Może zresztą dlatego, że wtedy nie wychodziły...

✣

Gdy wojska Eisenhowera okupowały zachód Europy chroniąc nietykalności Franco, radio watykańskie witało caudilla jako Daniela powracającego z jaskini lwów, czy męczennika, którego nie ima się ogień: „Jakże błogi jest widok odrodzenia Hiszpanii w prawdzie i zdrowiu, w dziedzinie społecznej, gospodarczej i politycznej, a nade wszystko duchowej! Podobne Opoce Kościoła Katolickiego, która jest tego odrodzenia podwaliną..."

Podwalina faszyzmu? Niewątpliwie. Tu godzi się przypomnieć dwa inne kraje rządzone przez faszyzm katolicki. Krótkie to były rządy i krótkotrwałe „państwa". Ale tym bardziej zdumiewa ich „dorobek". Ksiądz Tiso, namaszczony przez Piusa XII na władcę Słowacji, wymordował blisko 300.000 ewangelików, prawosławnych i żydów. Zaś arcybiskup Zagrzebia Stepinac, niedawno promowany w nagrodę na kardynała, ma na sumieniu 800.000 Serbów w Chorwacji. Zaznaczmy dla porządku, że kardynał Tisserand podawał liczbę znacznie niższą, gdy stwierdzał, że „Niemcy wespół z nami zlikwidowali wszystkich duchownych prawosławnych i 350.000 Serbów". Główny agent Stepinaca, a zarazem podpułkownik czetników Pavelica, ksiądz Dragonovic po wymordowaniu 60.000 ludzi udał się na odpoczynek do Watykanu, gdzie jest wykładowcą w jednym z instytutów papieskich.

W tych warunkach trudno się dziwić, że papież milczał przyjaźnie, kiedy gestapo mordowało księży walczących z okupantem, czy choćby niedość mu posłusznych. A gdy zabierał głos, to aby „mit brennender Sorge" ująć się za duchowieństwem niemieckim oskarżonym o homoseksualizm i handel walutą. Były to jednak tylko kłótnie rodzinne z Hitlerem. Każdego z większych zbrodniarzy hitlerowskich Pius XII znał osobiście i otaczał ojcowską opieką. Wzburzony skazaniem Arthura Greisera znalazł nawet drogę do Rządu Polskiego, którego nigdy przedtem i potem nie chciał znać, i w żarliwej depeszy błagał o łaskę. Nie poruszył natomiast „ojcowskiego" serca mord sądowy na Rosenbergach, choć wstrząsnął całym cywilizowanym światem. Dopiero po upewnieniu się, że Eisenhower odmówił ułaskawienia, zabrał głos delegat apostolski w Waszyngtonie i — użalał się na „prasę lewicową, która twierdzi, że Jego Świątobliwość nic nie uczynił w tej sprawie".

Po kapitulacji Niemiec trzeba było się wyrzec ludobójstw w Europie. Od tej chwili ze stopni papieskiego tronu płynie oliwa — na ognie walk klasowych, na pożary imperialistycznych wypraw. Wspieranie odwetowców niemieckich, klątwy rzucane z sykiem na nasze granice zachodnie i z sykiem gasnące w spokojnych nareszcie wodach Odry i Nysy, błogosławieństwa zlewane na upatrzonych gauleiterów Polski — wszystko to znamy aż nazbyt dobrze. Jest, rzec by można, jakaś niesamowitość w tym niedosycie krwi u arcykapłana Bezkrwawej Ofiary. Nie ugasiły tych łaknień stulecia wojen, inkwizycji i prześladowań.

Gdy blisko 6 lat temu Truman zawiadomił papieża o swej decyzji podjęcia przygotowań do III wojny, otrzymał pełną entuzjazmu odpowiedź: „Nikt bardziej od nas nie życzy Waszej Ekscelencji powodzenia. Dla pomyślnego osiągnięcia Pańskich celów stawiamy do dyspozycji wszystkie Nasze środki i gorąco błagamy Boga o pomoc". Półtora roku później Pius XII błogosławił paktowi Atlantyckiemu: „Witamy z radością i aprobatą ową inicjatywę, która zmierza do zjednoczenia narodów sojuszem opartym na coraz mocniejszych węzłach".

Oświadczeniom towarzyszy akcja polityczna. Departament Stanu ma w Eugeniuszu Pacellim wykonawcę biegłego i posłusznego. Osobisty nacisk papieża zdziałał bodaj więcej niż ultimatum Dullesa dla złamania oporów Bidault i Mayera przeciw dozbrajaniu Werhmachtu oraz wojskowej i gospodarczej hegemonii kartelów Ruhry w Europie.

W myśl założeń papieskich „podstawą utrzymania równowagi europejskiej" ma być rządzony z Watykanu kościół katolicki. W przesłankach Waszyngtonu filarem tej „równowagi" powinien się stać neohitleryzm. Pojęcia papiestwa i neohitleryzmu są jednak tak bliskie, tak synonimiczne, że między obu wersjami już teraz widnieje coraz wyraźniej znak równania.

Jedność myśli, pragnień i celów utożsamia „ład katolicki" Pacellego z „ładem społecznym" Hitlera i „ładem wielkich interesów" Eisenhowera. Jedność potrójna jak w antycznej tragedii. Potrójna — jak troista papieska tiara z trzech obręczy złożona: pogardy dla uciskanych, nienawiści dla ludu, bałwochwalczego kultu dla finansowych potęg. *Corpus hermeticum* biskupa rzymskiego, *łańcuch hermetyczny* łączący go z dolarowymi bogami Wall Street i złotem Renu, zaklętym w kształt faszystowskich Nibelungów.

✣

Watykan jest organizacją klasową i ma czysto klasowe cele. Szerzy faszyzm duchowy, uczuciowy, intelektualny. Wytwarza i utrwala odruchy warunkowe, których zadaniem jest rozbrajanie klas wyzyskiwanych, wspieranie gospodarczego i politycznego terroru burżuazji, niwelowanie terenu pod rządy ustrojów bez reszty faszystowskich, propagowanie wojny i podbojów.

W chwili obecnej zabiegi wojenne stanowią dominantę każdego wystąpienia. Szogun watykański, kardynał Francis Spellman, po raz drugi odwiedził niedawno Koreę. W kazaniu wigilijnym ostro przeciwstawił się idei, którą legenda związała z gwiazdą betleemską. Treść tego kazania da się zamknąć w słowach: „Wojna — i jak najwięcej złej woli!" Arcypasterz imperializmu odrzucił wzgardliwie Dobrą Nowinę Pokoju. „Wojna koreańska — wołał — nie jest zwykłą wojną ekonomiczną i polityczną, ale krucjatą!"

Spadła maska. Na Apostolskiej Stolicy nie zasiada Wikary Chrystusa, ale namiestnik wielkich monopoli. Od ołtarzy, zmienionych w kantory wymiany, błogosławi planom zagłady Korei i Azji — plan Mc Arthura, zagłady Francji i Europy Zachodniej — plan Fechtelera, zagłady Polski i Europy Środkowej — plan Adenauera, zagłady Związku Rad — plan naczelny, plan Pacellego i Eisenhowera. Nawet Rzym gotów złożyć w ofierze. Ze wzgórza watykańskiego płynie przekleństwo **urbi et orbi** — gdziekolwiek człowiek jest wolny, lub sięga po wolność.

Julian Stawiński

Czytelnicy omawiają książki

IGNACY GRZEGORZEWSKI

Uczmy się takiego patriotyzmu

Dziś nie jest już nowością na wsi kino i gazeta, ale wieś pragnie jeszcze więcej książek i bibliotek, więcej zespołów artystycznych i teatrów objazdowych, więcej filmów o chłopie-przodowniku, o spółdzielni produkcyjnej, o przodujących gromadach i gminach. Państwo Ludowe troszczy się o rozwój bibliotek i punktów bibliotecznych; nasza ludowa ojczyzna chce, aby coraz więcej chłopów pracujących korzystało z książek i czasopism. Ale my, chłopi, również mamy na tym polu dużo do zrobienia. a zapytajmy siebie, czyśmy wszystko już zrobili? Zastanówmy się i podsumujmy, ilu z młodzieży i starszych korzystało z istniejących już bibliotek w naszej gromadzie? Kiedy rozmawiałem z bibliotekarzem gminnej biblioteki (Ruszkowo w Morzyczynie) i zapytałem, ile książek jest z dziedziny naukowej, beletrystycznej, rolniczej, ile zaś książek radzieckich, to ów bibliotekarz nie umiał mi dać odpowiedzi, a przecież to on właśnie, a nie kto inny, powinien wyjaśniać i zachęcać do czytania książek, a przede wszystkim propagować książki znakomitych pisarzy radzieckich, jak „Młoda Gwardia" — Fadiejewa, „Jak hartowała się stal" — Ostrowskiego, „Daleko od Moskwy" — Ażajewa, „Opowieść o prawdziwym człowieku" — Polewoja, „Poemat pedagogiczny„ — Makarenki itp.

Jakaż wiedza płynie do nas z tych książek! Przedstawiają one bez fantazji życie ludzi radzieckich, ich patriotyzm, jak w „Młodej gwardii", gdzie młodzież radziecka przekazała przepiękny wzór bohaterstwa i poświęcenia, oddała to, co człowiek posiada najdroższego — to jest życie — za ojczyznę. Albo przyjrzyjmy się ludziom takim, jak Pawka Korczagin, który od dni swoich młodocianych aż do wyczerpania się absolutnie z sił fizycznych nie gonił za wygodami, ale czy to z karabinem w ręku, czy to w pracy nad zbudowaniem socjalizmu nie szczędząc sił i zdrowia pracował dla ojczyzny.

Również spójrzmy na jego brata, tego prostego ślusarza, którym śmierć wielkiego Lenina wstrząsnęła do głębi. W tej uroczystej żałobnej chwili zapragnął on stanąć w szeregach wielkiej partii Lenina. I dzisiaj każdy z nas przeżywa tak, jak przeżywał starszy Korczagin, śmierć wodza postępowej ludzkości, Chorążego Pokoju na całym świecie, Józefa Stalina.

Rozważmy pokrótce trzecią z kolei wymienioną przeze mnie książkę „Daleko od Moskwy", z której uczymy się prawdy o ludziach radzieckich w czasie ciężkiej Wojny Narodowej. Młodemu inżynierowi powierzono posterunek na zapleczu frontu. Z początku buntował się przeciw swojej pracy, chciał iść na front i tam własną piersią bronić matki ojczyzny. W końcu jednak zrozumiał, że każda praca powierzona przez partię i rząd jest tak samo ważna dla ojczyzny, że trzeba umieć stanąć i wytrwać na wyznaczonym posterunku.

Albo znowu czwarta wymieniona książka: „Opowieść o prawdziwym człowieku" — Polewoja, gdzie został ukazany lotnik-bohater. Chce on ratować swoje życie dla dalszej walki z hitlerowskim okupantem. W strasznych męczarniach czołga się przez lasy do ludzi radzieckich. Widzimy braterską opiekę prostych ludzi nad rannym bohaterem. Kiedy musiano mu amputować obie nogi, nie załamał się na duchu i postanowił, że nadal będzie latać na stalowym rumaku. Dokonał tego, chociaż kosztowało go to masę niezwykłego wysiłku. Ta książka uczy nas panowania nad sobą, ofiarności dla ojczyzny, marszu naprzód — mimo wszystkich trudności.

Na końcu może nieco dłużej chcę się zastanowić nad piątą, wymienioną przeze mnie książką: „Poematem pedagogicznym" Antoniego Makarenki. Książka ta powinna być busolą dla wszystkich wychowawców, nauczycieli, rodziców, opiekunów i wszystkich ludzi, którzy mają jakikolwiek związek z wychowaniem i kształceniem dzieci i młodzieży. „Poemat pedagogiczny" przedstawia pracę nad wychowywaniem młodzieży wykolejonej w latach wojny domowej, pracę niezmiernie trudną, lecz uwieńczoną doskonałym rezultatem. Właśnie Makarenko, ten doskonały pedagog, potrafił ująć urwisów i łazęgów, złodziei i bandytów w karby dyscypliny i wychować w krótkim czasie na ludzi karnych o wspaniałym poziomie moralnym, ludzi pracowitych, którzy potem niejednokrotnie wyróżniali się jako budowniczowie w Związku Radzieckim. Antoni Makarenko niczego nie wymyślił w swym dziele. Opowiedział tylko z wielkim talentem obraz swych walk i mozolnej pracy, włożonej w odrodzenie prawdziwie radzieckiego, silnego, nieskazitelnego człowieka. Toteż Makarenko zrozumiał, że nie mogą być brane pod uwagę sposoby dawnego burżuazyjnego wychowania, szukał i znalazł nowy system zorganizowania ze swoich niesfornych wychowanków zespołu i aktywu. Przez słowo **zespół** rozumiał Makarenko skupisko ludzi zorganizowanych dla dokonania kolektywnego celu przy pomocy kolektywnej pracy. I dlatego też moralną podstawą życia i egzystencji jego zakładów wychowawczych była właśnie obok nauki wspólna uczciwa i oddana praca. Ta książka uczy nas, jak wielkich rzeczy można dokonać przez pracę i kolektyw, przez oddanie się służbie najwspanialszej idei — socjalizmu. Takich jak te pięć książek są setki, których nie sposób wymienić w szczupłym artykule. Trzeba, aby w dobie obecnej wieś czytała coraz więcej podobnych książek. Musimy dołożyć wszelkiego wysiłku, ażeby zorganizować w nowych świetlicach i bibliotekach wspólne głośne czytanie książek, a także konieczne jest wprowadzenie chociaż krótkich dyskusji i omawiania przeczytanej książki i autora, który ją napisał. Ja osobiście jako prezes PRS postanowiłem wnieść na porządek obrad GRN, której jestem członkiem, i na posiedzenie PRS opracowany plan, dotyczący tego, jak poprawić pracę GS, by ludzie masowo kupowali książki ze wszystkich dziedzin nauki, jak pobudzić zainteresowanie do książek, jak rozwijać zrozumienie potrzeby czytania książek radzieckich przy tym przeanalizować dokładnie i wnikliwie, jakich książek jeszcze brak na wsi polskiej.

BOLESŁAW SZYMAŃSKI

Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej

Na pierwszy ogień biorę książkę, która wywarła na mnie osobiście wielki wpływ, która — muszę się przyznać — była pobudką do wystąpienia mojego w dyskusji na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie. Książką tą jest **„Szeroka Droga" — Siergieja Woronina**; jest to powieść o kołchozie radzieckim im. Szeroka Droga i przewodniczącym tego kołchozu, Nikołaju Fiodorowiczu Kuprianowie.

Kuprianow był dobrym przewodniczącym i dobrym gospodarzem, dzięki jego pracy i staraniom kołchoz w krótkim czasie odbudowuje się ze zniszczeń wojennych i dochodzi do dużej zamożności. Za te osiągnięcia cenili Kuprianowa kołchoźnicy, cenił rejonowy komitet partii i rejonowy komitet wykonawczy. „Najwidoczniej przewróciło mu to w głowie i zapomniał o wszystkim z wyjątkiem siebie" (str. 167), Kuprianow stał się zarozumiały, zaczął źle traktować ludzi, krzyczeć na nich, zmieniać postanowienia zarządu, nie znosił krytyki, a dowodem tego było zerwanie przez niego gazetki ściennej w świetlicy kołchozu, w której skrytykowali jego postępowanie kołchoźnicy.

Najgorsze jednak w postępowaniu Kuprianowa było to, że odmówił pomocy fachowej i doradczej młodej brygadzistce warzywniczej, która podjęła wraz ze swoją brygadą bardzo wielkie zobowiązanie, a powodem tej odmowy była zazdrość przewodniczącego względem brygadzistki, która przez zastosowanie nowych metod agrotechnicznych uzyskała bardzo wielkie plony kapusty, za co została odznaczona i przez co stała się sławna.

Przyczyną tych zmian Kuprianowa na niekorzyść było to, że zapomniał on o **książce** i przez kilka lat nie brał jej do ręki; życie wraz z postępem szło ponad nim, a on pozostał w tyle i co gorsze nie dostrzegał tego. Nie reagował na uwagi i przyjacielskie rady czynione przez życzliwe mu otoczenie, lecz w tych objawach życzliwości widział wrogie w stosunku do siebie wystąpienia i wrogo się do nich ustosunkowywał. Zachowanie się jego wreszcie doprowadziło do postawienia tych spraw na zebraniu partyjnym. Dopiero po publicznej poważnej krytyce jego postępowania, którą w duchu Kuprianow nazywał „publicznym praniem", zrozumiał on całą niestosowność swego postępowania, zrozumiał swoje błędy i postanowił je naprawić, a nawet dołożyć wszelkich sił, aby ludzie z jego pracy byli zadowoleni.

Książka ta bardzo mocno uwydatnia ogromną rolę wychowawczą Partii, wykazuje konieczność ciągłego doskonalenia się przez czytanie książek i pism i to pod groźbą pozostania w tyle za postępem.

Książkę tę zdaniem moim powinien przeczytać każdy przewodniczący spółdzielni produkcyjnej; ustrzeże go ona przed stosowaniem dyktatorskich metod w kierowaniu zespołowym gospodarstwem; kierowanie powinno być oparte na zasadach wysokiej demokracji.

Jeżeli o mnie chodzi, to z zadowoleniem stwierdzam, że książka ta dała mi bardzo dużo. Po przeczytaniu jej zrozumiałem sens i cel pracy w kołchozie, sposoby organizacji pracy oraz wysokie osiągnięcia w rolnictwie przez stosowanie metod przodującej agrotechniki. Poza tym książka ta wywarła wpływ na pogłębienie metod kierowania przeze mnie spółdzielnią w duchu socjalizmu.

Członkowie naszej spółdzielni mało dotychczas czytają; nic dziwnego, ponieważ spółdzielnia nasza istnieje zaledwie od 22 września ubiegłego roku. Nie mamy dotychczas w gromadzie ani świetlicy, ani biblioteki, ale po to założyliśmy spółdzielnię, żeby zlikwidować te braki. Poza tym mam nadzieję, że przez umiejętną organizację pracy w spółdzielni, przez zastosowanie maszyn, członkom zostanie więcej czasu na korzystanie z zapewnionych nam przez Konstytucję RP Ludowej dóbr kulturalnych, zwłaszcza takich jak książka.

Tytułów wszystkich spotykanych u członków książek nie potrafię wymienić, tylko te, które pamiętam: Młoda Gwardia—A. Fadiejewa, Szerszeń — Voynicha, Kordzik — A. Rybakowa, Początki fortuny Rougonów — Zoli, Na wschodzie — H. Pawlenki, Nieugięci — listy niemieckich antyfaszystów i cały szereg innych.

Sam dysponuję sporą biblioteką, którą zamierzam przy tworzeniu biblioteki spółdzielczej oddać do użytku publicznego. Jedna z sąsiadek podejmuje się prowadzenia biblioteki. Muszę Wam z przyjemnością zakomunikować, że na zakup książek spółdzielnia nasza pomimo niedługiego istnienia dysponuje już sumą 730 zł; sumę tę uzyskaliśmy jako nagrodę za wywiązanie się z obowiązkowych dostaw względem Państwa.

Dobiesław Szymański

FRANCISZEK PUDŁOWSKI

W walce z wrogiem klasowym

PRZED kilkoma dniami przeczytałem nowy tom opowiadań *Jacka Bocheńskiego* pt. *Zgodnie z prawem*". Na tom ten składają się 4 opowiadania. O jednym z nich zatytułowanym „Władza" chciałbym tutuj podzielić się swoimi uwagami.

W opowiadaniu „Władza" autor porusza ciekawą sprawę — mianowicie — pokazuje, jak w czasie skupu zboża — w opowiadaniu u sekretarza KP Wójcika — rosła fałszywa tendencja łagodzenia walki klasowej.

Sekretarz Wójcik niegdyś ostry i bezkompromisowy w stosunku do kułactwa, po sprawach gryfickich i pobycie w KC — dokąd został wezwany w związku z przegięciami, jakie zaistniały również na jego terenie — podpisuje na podaniu kułaka Wojciechowskiego zgodę na obniżenie mu o 20 proc wymiaru obowiązkowej dostawy zboża. Robi to dlatego, że źle zrozumiał uchwałę w sprawie „Gryfic", wydaje mu się, że przegięcie można naprawić przez złagodzenie kursu na kułaka, a nawet poprzez pewne umocnienie jego pozycji.

W tym samym czasie sekretarz KP odmownie ustosunkowuje się do prośby małorolnego Olejniczaka. Jego odmowa podyktowana jest formalnym podejściem do sprawy bez wczucia się we właściwe położenie chłopa, bez pokierowania się partyjnym sumieniem.

Bardzo przekonywająco przedstawia autor wewnętrzne sprzeczności, jakie targały sekretarzem w czasie kiedy podpisywał zniżkę Wojciechowskiemu i odmowę Olejniczakowi. W ogóle trzeba powiedzieć, że sekretarz w opowiadaniu Bocheńskiego jest rzeczywiście prawdziwy. Nie jest jakąś maszyną do skupu, ale myśli, rozumie się na zwykłych ludzkich sprawach.

A jego zbłądzenie i odchylenie nie jest w opowiadaniu tylko stwierdzonym faktem, ale procesem, pokazanym w rozwoju z mnóstwem szczególnych przyczyn, które Wójcik brał pod uwagę, ważył w głowie i sercu. Przed naszymi oczami rozwija się kapitał jego wiedzy politycznej i teoretycznej. Widzimy, że kapitał za mały, choć w wielkim wysiłku pcha wszystkie jego rezerwy Wójcik, źle jeszcze rozwiązuje nowe zadania. Czujemy jednak, że krytyka, jakiej mu udzieli Partia, trafi nie na kamień. Wójcik przejęty pochwyci naukę i naprostuje linie.

Ale inne sprawy...

Wielka to strata i bieda te gradobicia, ale jest w Polsce Samopomoc Chłopska, jest rząd ludowy i takiej czarnej perspektywy mimo gradobicia Olejniczak by nie miał. Mogło tak być, ale w Polsce sanacyjnej.

Z tym kułakiem Wojciechowskim, który występuje w opowiadaniu, też coś nie jest w porządku. Autor widocznie chciał pokazać kułaka nie kukłę z plakatu, bez zegarka, wąsów i grubego karku, jednak wydaje mi się, że wpadł z jednej ostateczności w drugą. Jego kułak jest głupawy, względnie udaje głupawego, tak dobrze, że nabiera nawet czytelnika, który nie widzi go we wrogim działaniu, w szkodnictwie. Kułakiem nazywa Wojciechowskiego Olejniczak, sołtys i grupa studentów, która przyjechała na skup, ale czytelnik nie widzi tego kułackiego charakteru w gospodarce, w wyzysku i w całej działalności.

Dalej nie wydaje mi się słuszne takie rozumowanie Olejniczaka, małorolnego chłopa — że do partii w 1946-1947 r. powłazili sami kombinatorzy, dlatego, że chcieli poobejmować prezesury i różne urzędy. Olejniczak mówił, że partyjni go mierzili. Byli w partii kombinatorzy, ale nie mogli oni przesłaniać małorolnemu chłopu wielkości partii i realizowanych przez nią dążeń milionów takich jak Olejniczak. Ten przykład nie jest zgodny z obiektywną prawdą.

Nie zgodziłbym się również z tym, co pisze autor, że po przymusowych omłotach wielu kułaków straciło pazury na zawsze. To jest nieprawda. Mimo przeprowadzenia u kułaka przymusowych omłotów ten ostatni był zawsze silniejszy ekonomicznie od chłopa małorolnego. Nie podobają mi się też słowa pisarza, że w okresie skupu rozogniły się u ludzi namiętności, jeden drugiemu patrzył na ręce, jeden drugiego wydawał, gdzie ma schowane zboże. To prawda! Ale przecież wydawanie nie było uwarunkowane samą tylko zazdrością. Nie na tym rzecz polega. W okresie akcji skupu zboża ogromnie wzrosła świadomość chłopa, jego zrozumienie walki klasowej i to jest głównym źródłem demaskowania przez małorolnych kułactwa i opornych. Pamiętam, kiedy byłem pełnomocnikiem z ramienia KP na gminę, to w okresie kampanii wyszukałem wielu aktywistów chłopów, którzy pracowali z naszym gminnym aktywem nie dlatego, że chcieli zemścić się na innych.

A teraz o wyzysku. W opowiadaniu nie ma wyzysku kułackiego, a jest jakiś dziwny wyzysk — o ile to się da pod tę nazwę podciągnąć — ze strony Wojciechowskiej, która pobiera od Olejniczaka wygórowane alimenty. Dlaczego taki błahy, nietypowy wypadek przesłonił pisarzowi sprawy ważniejsze?

Dodam jeszcze, że nie zgodzę się również z tym, jak autor pisze, że sekretarz KP — Wójcik wrócił z KC PZPR szary i przybity. Do KC można jechać tylko po siłę, lecz nigdy po to, by wrócić złamanym.

Mimo opisanych powyżej braków muszę stwierdzić, że opowiadanie napisane jest z ogromną znajomością terenu i jego spraw. Ludzie, sekretarz KP, pełnomocnik są żywi, plastyczni, bez żadnej sztuczności. Bocheński z umiejętnością i można powiedzieć odwagą, czego brak wielu pisarzom, podjął się aktualnej tematyki. Podjął się i zrobił dobrze. Bo z tego opowiadania można wiele się nauczyć. To jest główna jego zasługa.

O następnych opowiadaniach napiszę innym razem.

Organizacja czytelnictwa — potrzeby, krytyka i projekty chłopów

„WCIĄŻ IM MÓWIĆ O NOWEJ DRODZE" — W PREMII KONIECZNA NAGRODA KSIĄŻKOWA!

W naszym powiecie mamy 26 spółdzielni produkcyjnych; każda z nich ma bibliotekę. Książki są wypożyczane pomiędzy członków, wypożyczają też chłopi indywidualni. Chłopi czytają przeważnie książki fachowe, np. w spółdzielniach produkcyjnych Kaniczki i Nebrowo Małe ciągle w obiegu są książki naukowe o chowie koni i hodowli świń.

Duża część młodzieży spółdzielczej interesuje się książkami rewolucyjnymi — wiem o tym, bo przychodzili specjalnie do naszej biblioteki pomowskiej po „Partyzantów" i „Zorany ugór".

Jeżeli chodzi o nowozorganizowane spółdzielnie, tam chłopi są zainteresowani tym, aby ciągle im mówić o nowej drodze, na którą wkroczyli. Stąd największą poczytność mają tam wszelkie książki o spółdzielczości.

U nas w POM przeprowadza się wspólne czytanie raz w tygodniu. Są na nim obecni i członkowie pobliskiej spółdzielni produkcyjnej i młodzież z naszego terenu POM.

Mamy też taki zwyczaj, że pracownicy współzawodniczący przeznaczają 10% przydzielonej im premii na książki, które zakupuje się w PPK Ruch i wręcza później jako nagrody książkowe.

Stanisław Adamski
Nowy Dwór — Kwidzyński

ZESPÓŁ CZYTELNICZY MOSTEM MIĘDZY SPÓŁDZIELNIĄ I GROMADĄ

Jestem kierowniczką zespołu czytelniczego w gromadzie Gogolewo, pow. Stargard. W naszej gromadzie jest spółdzielnia produkcyjna, licząca 27 członków; są też małorolni i kułacy, średniorolnych nie ma.

Zespół czytelniczy, który liczy 70 członków, składa się ze spółdzielców i indywidualnych. Najchętniej czytane są książki pisarzy radzieckich: „Matka" — Gorkiego, „O Leninie" — Stalina, „Opowiadanie o Feliksie Dzierżyńskim" oraz naszych polskich pisarzy, jak „Pan Tadeusz" — Mickiewicza, a ze współczesnych Broniewskiego i innych. Książki rolnicze czytane są z wielką chęcią, ponieważ spółdzielcy, małorolni i młodzież pragną rozwijać produkcję rolną zarówno w gospodarstwach indywidualnych jak i spółdzielniach produkcyjnych.

Brak jednak książek o prowadzeniu pasieki, o pszczołach, jedwabnikach, a także o uprawie roślin przemysłowych. W swej pracy mam dużą pomoc ze strony Zarządu Powiatowego ZSCh i ZMP, nauczycieli, młodzieży i przodujących chłopów, którzy zachęcają drugich do czytania. Dzięki temu, kiedy zeszłego roku miałam w zespole tylko 14 czytelników (braliśmy udział w II konkursie czytelników wiejskich), dziś jest już 70 osób, a do końca marca jeszcze przybyło, ponieważ 71 ankiet i wypracowań oddałam na III etap konkursu czytelników bibliotek wiejskich.

Elżbieta Łokaj
Gogolewo — pow. Stargard

„SYTUACJA DOJRZAŁA DO SPECJALIZOWANIA W ZAKRESIE ZAJĘĆ PRZODOWNICZYCH UPOWSZECHNIANIA KULTURY"

W listopadzie 1952 r. z punktu bibliotecznego w Dziewięczycach, gmina Sancygniów, korzystało 35 czytelników. W styczniu 1953 r. — już 87 czytelników.

Najchętniej czytane są książki: Sienkiewicza, Prusa, Mickiewicza, Szołochowa, Balzaka oraz książki rolnicze, fachowe i popularno-naukowe: jak powstawało życie na ziemi, o budowie wszechświata, o kształtowaniu się ziemi itp.

Brak w bibliotece i GS wielu potrzebnych książek. Józef Świetlik, hodowca pszczół z Dziewięczyc, od dłuższego czasu poszukuje książek z dziedziny pszczelarstwa, młody gospodarz Jan Wojtak — o sadownictwie, Piotr Sperka — historycznych. Brak również nowych wydawnictw, nie ma np. „Pamiątki z Celulozy". Nie ma też „Wiosny w Sakenie", „Poematu pedagogicznego". Do niedawna nie było Ostrowskiego — „Jak hartowała się stal", a czytelnicy chcieli ją czytać. Dopiero ja, gdy dostałem tę książkę jako nagrodę za współpracę z redakcją, oddałem ją do biblioteki gminnej. Dotkliwie odczuwany jest brak książek o tematyce wiejskiej.

GS-y i listonosze często sprzedają ludziom książki nieodpowiednie, na przykład Śliwa Czesław kupił na poczcie książkę dla dzieci — wydanie „Świerszczyka". Książki tej wcale nie czytał i w ogóle nie chce teraz kupować żadnych książek. Pracę punktów sprzedaży książek można usprawnić częstymi kiermaszami, wystawami książek, a przede wszystkim dobrym ich doborem.

Przez aktyw gminny sprawa czytelnictwa traktowana jest po macoszemu — oprócz bibliotekarzy czytelnictwem nikt się nie zajmuje.

Według mnie, czas już czytelnictwo książek mocno rozszerzyć, żeby jeszcze więcej naszej młodzieży i starszych chłopów kształciło się w domu i aby wykorzystali w szerszym zakresie rozmaite typy nauki korespondencyjnej. Konieczne jest, aby w każdej gminie pracował odpowiednio przygotowany instruktor-agitator czytelnictwa. Wydaje mi się, że sytuacja już dojrzała do SPECJALIZOWANIA zajęć przodowniczych w zakresie upowszechniania kultury.

Piotr Banaszek
Dziewięczyce — pow. Pińczów

BRAK KSIĄŻEK POLITYCZNYCH I POPULARNO-NAUKOWYCH BRAK AGITATORÓW GMINNYCH!

Chociaż w gromadzie nie ma zespołu czytelniczego, ale u mnie w domu odbywają się wieczory dyskusyjne. Schodzą się tu najbardziej zamiłowani czytelnicy, a więc: Hamera Henryk, Kozłowski, Szeliga, Ziółkowski, Ryba, Maj i inni. Ostatnim razem przeczytaliśmy „Nowe życie wsi". W najbliższym czasie mamy dyskutować „Bruski". Jest to powieść o jednym z pierwszych kołchozów, jakie powstały w Związku Radzieckim już po 1920 r. Brak jednak u nas broszur politycznych w bibliotece. Książek popularno-naukowych też nie ma. Brak książek o znaczeniu wychowawczym, jak np.: „Jak hartowała się stal", „Bohaterki zaplecza" i innych. Brak takich książek, które by odzwierciedlały życie na polskiej wsi dawne i obecne, brak też książek, które by opowiadały, jak w ZSRR powstawały kołchozy i tych książek życzyłbym sobie najbardziej, żeby znalazły się w naszej bibliotece.

Żeby jednak ludzie więcej czytali książek, potrzebni są prelegenci z gminy lub z powiatu, którzy by przeprowadzali pogadanki na ten temat, to by ludzi z grubsza zorientowało i zachęciło. Gdy się np. odbywa zebranie gromadzkie, albo jeszcze lepiej, zebranie rodzicielskie, kierownik szkoły, a zarazem kierownik biblioteki powinien wystąpić i powiedzieć o książkach na czasie — tym zachęci rodziców i dzieci do czytania. Również GS powinny bardziej ożywić swoją działalność i zachęcać kupujących, aby nabywali ładne tanie książki. Dotychczas w naszej Gminnej Spółdzielni wprawdzie są książki, ale nikt ich nie kupuje, ponieważ ekspedienci ani słowa o nich nie mówią.

Bogusław Hamera
Chwalowice

STANISŁAW PIOTROWSKI

O TWÓRCACH LUDOWYCH

JAKIE stworzono warunki w Polsce Ludowej dla prawidłowego rozwoju sztuki ludowej?

PO PIERWSZE, w wyniku rewolucyjnych przemian ustrojowych władza przeszła w ręce robotników w sojuszu z pracującym chłopstwem, tym samym lud stał się współgospodarzem kraju, a jego sztuka jednym z elementów tworzącej się nowej kultury socjalistycznej.

PO DRUGIE: państwo roztoczyło opiekę nad sztuką ludową i nad jej twórcami przez przyznawanie stypendiów, organizowanie wystaw, konkursów itp.

PO TRZECIE: sztuka ludowa ma obiektywne warunki do pełnego rozwoju ideologicznego przez włączenie się do urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego.

PO CZWARTE: twórcy ludowi zostali wydobyci z bezimienności i dawnego pozostawania na wyłącznie własnych siłach przez umożliwienie wymiany doświadczeń z plastykami zawodowymi, jak też między sobą.

Jakie jeszcze mamy braki w całościowym ujęciu zagadnienia?

Wydaje się, że pierwszym brakiem, który wszyscy odczuwamy, to niedostateczne jeszcze teoretyczne przepracowanie spuścizny sztuki ludowej, folkloru, jak również za mała opieka ideologiczna nad twórczością ludową i nad jej twórcami, nadal niedostateczne jeszcze powiązanie organizacyjne twórców ludowych, a tym samym niemożność usunięcia wielu trudności i przeszkód w dotarciu z należytą pomocą do nich, jak i do ich warsztatu twórczego.

To niedostateczne powiązanie organizacyjne odbija się również i na współpracy z radami narodowymi, jak i organizacjami społecznymi. Zarówno w większości rady narodowe, jak i organizacje społeczne, a w pierwszym rzędzie ZSCh, ZMP i Koła Kobiet za mało przykładają uwagi do zagadnień sztuki ludowej, jak i za małą jeszcze roztaczają opiekę nad ich twórcami. To z kolei pociąga za sobą dość słaby przypływ nowych sił środowiskowych, młodzieży, nowych talentów, które przy istniejących mistrzach ludowych mogłyby wyrastać.

Jakie zadania stoją przed twórcami ludowymi:

PIERWSZE — to ofensywna, klasowa postawa twórców i powiązanie się ich z pracą kulturalno-oświatową swego środowiska w oparciu o istniejącą świetlicę lub dom kultury.

DRUGIE — to nadanie w pełni twórczości ludowej wyrazu ideowego naszych czasów, tak, aby każde dzieło sztuki było dziełem mobilizującym oraz, aby stale i uporczywie walczyć o jak najwyższą formę wyrazu artystycznego — zgodnie z założeniami realizmu socjalistycznego.

TRZECIE — to głębsze wydobywanie z zapomnienia postępowych tradycji folkloru i sztuki ludowej.

CZWARTE — to propagowanie sztuki ludowej w pierwszym rzędzie we własnym środowisku przez wkład pracy w miejscowej świetlicy, czy domu kultury, przez organizowanie własnych miejscowych wystaw, dekorację wnętrzy, a przede wszystkim przez pomoc w organizowaniu ogniska plastycznego, wciąganie i szkolenie młodzieży miejscowej.

Sprawa powiązania i uaktywnienia się twórców ludowych w pracach świetlicy czy domu kultury, nabiera specjalnego znaczenia. Ona bowiem pozwoli twórcom na szersze oddziaływanie w swoim środowisku, ona również zapewni twórcom konkretne dokształcenie się i kontaktowanie z życiem całego narodu, z problemami walki o nową socjalistyczną kulturę, o nową wieś dobrobytu. Na tej drodze możliwe jest pełne wyrwanie się z ograniczoności i zaśniedziałości wiejskich opłotków, rozszerzenie horyzontów i ubojowienie twórczości.

Powiązanie się i oparcie pracy twórczej o świetlice gminne i domy kultury zapewni konkretną pomoc organizacyjną ze strony aktywu kierowniczego świetlicy, a przede wszystkim oddziałów i wydziałów kultury prezydiów rad narodowych.. Takie powiązanie się stworzy warunki do przyjścia z jeszcze większą pomocą twórcom ludowym ze strony Centralnego Zarządu Instytucji Sztuk Plastycznych i Zarządu Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej.

Są również sprawy typu organizacyjno - gospodarczego, z którymi twórcy ludowi w pojedynkę, a raczej w oderwaniu od organizacyjnych pionów kulturalno - oświatowych i gospodarczo - kulturalnych nie bardzo dają sobie radę. Do tych zagadnień należą sprawy zaopatrzenia warsztatów twórczych w potrzebne surowce, jak i fabrykaty oraz materiały pomocnicze. Do tych zagadnień należy również sprawa zbytu zorganizowanego, łatwego, dostępnego i korzystnego dla twórców.

Stanisław Piotrowski

(Część pierwsza: „Sztuka ludowa", patrz „Wieś" Nr 13, poprzedni)

M. Kołaczkowska, wycinanka pt. „Walka o pokój"

M. Kozaczkowski, wycinanka pt. „Praca maszynami"

WŁADYMIŁA JANISZEWSKA

Łowicka wycinankarka

Wycinankarstwo — to młoda gałąź sztuki ludowej, licząca około 80-ciu lat. Narodziny wycinanki wiążą się z chwilą wkroczenia na wieś papieru, potem zaś rozwija się w zależności od formy prowadzenia handlu wsi z miastem.

Dawna „kodra" oprócz motywu liści i kwiatu przedstawiała również sceny figuralne np. pojenie bydła, przędzenie lub pracę przy krosnach — symbol żmudnej pracy kobiety wiejskiej, wesele, jako objaw radości i zabawy, wreszcie — chłopa z pługiem a obok jadącą karetę — przedstawiającą okres pańszczyźniano-dworski. Wymienione tematy wskazują, że kodra dawała obraz życia wsi polskiej.

Jak wygląda wycinanka dzisiaj, gdy życie tętni nowym rytmem? Współczesna kodra jest wyrazem realizmu naszej samorodnej twórczości. Jej nowa tematyka towarzyszy przemianom społecznym i gospodarczym naszych czasów. Żywym tego przykładem są wycinanki Marii Kołaczyńskiej ze wsi Retki pow. Łowicz.

Jest to niemłoda niewiasta, „bez szkół", jak powiada, dla której zrozumienie przemian w naszym kraju nie jest rzeczą prostą. Na wsi, w której mieszka Kołaczyńska, dominuje element kułacki, z którym z jednej strony łączą ją więzy pokrewieństwa, z drugiej zaś, i to jest czynnik o wiele silniejszy, skłóca jej interes artystki ludowej. Bogaci gospodarze w najistotniejszych zagadnieniach życia nie znajdują z nią wspólnego języka. Radio i gazeta spełniały tu poważną rolę. One to uczyniły pierwszy wyłom w świadomości Marii Kołaczyńskiej, pozwoliły na przejście od wycinanek typu „przy konfesjonale" do wycinanki „Walka o pokój" czy „Praca maszynami". Maria Kołaczyńska zaczyna powoli rozumieć przełomowe wydarzenia dzisiejszych czasów w życiu chłopa polskiego, zaczyna rozumieć na czym polega różnica jej interesów a interesów bogatszych sąsiadów. O rodzeniu się nowej świadomości świadczą nie tylko elementy tematyczne ale i stosunek do zachodzących wydarzeń.

* * *

Wieś nasza zmieniła się po wojnie — mówiła Kołaczyńska ale jeszcze nie tak, jakby mogła. Mamy już światło elektryczne, radio, ale nie ma u nas spółdzielni produkcyjnej. Bogatsi gospodarze nie chcą spółdzielni bo im tak dobrze, ale my — opowiada dalej — na 4 ha nie możemy utrzymać konia, dlatego też nie możemy obrabiać ziemi na czas, bo sąsiad daje konie, dopiero kiedy u siebie obrobił. Poza tym — za konie trzeba odrabiać. A tu jak pani widzi mąż robić nie może od czasu jak choruje na kręgosłup, syn znowu krawiec, to i szyje — a na odrobek może chodzić tylko córka. Gdy córki nie ma w domu, to całe gospodarstwo na mojej głowie, no i wycinanek nie mam czasu robić. Co prawda to nie bardzo też jest i dla kogo!

— Jak to więc nie ma dla kogo robić wycinanek — pytam zaciekawiona — a świetlice wiejskie, szkolne czy inne?

— Na naszej wsi można powiedzieć, że świetlicy nie ma, bo nie ma kto do niej chodzić, nie ma też ani Koła Gospodyń Wiejskich, ani ZMP.

— A to dlaczego?

— Bo nie ma komu pracować w organizacji. Sąsiadki mówią, że nie mają tyle czasu by organizować zebrania oraz życie kulturalne wsi ale ja myślę, że to nie prawda, bo przed wojną było Koło Gospodyń i nawet nieźle pracowało.

Młodzieży zaś, to faktycznie u nas nie wiele, dużo przecież uczy się w szkołach.

— A dlaczego to znikły wycinanki z chat łowickich, nie spotykałam ich u nikogo w waszej wiosce?

— Kto by dziś wieszał kodry, to już niemodne dzisiaj — stwierdza Kołaczyńska. — Dawniej — to co innego. Chaty były drewniane z belkami, na których umieszczało się piękne kodry, u sufitu zwisał ogromny pająk, zrobiony z wydmuchanych jajek i papieru, na ścianach zaś wieszało się wycinanki ażurowe o formatach kodry lub gwiazdy. Ściany były bielone na niebiesko. Tak było! Ale dzisiaj jest już inaczej, prawie każdy pobudował sobie murowany dom bez belek, ściany pomalował z miejska, albo nałożył tapetę. Znikły wycinanki z belek i ścian, ich miejsce zajęły obok obrazów świętych — landszafty. Ginie tradycja na wsi. Stroje ludowe także należą już do rzadkości. Podobno są za drogie i nie modne.

— Jednakże robi pani dla kogoś, któż je kupuje?

— Robię je tylko na zamówienie do spółdzielni „Sztuka ludowa" w Łowiczu — no i na wystawy. Ostatnio moje wycinanki były na wystawie Sztuki Ludowej w Łodzi.

* * *

W przytoczonym fragmencie rozmowy z Marią Kołaczyńską zostały postawione ważkie sprawy. Najistotniejszą z nich jest problem odbicia walki klasowej u indywidualnej artystki ludowej. Otoczona przez obce jej klasowo środowisko, nie znajduje w nim bazy dla swej twórczości, ani uznania. Brak bowiem we wsi organizacji społeczno - politycznych i świetlicy, które by mogły przyśpieszyć zarówno jej rozwój polityczny poprzez życie i pracę w kolektywie, jak i poprzez stworzenie bazy — wpłynąć na rozwój samej twórczości artystycznej.

Maria Kołaczyńska stanąwszy wobec faktu niemożności oparcia się o własne środowisko, miała dwie drogi wyjścia: stać się inicjatorką walki o samą bazę dla swej twórczości, albo szukać oparcia poza własnym środowiskiem. Pierwsza droga wymagałaby nie tylko wiele odwagi i dobrych chęci, ale także i głębszego zrozumienia zachodzących przemian, bardziej skrystalizowanej świadomości, na co jeszcze jak wynika z jej wypowiedzi, nie stać jej. Nie rozumie walki o nowe Koła Gospodyń Wiejskich, po rozbiciu dawnych, sanacyjnych Kół Gospodyń, złożonych z kułackich żon i córek.

Nie docenia dostatecznie własnej sztuki, uważając, że podobnie jak stroje, sztuka ta zaginie. Popełnia tutaj trzy błędy. Po pierwsze — stawia znak równości pomiędzy swą sztuką a strojami ludowymi i wyciąga stąd jak najbardziej pesymistyczne wnioski; po drugie — nie widzi nowego odbiorcy sztuki ludowej tj. świetlic wiejskich, szkolnych czy przyzakładowych oraz miliony ludzi pracy, nie po drobnomieszczańsku oceniających sztukę ludową.

Po trzecie — nie wyczuwa, ze pesymizm sączony w nią to świadoma robota kułaka, który dom swój ozdabia burżuazyjną tandetą, a w odradzającej się sztuce ludowej widzi swego wroga, który rewolucjonizować będzie wieś.

Kołaczyńska, nie umiejąc dostrzec prawdziwego odbiorcy w jej środowisku widzi tylko drugą drogę, dającą bezpośrednio oparcie jej sztuce. Związała się z centrum, ze spółdzielnią „Sztuka Ludowa", która spełnia rolę pośrednika między dostawcą (artystą) a odbiorcą. Obrana droga, poza zbyciem wycinanek i ewentualnym dostarczaniem ich na wystawy sztuki ludowej — nie spełnia jednak i nie może spełniać na miejscu, we własnym środowisku roli wychowawczej artysty. Wzajemne oddziaływanie między artystą a odbiorcą, pomagające często twórcy do znalezienia właściwego wyrazu dla swej twórczości — w takich warunkach nie odbywa się prawidłowo.

* * *

Chciałabym zatrzymać się chwilę nad wymienionymi wyżej wycinankami, aby pokazać, na jakie trudności napotyka Kołaczyńska, będąc pozbawioną wszelkiej pomocy z zewnątrz i całkowicie zdana na własną inwencję twórczą. Podstawowym warunkiem twórczości realistycznej — jest zrozumienie przemian społecznych, drugi warunek — to wybranie właściwego tematu i wreszcie — przedstawienia go nowymi środkami wyrazu artystycznego, polegającego na sharmonizowaniu strony treściowej z formalną.

Otóż, Maria Kołaczyńska, zrozumiawszy sens przemian na wsi polskiej ma jeszcze poważne trudności z wyborem tematyki. Nie będąc pozbawioną ambicji twórcy ludowego chciałaby się zdobyć na oryginalność, co najczęściej prowadzi do niezdrowego indywidualizmu.

Zapytana o najbliższe projekty na przyszłość powiedziała iż pragnie wziąć udział w konkursie ogłoszonym przez ZMP, ZSCh, TPPR i inne organizacje na najlepsze prace z twórczości ludowej. Organizatorzy konkursu zrobili zestawienie tematów prac, które podzielili na cztery działy, przedstawiając: życie wsi polskiej w Polsce sanacyjnej; przemiany wsi polskiej na drodze do socjalizmu; o tematyce historycznej z ruchów chłopskich i dowolne. Kołaczyńska zdecydowała się na wybranie tematu z ostatniego działu ale bardzo by chciała wpaść na taki koncept, na jaki nikt inny nie wpadnie — i stąd trudność.

Nowe trudności nasuwają się, gdy obrany temat trzeba przedstawić nowymi środkami wyrazu artystycznego. Przykładem tego jest wycinanka pt. „Walka o Pokój", która kompozycyjnie została rozwiązana w sposób tradycyjny i trochę deklaratywny. Wystarczy porównać ją z wycinanką pt. „Przy konfesjonale" by zauważyć podobne rozplanowanie postaci. Miejsce konfesjonału zostało zastąpione przez tablicę trzymaną przez kobiety, z napisem: „nie chcemy wojny". Poważnym krokiem naprzód jest wycinanka pt. „Praca maszynami" gdzie zharmonizowanie form z treścią jest prawie zupełne. „Kodra" ta przedstawia nową wieś polską, nowy, schludny domek, elektryczność; prawa strona obrazu przedstawia orkę przy pomocy traktora. Na pierwszym planie chłop przygotowuje siewnik do pracy. Z lewej strony obrazu inny chłop odbiera gazetę od listonosza. Przed domem widzimy znów kobietę z gazetami w ręku. Ze starej „Kodry" zostały tylko kwiaty koło domu i drzewa wycięte w sposób charakterystyczny dla wycinanki łowickiej. Ostatnia praca Kołaczyńskiej pt. „Rodzina chłopska w domu" przedstawia wnętrze chaty wiejskiej z szafą biblioteczną oraz rodzinę składającą się z babki — prządki, z ojca i matki — słuchających radia oraz dzieci odrabiających lekcje. Na stole rozrzucone gazety. Wycinanka ta łączy elementy starej „kodry" z nowymi elementami, pokazując nie tyle różnicę w życiu dwóch pokoleń, ile ich sielankowe współistnienie, stąd brak dynamiki, jaką Kołaczyńska już osiągnęła w „Pracy maszynami".

Już te przykłady wycinanek Marii Kołaczyńskiej pokazują dość wyraźnie, na jakie trudności napotykają samorodni artyści ludowi, z czego wynika prosty wniosek, że pomoc dla nich nie została wszechstronnie przemyślana, to też odnośne czynniki powinny się zastanowić jeszcze nad sposobami polepszenia sytuacji na tym, tak ważnym odcinku życia kulturowego Polski Ludowej.

Władymiła Janiszewska

M. Kołaczkowska, wycinanka pt. „Przy konfesjonale"

TADEUSZ MARTYNOWICZ

O LUDOWYM POCHODZENIU FRYDERYKA CHOPINA

U stóp gór Wogezów pomiędzy rzekami Mozą i Mozelą znajduje się dolina rzeki Madon. Posuwając się wzdłuż tej doliny po przekroczeniu granic miasteczka Mirecourt, znanego z produkcji instrumentów muzycznych i koronek, napotyka się małe wioski, gdzie od wieków uprawiano winną latorośl. Marainville, jedna z wiosek tej doliny, położona na stoku wzgórza opadającego w kierunku rzeki Madon, znana była niegdyś ze swej sławnej winnicy Poncel i starego zamku, zbudowanego w XVII wieku w stylu renesansowym. Wioska ta liczy dzisiaj około 100 mieszkańców, sławna winnica Poncel nie istnieje, a z zamku zostały tylko ruiny.

W odległości około stu metrów od ruin zamkowych w małej uliczce L'Atre stoi do dzisiejszego dnia dom zbudowany na wzór innych domów tej okolicy. Zwyczajny dom parterowy z wysoką sklepioną bramą, dającą dostęp do stodoły, jak również do kuchni i izb mieszkalnych.

W tym domu żył w drugiej połowie XVIII wieku kołodziej wiejskowy, hodowca winorośli, nazwiskiem Franciszek Chopin. Franciszek, typowy wieśniak z Wogezów, chodzący w sabotach, był żonaty z wiejską dziewczyną Małgorzatą Delfin z Marainville, z którą miał syna Mikołaja i dwie córki — Annę i Małgorzatę. Pewnego dnia w 1787 roku, syn jego Mikołaj opuścił dom rodzinny na zawsze. Siostry Mikołaja, Anna i Małgorzata, opowiadały swoim dzieciom i wnukom, że nigdy nie dał znaku życia o sobie.

Dlaczego Mikołaj Chopin opuścił swoją ojczyznę? Nikt dotychczas nie dał na to pytanie zadowalającej odpowiedzi. Przyczyną odjazdu nie mogły być motywy życia rodzinnego, ponieważ stało się to przed drugim małżeństwem jego ojca Franciszka. Nie wydaje się również prawdopodobne, ażeby Mikołaj wyruszył na wędrówkę w świat w poszukiwaniu wielkiej fortuny, w domu jego bowiem nie było wyjątkowego niedostatku. Ponieważ w owym czasie wioska Marainville była dobrem lennym, może nasuwać się przypuszczenie, że stosunki Marainville z dworem Stanisława w Nancy skłoniły Mikołaja do wyjazdu do Polski. Można by przypuszczać, że Mikołaj, szukając przygód i kariery, porzucił uprawę roli i warsztat kołodziejski ojca, aby udać się w świat i w końcu przybyć do Warszawy, po rocznej wędrówce.

Znane są dalsze jego losy. Był wyjątkowo zaradny i odznaczał się sporą inteligencją. Początkowo pracował w fabryce tytoniowej, następnie był nauczycielem języka francuskiego w różnych domach arystokratycznych. W domu hr. Skarbków, gdzie uczył francuskiego, spotkał swoją przyszłą małżonkę, Justynę Krzyżanowską, z którą wziął ślub w 1806 roku. Żona jego pochodziła z ubogiej rodziny. Została przygarnięta przez Skarbków jako sierota i zajmowała się sprawami gospodarstwa w charakterze ochmistrzyni. Mikołaj, otrzymawszy posadę nauczyciela w Liceum Warszawskim, nauczał przez długie lata języka francuskiego i ułożył nawet gramatykę francuską.

W 1810 roku w Żelazowej Woli urodził mu się syn Fryderyk. W dziesięć lat później, to jest w 1820 roku, w Marainville w Wogezach został dokonany podział spadku po jego ojcu, Franciszku Chopinie. W spadkowym akcie notarialnym nie ma żadnej wzmianki o Mikołaju Chopinie, jest tylko mowa o jego siostrach, Annie i Małgorzacie — Mikołaja dawno uważano za zmarłego. Mikołaj, nie utrzymując żadnych stosunków ze swoją rodziną nie zgłaszał pretensji do należnego mu udziału w spadku po ojcu. Dzieciom swoim nie mówił, że w Wogezach w małej wiosce Marainville mają dziadka, babkę i ciotki. Siostry Mikołaja, Anna i Małgorzata, nie przypuszczały w 1829 roku, że mają bratanka Fryderyka, już wówczas sławnego, dającego swe pierwsze koncerty we Wiedniu.

Podtrzymywana przez wiele lat teoria o szlacheckim pochodzeniu Mikołaja Chopina, który miał być wnukiem dworzanina Stanisława Leszczyńskiego, okazała się z gruntu fałszywa.

Przez całe życie Mikołaj Chopin otaczał swoje pochodzenie mgłą tajemnicy. Pełniąc obowiązki nauczyciela języka francuskiego w bogatych polskich domach, a potem w Liceum Warszawskim, Mikołaj krył się z brakiem dyplomów i swym ludowym pochodzeniem. Jego oświadczenie, że urodził się w Nancy, sprowadziło na manowce wszelkie poszukiwania. Jego grób w Warszawie nosił jeszcze w 1927 roku mylny napis, „urodzony w Nancy w 1770 roku".

Na ślad o prawdzie pochodzenia społecznego naprowadził sam Mikołaj.

W archiwach przekazanych Polsce przez Związek Radziecki po pierwszej wojnie światowej znaleziono pismo Mikołaja Chopina do władz carskich o przyznanie mu emerytury. W tym piśmie, nauczyciel Liceum, Mikołaj Chopin, zaznaczył, że urodził się w Marainville w Lotaryngii.

Poinformowany o tym dokumencie przez Stowarzyszenie Polsko-Francuskie w 1926 roku, ksiądz Evarard, proboszcz parafii Marainville w Wogezach, wszczął poszukiwania w archiwach departamentalnych w Epinal. Po długich poszukiwaniach znalazł tam wielkiej wagi dokument, a mianowicie świadectwo chrztu Mikołaja, wystawione stosownie do przepisów z owych czasów, a mające pełne znaczenie aktu stanu cywilnego.

Oto poniżej tłumaczenie tego ważnego dokumentu:

„CHRZEST W RODZINIE FRANCISZKA CHOPINA
16 KWIETNIA 1771 ROKU

Mikołaj, prawowity syn Franciszka Chopina, kołodzieja i Małgorzaty Delfin jego małżonki pochodzącej z Marainville, urodził się piętnastego i został ochrzczony szesnastego kwietnia tysiąc siedemset siedemdziesiątego pierwszego roku.

Jego ojcem chrzestnym był Jan Mikołaj Delfin kawaler z miejscowości Diarville, a matką chrzestną Teresa Chopin, panna z miejscowości Cirecourt, która położyła znak ręczny zamiast podpisu.

podpisał ojciec chrzestny: Mikołaj Delfin	*znak ręczny matki chrzestnej.*	*P. LECLERC proboszcz z par. BARVILLE*

✠

Znalezienie tego ważnego dokumentu położyło kres wszelkim teoriom i legendom o pochodzeniu Mikołaja Chopina, ojca genialnego kompozytora. Dokument ten podaje bez żadnej wątpliwości przede wszystkim date i miejsce urodzenia, tj. 15 kwietnia 1771 r. w Marainville, dalej określa jasno zawód wykonywany przez jego ojca Franciszka jako wioskowego kołodzieja i podaje dotychczas również nieznane nazwisko matki Mikołaja jako Małgorzaty Delfin.

Dokumentarne wyjaśnienie daty i miejsca urodzenia Mikołaja Chopina ma niewątpliwie duże znaczenie. Ale czy na tym wyczerpuje się całkowicie sprawa pochodzenia Chopina? Otóż nie. Przez długie lata utrzymywała się u nas wśród autorów licznych prac legenda o szlacheckim pochodzeniu naszego wielkiego muzyka Fryderyka Chopina i utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Dokument, o którym była mowa powyżej, świadczy, że dziadek naszego wielkiego muzyka był zwykłym wieśniakiem, kołodziejem wioski Marainville. Dokument ten kładzie kres fałszywym i celowo rozpowszechnianym teoriom, a stwierdza niezbicie ludowe pochodzenie Fryderyka Chopina.

Tadeusz Martynowicz

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

TROSKA STALINA O ROZWÓJ LITERATURY

KORZYSTAJĄC z troskliwej opieki Partii, kierując się wskazaniami Lenina i Stalina, pisarze radzieccy stworzyli najbardziej ideową, najbardziej rewolucyjną, przodującą literaturę świata. „Nasza literatura — mówił Żdanow na zjeździe pisarzy w r. 1934 — jest najmłodszą ze wszystkich literatur świata; jednocześnie jest ona najbardziej ideową, najbardziej postępową i najbardziej rewolucyjną. Nie ma i nigdy nie było, poza radziecką, literatury, która by zorganizowała pracujących i upośledzonych do walki z ostateczną likwidacją wyzysku i jarzma najemnego niewolnictwa. Nie ma i nigdy nie było, poza radziecką, literatury, która by u podstaw tematyki swojej kładła życie klasy robotniczej i chłopstwa oraz ich walkę o socjalizm. Nie ma nigdzie, w żadnym państwie świata poza Związkiem Radzieckim, literatury, która by broniła równouprawnienia ludzi pracy wszystkich narodowości, która by broniła równouprawnienia kobiet. Nie ma i nie może być w państwie burżuazyjnym literatury, która by konsekwentnie demaskowała każde wstecznictwo... Taką postępową, ideową, rewolucyjną literaturą mogła stać się tylko literatura radziecka — krew z krwi, kość z kości naszego budownictwa socjalistycznego".

„Rozważania towarzysza Stalina o Rosji i Zachodzie — stwierdza wybitny krytyk radziecki A. Jegolin— stwarzają teoretyczną podstawę do walki z liberalno - burżuazyjną metodą badań nad literaturą, w szczególności zaś — ze „szkołą" Wiesiołowskiego, która była ogniskiem ślepego korzenia się przed „cudzoziemszczyzną". Historyczno - porównawcza metoda Wiesiołowskiego i jego uczniów prowadziła do izolacji literatury od życia, do formalizmu, odrywając literaturę piękną od źródeł ludowych i ideałów demokratycznych postępowego odłamu społeczeństwa rosyjskiego i sprowadzając wielkich pisarzy naszej ojczyzny do poziomu naśladowców i uczniów obcych literatur.

Czujność Partii uchroniła literaturę radziecką przed niebezpieczeństwem oddziaływania wstecznych kierunków burżuazyjnych. Powzięte z inicjatywy Stalina uchwały KC WKP(b) z dn. 14 i 26 sierpnia oraz z dnia 4 września 1946 r., podobnie jak uchwała późniejsza z dnia 10 lutego 1948 r., rozgromiły kosmopolityzm i estetyzujący formalizm na przykładzie analizy pism literackich („Gwiazda" i „Leningrad"), repertuaru dramatycznego, filmu i opery.

Uchwała dała początek nowemu wspaniałemu rozkwitowi literatury radzieckiej. Wzbogacona doświadczeniami Wielkiej Wojny Narodowej, dając imponujące obrazy niebywałego bohaterstwa narodów radzieckich w walce z hitlerowskim najazdem, literatura radziecka stanęła pewnie, niewzruszenie na stanowisku patriotyzmu ludowego i uzasadnionej dumy narodowej.

Ideę patriotyzmu mas pracujących rozwinął Stalin w oparciu o nowe zwycięskie warunki socjalistycznego budownictwa. „Siła patriotyzmu radzieckiego polega na tym — wyjaśnił Stalin („O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego") — że jego podstawą są nie przesądy rasowe czy nacjonalistyczne, lecz głębokie oddanie i wierność narodu wobec swej Ojczyzny Radzieckiej, bratnia przyjaźń mas pracujących wszystkich narodów naszego Kraju."

Prace Stalina o kwestii narodowej, uwagi o internacjonaliźmie i narodowości, sformułowanie idei radzieckiego patriotyzmu pozwoliły literaturze radzieckiej dojść do słusznej oceny pozytywnej roli postępowej tradycji narodowej, zrozumieć i zgłębić przejawy radzieckiego patriotyzmu.

W najcięższych dniach Wielkiej Wojny Narodowej, 6 listopada 1941 r., Stalin nawołując naród radziecki do bohaterstwa, wskazywał na wielkość narodu rosyjskiego, „narodu Plechanowa i Lenina, Bielinskiego i Czernyszewskiego, Puszkina i Tołstoja, Glinki i Czajkowskiego, Gorkiego i Czechowa, Sieczenowa i Pawłowa, Riepina i Surikowa, Suworowa i Kutuzowa".

Stalin uświadomił krytyce radzieckiej, na czym polega wielkość rewolucyjno - demokratycznej przeszłości Rosji, pomógł krytyce i literaturze stać się kontynuatorką wielkich tradycji Bielińskiego, Dobrolubowa, Czernyszewskiego, Sałtykowa-Szczedrina i innych, którzy zawsze walczyli o sztukę realistyczną, narodową, nasyconą ideowością, społeczną troską i walką o wolność człowieka.

Uzbrojeni w przodującą siłę teorii leninizmu-stalinizmu, rozgromiwszy burżuazyjny nacjonalizm, formalizm i kosmopolityzm, w oparciu o patriotyzm mas radzieckich, czerpiąc siły z postępowej przeszłości Rosji — pisarze radzieccy stanęli na pierwszej linii walki o pokój. Uzbrojenie ideologiczne, nienawiść wroga i miłość radzieckiej ojczyzny pozwoliły pisarzom radzieckim bezlitośnie demaskować podżegaczy wojennych i wykazując całą ohydę faszyzmu przeciwstawić mu potęgę dobrobytu i pokoju Związku Radzieckiego oraz piękno moralne radzieckiego człowieka („Szczęście" Pawlenki, „Żniwa" Nikołajewej, „Dziewiąta fala" Erenburga).

Po zwycięskiej wojnie przed pisarzami radzieckimi stanęło zagadnienie zwiększonej troski o jakość. „Obowiązkiem literatury — uświadamiał Żdanow — jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego potrzeb i żądać, wzbogacać go o nowe idee, prowadzić cały lud naprzód." W walce o poziom literatury, jakość, formę, piękno języka przełomowe znaczenie miały genialne prace językoznawcze Stalina.

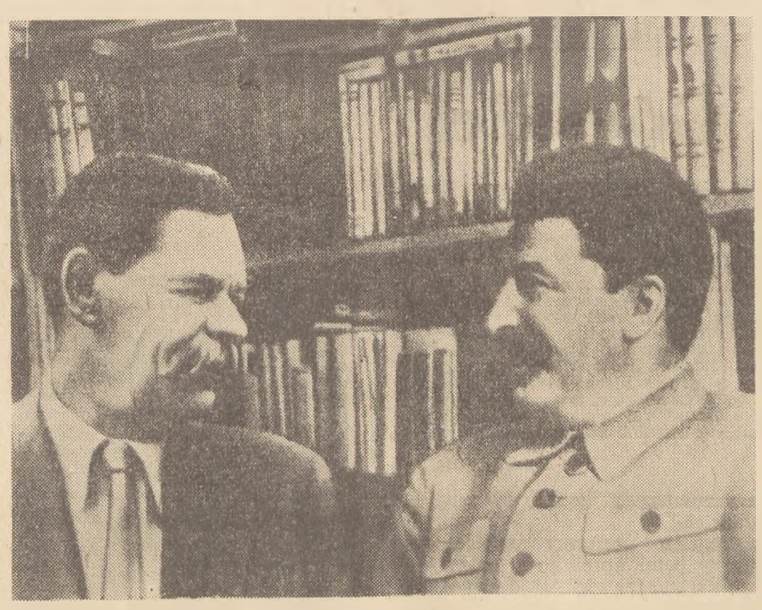

Troska Stalina o rozwój literatury nie ograniczała się do rozważań teoretycznych. Ogromny znawca i miłośnik literatury pięknej Stalin nie szczędził swej cennej uwagi i mądrej rady wielu pisarzom. Stosunki Stalina z pisarzami, rozmowy i udzielane wskazówki stanowią piękną pouczającą kartę w życiorysie wielkiego przywódcy mas ludowych całego świata.

Stalin najtrafniej ocenił rewolucyjne znaczenie Majakowskiego, mówiąc o nim, że jest najlepszym i najbardziej utalentowanym poetą radzieckiej epoki.

Mądre rady Stalina pozwoliły Gorkiemu stanąć na bolszewickich pozycjach. W liście do Gorkiego pisanym 17 stycznia 1930 roku Stalin tłumaczy znaczenie samokrytyki: „Nie możemy się obejść bez samokrytyki. W żaden sposób nie możemy, Aleksy Maksymowiczu. Bez niej nieunikniony jest zastój, gnicie aparatu, wzrost biurokratyzmu, podcinanie skrzydeł inicjatywie twórczej klasy robotniczej."

W liście do Demiana Biednego w r. 1924, przebywającego wtedy w Baku, Stalin radzi: „Jeśli nie widzieliście dotychczas lasu szybów naftowych, to „nie widzieliście niczego". Jestem pewien, że Baku da wam najbardziej bogaty materiał dla takich perełek jak „W kieracie".

19 marca 1930 r. w liście do A. Bezymienskiego Stalin dokonuje analizy jego sztuki „Wystrzał" i cyklu wierszy „Dzień naszego życia", określa je jako „wzory rewolucyjnej sztuki proletariackiej w obecnym czasie". W liście do F. Kona 3 lipca 1930 r. bierze w obronę „Cichy Don". Wydobywając błędy Szołochowa, zauważa zarazem: „Czy jednak wynika stąd, że „Cichy Don" to rzecz do niczego, zasługująca na wycofanie ze sprzedaży?"

Stalin pomógł Aleksemu Tołstojowi zrozumieć lepiej postać Piotra I. „Wystawienie pierwszego wariantu „Piotra" („W dybach") — wspominał A. Tołstoj — było przyjęte przez RAPP na noże i uratował je towarzysz Stalin dając wówczas, jeszcze w roku 1929 właściwy obraz epoki Piotra I."

Stalin po raz pierwszy określił metodę realizmu socjalistycznego i nazwał pisarzy „inżynierdmi dusz ludzkich".

Troskliwy, czujny stosunek Stalina do pisarzy radzieckich pomagał im w rozwoju i doskonaleniu się.

W dziełach swoich Stalin cytuje często pisarzy rosyjskich i zachodnio-europejskich. Przykłady z literatury stanowią w Jego ręku celną broń, burzącą stary świat. Stalin uczy stosowania literatury w walce z wrogiem klasowym.

Przykład przodującej literatury radzieckiej pozwala dziś narodom demokracji ludowej, NRD i Chinom Ludowym tworzyć nową, socjalistyczną w treści a narodową w formie sztukę. Ale wpływ literatury radzieckiej rozciąga się i na postępową literaturę w państwach imperialistycznych, wzmaga nurt rewolucyjny, przyśpiesza uświadomienie klasowe mas. Pod tym względem literatura radziecka spełnia dziś międzynarodową bojową rolę, jest orężem walki o całkowite zwycięstwo socjalizmu na świecie. Drogowskazem są literackie nagrody stalinowskie.

Takiego rewolucyjnego znaczenia literatura radziecka nie osiągnęłaby bez prac Lenina i Stalina.

Grzegorz Timofiejew

ALINA WITKOWSKA

NOWY BOHATER HISTORII

„Iskry" M. Sokołowa zostały wyróżnione w 1950 r. Nagrodą Stalinowską II stopnia. To wysokie odznaczenie powieści jest wyrazem uznania dla ideowych i artystycznych wartości utworu, który odważnie podjął doniosłej wagi problematykę historyczną i potrafił ją zamknąć w szerokich ramach epickich. Niewiele potrafilibyśmy wskazać utworów, które charakteryzowałyby się tak rozległą panoramą wydarzeń historycznych, tak bogatą problematyką okresu. „Iskry" stają w rzędzie wielkich powieści — syntez, w których epoka mówi „pełnym głosem", w których niejako odsłania swoje oblicze. Sokołow sięgnął do okresu narastania burżuazyjno - demokratycznej rewolucji w Rosji, do burzliwego wzrostu proletariatu i początków klęski kapitalizmu, do okresu, który na mapie historycznej epoki zaznacza się trzema przełomowymi momentami — powstaniem SDPRR, imperialistyczną wojną rosyjsko - japońską i podsumowaniem tego etapu — rewolucją 1905 roku.

W burzliwe lata początków XX wieku Rosja przeskoczyła kilka dziesięcioleci rozwoju historycznego, dokonała rewolucyjnego zaatakowania ustroju, który łączył potworny wyzysk kapitalistyczny i feudalny z imperialistyczną zaborczością caratu. W tych trudnych latach „pierwszych porywów" rosyjskiego rewolucyjnego proletariatu kształtowała się najcenniejsza broń przyszłej rewolucji socjalistycznej — nowy bohater historii, jedna z najpiękniejszych postaci literatury — świadomy celu prowadzonej walki robotnik - rewolucjonista. Wielka prawda o nowym człowieku epoki opromienia najlepsze karty książek Katajewa, Fiedina, poświęconych rewolucji 1905 roku; przemawia z utworów niezrównanego znawcy tych czasów — Maksyma Gorkiego. Ogromna siła artystyczna, potężna moc wzruszania i wychowywania jaką zawiera „Matka" Gorkiego, polega przecież na genialnym pokazaniu narodzin nowego leninowskiego typu rewolucjonisty. Dzisiaj dla nikogo nie ulega wątpliwości, że prawidłowa i słuszna ocena tych czasów możliwa jest tylko przy zachowaniu miary Pawła Własowa w ocenie ludzi a perspektyw rewolucji socjalistycznej w ocenie wydarzeń poprzedzających rok 1905. Klasyczny wzór doskonałej oceny tego niezwykle trudnego etapu historii Rosji dał Gorki w wielkiej powieści — syntezie, jaką jest niezrównany „Klim Samgin". Trudno o powieść, która by tyloma niemi faktów, relacji historycznych powiązana była z historią okresu, operując zarazem w sposób niezmiernie bogaty fikcją literacką, prawem artysty do poetyckiego zmyślenia. „Klima Samgina" można śmiało studiować jako wyczerpujące kompendium do historii Rosji z przełomu dwu wieków, mimo tego utwór jest jak najbardziej daleki od martwoty socjologicznego dokumentu, żyje samodzielnym życiem powieści, tak dalece bowiem fikcyjni bohaterowie, ich losy, uczucia i myśli przecięły się, doskonale zespoliły z prawidłowymi, historycznymi procesami epoki. W tym sensie „Klim Samgin" stanowi klasyczny wzór dla każdej powieści traktującej o tym przełomowym w historii Rosji okresie.

Toteż mówiąc o „Iskrach" Sokołowa nie sposób nie odwołać się do doświadczeń Gorkiego jako wielkiego epika tych czasów, a w szczególności, jako autora „Matki" i „Klima Samgina". Przykład tych utworów jest dla powieści o zbliżonej tematyce tym cenniejszy, że w sposób mistrzowski pokazuje, jak należy — w dobrym tego słowa znaczeniu — beletryzować historię; uczy, jak konstruować bohaterów, aby wyrażając idee epoki nie zamieniali się w przysłowiowe „tuby ducha czasu". Z tego punktu widzenia oceniając „Iskry" odnajdziemy z łatwością źródło tak sukcesów pisarza, jak i pewnych niedomagań powieści, nasilających się głównie w jej IV i V części. W tych bowiem partiach utworu zbyt wiele miejsca poświęca autor suchej interpretacji dokumentów historycznych, jak przemówienia, artykuły, relacje z wydarzeń, zbyt mało dbając jednocześnie o pokazanie sensu tych dokumentów poprzez sytuacje powieściowe, poprzez działanie bohaterów. Stąd przy lekturze „Iskier" powstaje niekiedy nieodparte wrażenie rozpadania się konstrukcji powieściowej pod naporem faktów historycznych. Uczciwie jednak należy przyznać, że Sokołow miał szczególnie trudne zadanie, pokazywał bowiem skomplikowaną historię rosyjskiego ruchu robotniczego w okresie, w którym była oczywistą konieczność specjalnie szerokiego potraktowania literatury teoretycznej, dyskusji politycznych. Pisarz nie mógł nie uwzględnić toczących się wówczas zażarcie polemik partyjnych — byłby to błąd nie do wybaczenia; nie wolno mu było pominąć takich momentów tej walki, jakimi była każda nowa książka Lenina, demaskująca narodnictwo, ekonomizm, mieńszewizm. Ale można żądać od pisarza, zwłaszcza gdy leży to w jego możliwościach, stopienia dokumentów i działania bohaterów, ich przemyśleń i psychologii w tak nierozerwalną całość, że nikną wszelkie granice między prawdą dokumentu a prawdą powieści. Mimo wspomnianych potknięć i załamań powieść Sokołowa wychodzi obronną ręką z tej ogniowej próby sprawności artystycznej.

Książka Sokołowa rozpatrywana od strony zawartego w niej materiału historycznego obrazuje drogę krzepnięcia rosyjskiej socjaldemokracji. Akcja powieści rozpoczyna się w drugiej połowie lat 90-tych, kiedy socjaldemokracja przeżywała — zgodnie z określeniem Lenina — **„proces rozwoju zarodkowego"**. Mamy w utworze pierwszy zjazd partii, obserwujemy szeroko zakreślone dzieje partii po drugim zjeździe, kiedy w ruchu robotniczym zaczynają przeważać „chałupnicze metody pracy i kółkowość", mamy wreszcie trzeci zjazd i rewolucję 1905 roku, która na ostrzu noża postawiła zagadnienie dwu taktyk socjaldemokracji w rewolucji burżuazyjnej. Do zasadniczych konturów tak zakreślonych wydarzeń historycznych trudno coś dodać, trudno coś usunąć. I nie o to chodzi. Istotny jest znowu problem, jak pisarz, artysta wielkie konflikty czasu wyraża poprzez obraz, sytuację powieściową, a przede wszystkim przez koncepcję bohatera. Tak zarysowane zagadnienie sprowadza nas do podstawowego problemu „Iskier" — wyrastania nowego bohatera historii, proletariusza - rewolucjonisty typu Pawła Własowa z „Matki" Gorkiego. W „Iskrach" rozwój ruchu robotniczego, jego dojrzewanie i pierwsze zwycięskie walki, to zarazem historia osobistych losów Leona Dorochowa, dzieje jego życia, miłości, wyrastania z ubogiego chutorskiego chłopca zmuszonego szukać zarobku w kopalni na wybitnego przywódcę socjaldemokracji. Postać Leona dlatego jest tak przekonywująca i sugestywna, że autor uniknął taniego posługiwania się swym pozytywnym bohaterem jako tubą deklaracji autorskich, potrafił zachować równowagę między dojrzałą, rewolucyjną mądrością bohatera a realistyczną motywacją jego nieprzeciętnych cech moralnych, intelektualnych, organizatorskich, cech proletariackiego przywódcy dużej miary. Nie ma fałszywego imputowania bohaterowi wszechwiedzy autorskiej, dającego w rezultacie tak często pyszałkowatego mądralę w miejsce żywego człowieka. Co więcej — Leon do końca, nawet w momencie, gdy po 1905 roku skuty kajdanami idzie do więzienia, nie jest człowiekiem bez skazy z kategorii ziemskich aniołów; w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za swe nieudane życie rodzinne, za to, że nie potrafił wyciągnąć żony z kręgu kułackiego oddziaływania ideowego. Przykład genialnie uzdolnionego górnika — wskazuje na wielkie, twórcze możliwości mas ludowych; — poza tym — wbrew narodnickim koncepcjom — pokazuje, jak historia rodzi bohaterów z ludzi, którzy zrozumieli jej sens.

Wyrastanie nowego bohatera w „Iskrach" to nie tylko problem Dorochowa. Utwór jest o wiele bogatszy. Prezentuje szeroki wachlarz świetnie zarysowanych typów ludzkich, z których każdy inaczej, po swojemu przemierza historyczną drogę dojrzewania rosyjskiego proletariatu. Jedni, jak Zagorodny odpadną po drodze, przejdą na pozycje mieńszewików; inni, jak Wichraj wyrosną na czołowych przywódców rewolucji. Wielkie procesy historyczne nie zostawią nikogo na uboczu, od każdego zażądają deklaracji ideologicznej, krytycznej oceny własnego życia. Typowa jest choćby droga Iwana Niedajwoza, który z hulaki, przywódcy rozpijaczonej młodzieży górniczej zmienia się w dojrzałego politycznie proletariusza, choć nie straci nic z właściwej mu zadzierżystości i zuchowatości nieco cwaniackiej.

Dużą zdobyczą „Iskier" jest sprowadzenie teoretycznych dyskusji ideowo - politycznych, w których tak łatwo o jałową abstrakcję, do konkretu, do działania ludzkiego. W niektórych zwłaszcza wypadkach udało się autorowi usunąć zupełnie dystans między naukową oceną badacza a artystyczną, realistyczną koncepcją żywego bohatera powieści. Tak jest w przypadku eserowca Owsiannikowa, jednego z tych — jak ich określa Stalin — bohaterów -pechowców, którzy strzałem z rewolweru usiłowali zmienić bieg historii. Takie właśnie komponowanie materiału historycznego, podporządkowanego prawom artystycznego uogólnienia, stanowi jedynie słuszną drogę przetwarzania materiału dokumentarnego w dziele literackim.

„Iskry" są powieścią niezwykle interesującą, ciekawą nawet w swoich nielicznych zresztą potknięciach. Stanowi ona nie tylko bardzo poważny wkład do literatury poświęconej rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu i wypadkom 1905 roku; jest przede wszystkim próbą stworzenia nowej, artystycznej syntezy przełomowej epoki w życiu narodu, czego mistrzowskie przykłady w literaturze radzieckiej dali Gorki i Szołochow.

Alina Witkowska

ZYGMUNT BAUMAN

PIERWSZY STRAJK W POLSCE

70 lat temu, 11 kwietnia 1883 r., proletariat polskiego Żyrardowa stanął do pierwszej wielkiej bitwy klasowej przeciw wyzyskiwaczom, otwierając nową kartę bohaterskiej walki polskiej klasy robotniczej o swe wyzwolenie i wyzwolenie narodu.

Były to lata dalszego, burzliwego rozwoju przemysłu kapitalistycznego i doprowadzenia do końca procesu przekształcania prymitywnego, manufakturowego przemysłu w nowoczesny przemysł maszynowy. Wystarczy wskazać na przemysł włókienniczy, gdzie w czasie tym ilość przedsiębiorstw spadła z 10499 do 163 przy jednoczesnym wzroście przeciętnej liczby zatrudnionych z 1,9 do 162 — produkcja zaś wzrosła 6-krotnie.

Równocześnie rósł wyzysk. Dzień pracy „oficjalnie" trwający 12 godzin, w praktyce przeciągał się w wielu zakładach do 16 godzin, płace były skandalicznie niskie — nie przekraczały 17 rubli miesięcznie, a u kobiet — pracujących w identycznych warunkach — nawet 9,75 rubli. Przemysł włókienniczy zatrudniał masowo dzieci, których nie ochroniły żadne ustawy; płacono im 2,3 kopiejki za godzinę. Wg. współczesnych danych ilość młodocianych, zatrudnionych we włókiennictwie, osiągała 80 proc. ogółu robotników.

Były to wreszcie lata głębokiego zaostrzenia walki klasowej, przejścia do nowych, zorganizowanych metod walki proletariatu — na skutek zrastania się ruchu robotniczego z socjalizmem.

Pierwszy strajk w Polsce wybuchł już w r. 1861 w zakładach Scheiblera — cechowała go jeszcze nieświadomość przyczyny wyzysku — zbliżony był w swej istocie do ruchu luddystów (rozbijanie maszyn, palenie budynków fabrycznych). Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przynoszą nasilenie ruchu strajkowego. W 1870 r. wybuchł strajk w zakładach Zelowskich, w 1872 r. — u Scheiblera, w Zgierzu i w Milowicach, w r. 1874 — znów w Zgierzu, w r. 1876 — u Lilpopa, wreszcie, w r. 1882 wielki strajk w warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zrzeszający 2.000 robotników. Nowa fala strajkowa, wzbogacona o doświadczenia burzliwego roku 1882, wzniosła się na początku roku 1883. Wiąże się ona z najaktywniejszą w owym czasie działalnością „Wielkiego Proletariatu" — zmierzającą do połączenia żywiołowego ruchu robotniczego z rewolucyjną teorią.

PRZEBIEG STRAJKU ŻYRARDOWSKIEGO

W atmosferze walki klasowej zaogniającej się w wyniku sytuacji ekonomicznej i agitacji „Proletariatu" wiosną 1883 roku, wybuch gniewu robotniczego mógł być wywołany przez drobny nawet stosunkowo incydent.

Takim incydentem było obniżenie o 5-6 kop. dziennie płac szpularek, (zarabiających dotąd 20-40 kop.) przez dyrektora szwalni żyrardowskiej Tomasza Garbi. W odpowiedzi na nowe zaostrzenie kapitalistycznego wyzysku szpularki przybyły do kantoru dyrektora z prośbą o przywrócenie dawnych stawek, Garbi kazał je wyrzucić za drzwi.

W tym samym dniu, 11 kwietnia 1883 roku 120 szpularek porzuciło pracę, chociaż zarządzenie Tomasza Garbi tyczyło tylko 70-ciu szpularek.

Wielki strajk żyrardowski rozpoczęły więc kobiety. Należy dopatrywać się w tym bezpośredniego wpływu kierowanej przez „Proletariat" akcji robotnic warszawskich przeciw zarządzeniom Buturlina.

Pierwsze godziny strajku nie zwiastowały jeszcze, do jakich niespotykanych na owe czasy rozmiarów rozwinie się wystąpienie żyrardowskich robotników.

Sytuacja zaczęła się jednak zmieniać od południa 12 kwietnia. Do strajku zaczęła przyłączać się młodzież z tkalni. Młodzi robotnicy oddawali zapasowe szpulki starszym, aby w ten sposób szybciej wyczerpać swój zapas i zdobyć pretekst dla zatrzymania warsztatu. Młodzież zbierała się na ulicy przed fabryką, agitowała do przerwania pracy w całych zakładach.

Stało się jasne, że strajk przybiera poważniejsze, niż przewidywano rozmiary. 13 kwietnia do Żyrardowa zjechał naczelnik powiatowy żandarmerii Wasiliew i naczelnik straży ziemskiej Baron. Kwaterowali u Hillego, który na ich cześć wyprawił huczną ucztę.

Wieczorem Wasiliew zagroził, że w wypadku przeciągania strajku odprawi wszystkich etapem do miejsca urodzenia. Wówczas wystąpiła delegacja w składzie kilku kobiet i trzech mężczyzn, która zażądała lepszej płacy i krótszego dnia roboczego.. Delegacja odpowiedzi nie otrzymała.

Z rana 14 kwietnia wyczerpał się cały zapas szpulek i reszta tkaczy przerwała pracę. Dietrich zażądał przerzucenia części robotników z tkalni do szpularni dla przygotowania szpul, ale robotnicy odmawiali i wychodzili na ulicę. 14 kwietnia o godzinie 10 rano ostatni tkacz opuścił fabrykę.

Widząc coraz groźniejsze rozmiary strajku, Wasiliew wysłał do Mszczonowa depeszę z prośbą o niezwłoczne przysłanie batalionu Aleksopolskiego pułku.

W tym czasie wznowiono przerwane rozmowy. W imieniu właścicieli fabryki prowadził je znienawidzony Mikołaj Wątróbski. Rozpoczął on od wychwalania „szlachetnych pryncypałów", którzy „dają chleb 8.000 ludzi". Jak opowiada świadek, Wątróbski:

„dowodził, że robotnicy nie powinni wymagać większej płacy, że robotnik powinien być kontent, gdy ma kartofle, chleb i kaszę, siennik na posłanie i koszulę do okrycia się, że robotnicy nie powinni ubierać się w tak drogie suknie, jak to teraz czynią, tak, że robotnice nie różnią się w ubraniu od córki pryncypała".

Wzburzeni robotnicy odpowiedzieli na to zwykłym rachunkiem, że sam Wątróbski, który tak nawołuje do wstrzemięźliwości, pobiera 18 tys. rubli rocznie, czyli tyle, ile 150 robotnic.

Rozmowy znów nie dały rezultatów. Strajk trwał i rozszerzał się.

Po obiedzie strajkowało już 8.000 robotników Żyrardowa.

O godzinie 15-ej przybyła do Żyrardowa pierwsza kompania piechoty — wkrótce zaś cały batalion. Wojsko zatrzymało się na placu i nabitą broń ustawiło w kozły. Mieszkańcy Żyrardowa tłumnie gromadzili się na placu. Kiedy jeden z żołnierzy uderzył kolbą robotnika Antoniego Bunerta i otrzymał w zamian cios kamieniem w twarz, rozpoczęło się pierwsze starcie z wojskiem. Bunerta aresztowano (było to pierwsze aresztowanie w czasie strajku) i chciano odprowadzić do aresztu gminnego, ale po drodze robotnicy napadli na konwój i zwolnili kolegę.

Noc z 24 na 25 kwietnia minęła na obustronnym wyczekiwaniu. Rankiem kulminacyjnego, piątego dnia strajku, przybył do Żyrardowa pomocnik, generał-gubernator Martynow z kozakami i nowym transportem wojska. Tym razem ludność przywitała kozaków kamieniami, na co ci odpowiedzieli nahajkami. Z obu stron było wiele rannych. Aresztowano 40 robotników.

Pewni bliskiego zwycięstwa fabrykanci szczodrze podejmowali kozaków i żołnierzy. Wieczorem wzmocniono wartę przy areszcie gminnym, gdzie trzymano aresztowanych robotników. Nie zważając na to, tłum otoczył areszt, głośno domagając się uwolnienia uwięzionych. Zdecydowanie, świadomość, organizacja i solidarność strajkujących w sposób jaskrawy rosły w toku strajku i kiedy warta nastawiła bagnety, robotnicy uzbroili się w koły i kamienie. Wtedy podoficer Rybałko — dowódca warty — kazał strzelać. Padło 3 zabitych (m. in. 19-letni Brodowski i 17-letni Klepacz i 15 rannych, wśród nich kilkoro dzieci). Ale nikt z robotników się nie cofnął — na odwrót, strzały wzmogły tylko zaciekłość i zdecydowanie walki. Pośpiesznie rozbierano płoty, uzbrajano się w sztachety.

Przerażony szykującym się zbrojnym wystąpieniem, nadbiegł Martynow, wmieszał się w tłum, błagał:

„Kochani bracia, uspokójcie się, myśmy nie wydali rozkazu strzelania, oni będą odpowiadali i pójdą pod sąd".

Z tłumu odpowiedziano:

„Mordujecie naszych braci, zbrodniarze".

Jak wskazuje raport gen. Medema o przebiegu strajku, Martynow niezwłocznie po napadzie na areszt:

(Dokończenie na str. 7)

Literatura dla dzieci i młodzieży

LESZEK CYRZYK

O powieściach Haliny Górskiej

W kolumnie „Literatura dla dzieci i młodzieży" zamieszczamy dwa szkice, z których jeden poświęcony jest omówieniu powieści H. Górskiej, powstałych w okresie przedwojennym, drugi — ocenia ostatnio wydaną powieść W. Borudzkiej.

Kolegom bibliotekarzom i nauczycielom zwracamy uwagę na zagadnienie, które obydwa szkice łącznie wyjaśniają.

H. Górska niełatwo i nie w pełni zbliżyła się do rewolucyjnego proletariatu. Talent pisarski i żarliwe poszukiwanie prawdy artystycznej posunęły ją dalej w przedstawianiu rzeczywistych losów biednych dzieci niż na to pozwalał światopogląd i program społeczny inteligenta „apolitycznego".

Dziś w perspektywie zwycięskiej rewolucji i historycznych przemian naszego narodu widzimy olbrzymią różnicę warunków, kiedyś przesłaniających pole widzenia, obecnie wprost oślepiających jasnością rewolucyjnej drogi. Dlatego mamy prawo wymagać od pisarzy nieporównanie więcej. Uzbraja ich bowiem wiedza, ideologii i nowe z krwi i kości życie. Krytyka powieści Borudzkiej wytyka autorce wielki błąd — nie dała ona prawdziwego obrazu naszego życia, przedstawiła je fałszywie, zniekształciła i ograniczyła nową wiedzę o dziejach dzieci w Polsce powojennej, a samym dzieciom nie daje wzoru wychowawczego, jaki w ich życiu naprawdę się rodzi i kształtuje.

Kolegów bibilotekarzy i nauczycieli zachęcamy do zabrania głosu. Przypomnijcie sobie doświadczenia pedagogiczne z okresu przedwojennego. Śmiało ukażcie, ile wówczas złudzeń i błądzeń nasuwała Wam zaszczytna rola nauczyciela i bibliotekarza. Jednocześnie ukażcie ileście w Polsce Ludowej nagromadzili doświadczeń, które w Waszych przykładach i faktach pomogą pisarzom ujrzeć i zrozumieć nowe życie dzieci i młodzieży. Przedstawcie, jak to życie rozwijając się i prowadząc ku szczęśliwej młodości szybciej i głębiej dojrzewa i dorasta do wielkich zadań naszych czasów.

REDAKCJA

Największe zaniedbania na odcinku zbadania postępowej tradycji naszej literatury rzucają się w oczy w zakresie literatury dla młodzieży. Artykuł niniejszy chce zwrócić uwagę ną utwory Haliny Górskiej, popularnej swego czasu pisarki młodzieżowej, której twórczość została przerwana przedwcześnie i tragicznie przed z górą 10 laty, a do dziś nie doczekała się właściwej interpretacji i oceny.

NA MANOWCACH MIESZCZAŃSKIEGO DEMOKRATYZMU

Zamknięta na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia przedwojennego twórczość Górskiej odzwierciedla wszystkie blaski i nędze mieszczańskiego demokratyzmu. Dla ideologów tego typu rok 1926, rok objęcia władzy przez Piłsudskiego, zdawał się być przełomem. Pseudohasła o „apolityczności" i „bezpartyjności" rządu na tle względnej koniunktury gospodarczej, jaka poprzedziła wielki kryzys lat 1929 — 1933, łudziły nadzieje poprawy sytuacji „szarego człowieka", „powolnej likwidacji" krzywdy społecznej. Zakładanie świetlic oraz instytucji kulturalno-oświatowych stało się artykułem wiary postępowej inteligencji mieszczańskiej, która uwierzyła, jak pisała Boguszewska w 1926 r., że praca ta „przetwarza samą najistotniejszą głąb życia". Chodziło o wykształcenie w dzieciach, zwłaszcza dzieciach nizin społecznych, dobroci i litości, o „moralną sanację" społeczeństwa, która miała być lekarstwem na wszystkie niedostatki ówczesnej rzeczywistości.

Z tego programu wyrasta baśń Górskiej „O księciu Gotfrydzie".

Dalszy rozwój twórczości Górskiej pójdzie po linii zupełnego odwrotu od tych naiwnych złudzeń i stopniowego radykalizowania jej postawy ideowej. Od pełnej aprobaty ponadklasowej działalności społecznikowskiej, przejdzie pisarka do krytyki tej działalności, do ujawnienia bezsilności filantropii, do nazywania jej „ślepym torem", nie rozwiązującym problemu krzywdy społecznej. Tak zarysowana linia rozwojowa jest typowa dla losów naszego mieszczańskiego demokratyzmu w okresie międzywojennym, chociaż stopień radykalizacji u różnych pisarzy przebiegał w sposób różny.

RZECZPOSPOLITA W MIKROKOSMOSIE

Książka „Nad czarną wodą" ukazała się w r. 1931 i jakkolwiek oparta jest na materiale wspomnieniowym z lat 1918-1919, posiada wyraźne piętno tendencji społecznikowskich z przełomu drugiego i trzeciego dziesięciolecia XX wieku. Górska wyznaje otwarcie, że książka jej należy do rzędu „tendencyjnych", a tendencją jej jest „nauczanie młodzieży szacunku dla swoich własnych poczynań i dla samej siebie". Młodzież bowiem naśladuje dorosłych, a „prawdę powiedziawszy (...) przykład z góry nie jest wcale zachwycający..." U podstaw tendencji Górskiej tkwi wyraźne niezadowolenie z „naszej polskiej rzeczywistości, a może nie tylko polskiej".

Niezwykłość świetlicy przy ulicy Czerniakowskiej polega na tym, że rządzi nią ogólne zebranie wszystkich członków, które powołuje ministrów z „pełnią władzy w swoim departamencie", ale też w pełni odpowiedzialnych przed ogólnym zebraniem. Trudno nie dopatrzyć się w tej niewinnej zabawie „w państwo" aluzji do ówczesnych stosunków w Polsce. Górska świadomie przeciwstawia faszyzującej się Polsce demokratyczne formy rządzenia. „Dumna Mańka" zostaje zwolniona z urzędu dlatego, że zamiast służyć świetlicy, chciała, aby świetlica jej służyła. A „jakże wielu dorosłych ludzi na poważnych urzędach nie zachowuje się mądrzej od „dumnej Mańki"?! — stwierdza Górska.

Główny nacisk kładzie Górska na moralną przemianę społeczeństwa pojmując moralność autonomicznie, niezależnie od materialnego bytu ludzi. Pod tym względem nie wiele dalej posunęła się autorka w stosunku do swego debiutu. Moralność jej jest moralnością chrześcijańską. Jeżeli cię uderzą, nadstaw im drugi policzek — taka jest wymowa sceny spotkania Błękitnych Rycerzy z andrusami.

Program moralnego uzdrowienia społeczeństwa, jakiemu dała Górska wyraz w książce „Nad czarną wodą", był programem subiektywnie uczciwym, ale obiektywnie utopijnym i błędnym. Ponadto w r. 1931, w pełni szalejącego kryzysu gospodarczego, kiedy to mit ponadklasowej Polski sanacyjnej pryskał nawet dla ślepych wyznawców rządów Piłsudskiego, program sanacji moralnej był programem już bardzo zdezawuowanym społecznie. Toteż jedynie „naiwna" stylizacja powieści dla młodzieży mogła mu nadawać pozory wychowawczego pozytywu. Niezależnie jednak od błędnego i utopijnego programu pozytywnego książki zawiera ona poważne wartości tkwiące w krytycznej ocenie współczesnej rzeczywistości.

Nie ulega wątpliwości, że Górska stoi na biegunie przeciwnym wobec sanacyjnych koncepcji pedagogicznych, żądających odbarwienia psychiki młodzieży „z pokostu intelektualizmu i krytycyzmu". Przypomnijmy sobie tylko — uroczystość 3-majową w świetlicy na Czerniakowskiej i owego dobrze utuczonego „patriotę", któremu Antek Murarz daje druzgocącą odprawę.

W STRONĘ RZECZYWISTOŚCI

Wydana w r. 1934 książeczka pt. „Chłopcy z ulic miasta" wyrasta jeszcze z tej samej atmosfery, co poprzedzająca ją powieść „Nad czarną wodą". Mamy tu w dalszym ciągu wiarę w cudowną moc wychowawczą świetlicy, wiarę w lepsze jutro ziemi — „planety Braterstwa". Jednak „Chłopcy z ulic miasta" zdradzają jednocześnie szereg wątpliwości, jakie musiały już nasuwać ciężkie lata głodu i bezrobocia. Przeżyła je Górska we Lwowie, gdzie do antagonizmów klasowych dochodziły jeszcze antagonizmy narodowościowe i rasowe w większym stopniu niż gdzie indziej, gdzie kryzys znacznie dotkliwiej dał się odczuć ludności aniżeli w zachodnich rejonach Polski. Górska sięgając w „Chłopcach z ulic miasta" do tematyki współczesnej nie będzie mogła przemilczeć tych konfliktów.

Pisarka poświęca swoją uwagę wyłącznie dzieciom proletariatu, półproletariatu i zrujnowanego drobnomieszczaństwa. Do swej gromadki wciąga zarówno Polaków, Ukraińców, jak Żydów. Umieszcza ich wszystkich w świetlicy „żeby ich wychować na nowych, lepszych ludzi". Powtarza się program z czasów „Nad czarną wodą", ale jego realizacja jest inna. Walka o nowy typ człowieka odbywa się nie w sferze moralnej, lecz w sferze rzeczywistej. Walka o nowy typ człowieka nie jest krucjatą przeciw Złu, Ciemnocie, Krzywdzie, Kłamstwu i Obłudzie, lecz przeciw trudnościom codziennego życia. Bo jak np. wygląda „koleżeństwo"? „Najtrudniej to jest zawsze z tym koleżeństwem wtedy, kiedy na dwóch jest za mało chleba. I nawet w ogóle tam zaczyna się właściwa trudność". Górska dostrzega teraz w warunkach materialnych źródło konfliktów. Proporcja się zmienia: nie dlatego jest źle, że ludzie są „niemoralni", lecz dlatego ludzie są „niemoralni, że jest źle! I tutaj „nie wystarczy tylko walczyć z Obłudą i Kłamstwem, nie wystarczy powiedzieć sobie tylko „koleżeństwo", „zgoda", „braterstwo", „miłość". Tu trzeba to życie tak urządzić, żeby koleżeństwo, zgoda, miłość i braterstwo były w nim możliwe". Górska nie widzi jednak szerszych możliwości urządzenia takiego życia, dlatego proponuje: „Więc zacznijcie na razie od świetlicy".

Wnikliwy czytelnik dostrzeże już w „Chłopcach z ulic miasta" bankructwo haseł społecznikowskich Górskiej. Widzimy to na przykładzie losów Franka i Cygana.

SPRAWY „DRUGIEJ BRAMY"

„Druga brama" jest dla czytelnika śledzącego rozwój twórczości Górskiej niespodzianką wskutek porzucenia przez autorkę tonu moralizatorskiego, jaki cechował jej wcześniejsze utwory. Należy ocenić to, że Górska potrafi w „Drugiej bramie" mówić o sprawach z „nad czarnej wody" i „ulic miasta" bez cienia moralizatorstwa, jako dowód ideowego i artystycznego rozwoju pisarki. Już w „Chłopcach z ulic miasta" odkryła ona prawdę, że warunki ekonomiczne są źródłem najpoważniejszych konfliktów międzyludzkich.

Program „reformy społecznej", jaki w pełni aprobuje i teraz Górska, sprowadza się jak dawniej do półśrodków: dać dzieciom odpowiednie pomieszczenie, wyżywienie i wykształcenie, a otrzymamy człowieka o tak wielkich wartościach moralnych, że będą one w stanie zrównoważyć zło ustroju. Pomimo pewnych wahań widocznych — jak to wykazaliśmy — w „Chłopcach z ulic miasta", okazuje się znów, że świetlica pozostaje dla Górskiej uzdrawiającym lekarstwem, granicą, poza którą już nie wyjdzie. Sprawy „Drugiej bramy" rozwiązuje „Liga Przyjaźni", znów rodzaj świetlicy. W ten sposób po pięciu latach poszukiwań Górska staje w punkcie wyjściowym.

Ale nie w tym rzecz. Idzie o to, że Górska, dzięki swemu realizmowi i dużej uczciwości pisarskiej w poszukiwaniu pozytywnych rozwiązań, jeśli nie zaaprobowała, to w każdym razie dostrzegła istnienie słusznej drogi, na której rozwiązanie było możliwe i to *jedynie* możliwe. Drogą tą była walka rewolucyjnego proletariatu. Jest on reprezentowany w „Drugiej bramie" przez piękną postać rewolucjonisty Felka i jego małą przyjaciółkę Adelę. W jego opowiadaniach roztacza się przed czytelnikiem wizja przyszłego ustroju, gdzie „zdrowe i opalone dzieci bawią się na zalanych słońcem trawnikach, biegają między kwitnącymi owocowymi drzewami, uczą się w ochronkach i szkołach", gdzie „dorośli nie pracują nad siły, aż do zupełnego wyczerpania, lecz dużą część dnia poświęcają wycieczkom, nauce, czytaniu, śpiewom, muzyce". A wszystko to dzięki temu, że „żaden człowiek nie mógł żyć z wyzysku cudzej pracy, a żaden naród z wyzysku i ciemiężenia innego narodu, że zapanował nowy ład". „I człowiek w tym nowym świecie kierował huczącymi maszynami, zmieniał bieg i kierunek rzek, budował tunele pod oceanem, wznosił się na latających maszynach aż w podniebne strefy", zaś „słowo proletariat łopotało nad światem, jak zwycięska czerwień sztandaru, sztandaru płynącego ponad trony"!.

„Druga brama" jest niewątpliwie najwybitniejszym osiągnięciem artystycznym Haliny Górskiej. Na szczególną uwagę zasługuje ona jednak nie tylko z tego względu. „Druga brama" jest także kluczem do zrozumienia ideowej sylwetki pisarki. „Program społeczny Górskiej zostaje tu przeciwstawiony naukowemu socjalizmowi. Spotkanie Krysi — alias autorki — z Adelą w „Drugiej bramie" jest starciem się — po pierwsze — dwóch klasowo różnych indywiduów, po drugie — dwóch różnych metod wychowania, po trzecie — dwóch różnych światopoglądów.

Antagonizm klasowy między Adelą i Krysią rozwiązuje Górska w myśl solidaryzmu społecznego. Tak samo rozwiązuje konflikt burżuazja — proletariat. „Sam Felek powiedział raz, że nie burżuazja jest właściwie winna, ale ustrój". A co pisarka rozumie tu przez „ustrój" — Bóg raczy wiedzieć.

Starcie się dwóch różnych metod wychowania daje całkowite zwycięstwo Adeli. Pomimo swoich dwunastu lat potrafi ona sobie doskonale radzić w życiu. Adela potrafi także zaradzić złu, podczas gdy Krysia umie tylko współczuć lub snuć nieziszczalne projekty. Nic więc dziwnego, iż w pewnym momencie Krysia musiała sobie uświadomić, że „nigdy do niej (Adeli) nie dorośnie."

W tym miejscu Górska jest najbliższa przełamaniu dotychczasowego programu społecznego. Chcąc to jednak uczynić, musiałaby stanąć na stanowisku rewolucyjnego proletariatu, a tak daleko mieszczański demokratyzm nie sięgał. Dlatego tam, gdzie dochodzi do starcia dwóch światopoglądów, zaczyna się odwrót na stare pozycje. Górska przestraszyła się, że rewolucja komuś, obojętne komu, może wyrządzić krzywdę.

Wnioski są jasne i nie wymagają specjalnych komentarzy. Nie zamykając oczów na ograniczenia klasowe Górskiej stwierdzić musimy, że odegrała ona dużą i postępową rolę w rozwoju naszej literatury młodzieżowej. Książki jej tchną głębokim humanitaryzmem, żarliwością poszukiwań słusznej drogi wyjścia z konfliktów kapitalistycznej rzeczywistości. Dobro człowieka, piękno ludzkiego braterstwa, były to wartości, ku którym dążyła przez wszystkie manowce swej zawiłej drogi ideowej. I szacunku dla tych wartości wciąż jeszcze mogą uczyć jej książki mimo błędów i utopizmu pozytywnego programu pisarki.

Leszek Cyrzyk

BARBARA TYLICKA

Czy takie było życie dzieci w pierwszych latach powojennych?

Kocia mama i baśniowy kolektyw

Powieść Wandy Borudzkiej „Dorota i jej towarzysze" * znalazła się w kręgu licznych dyskusji, jakie toczyły się na jej temat w gronie literatów, redaktorów wydawnictw i bibliotekarzy czytelń dziecięcych. Opinie o książce są podzielone, niekiedy krańcowo różne. Powieść o Dorocie budzi zachwyty i sprzeciwy.

Walka o jakość naszej literatury dla dzieci musi być walką o harmonię między socjalistyczną treścią wychowawczą a artystyczną formą, dostosowaną do zainteresowań i możliwości apercepcyjnych młodego czytelnika. Ze względu na specyfikę odbiorcy zachowanie tej równowagi jest szczególnie ważne i w dużej mierze decyduje o wartości wychowawczej utworu. Odchylenia w jedną stronę stwarzają mało atrakcyjny schematyzm, w drugą — niebezpieczny formalizm, niekiedy estetyzm, przemycający burżuzyjne treści.

Nie zawsze pisarze w dostatecznej mierze doceniają wagę tego zagadnienia. Przenikanie burżuazyjnych treści do literatury dla dzieci jest często trudno uchwytne. Przyjrzyjmy się więc „Dorocie i jej towarzyszom". Powieść ta może posłużyć jako przykład wadliwego rozumienia sprawy antyschematyzmu, co wzmocniło elementy burżuazyjnych koncepcji powieści dziecięcej, przejawiające się wyraźnie w książce. Analiza „Doroty" jest tym ważniejsza, że książka jest niewątpliwie „dobrze pisana", wiele scen ma dużo wdzięku, autorka umie zamaskować błahość poruszanych spraw, sztuczność konfliktów, brak zdecydowanego kośca ideowego i wyraźnego wątku tematycznego.

*

Elementem organizującym całość powieści jest postać głównej bohaterki — Doroty. Nie ma w książce narastającej akcji, każdy rozdział jest pewną całością, epizodem przygód odważnej, samodzielnej dziewczynki.

Postać Doroty ma nawet dużo uroku. Dziewczynka jest dzielna, niesłychanie aktywna, pracowita. Stosunek jej do ludzi jest bezpośredni, przyjacielski, cechuje ją chęć przyjścia każdemu z pomocą. Mimo tych dodatnich cech, Dorota jest bohaterem przeszłości, typowym dla burżuazyjnej powieści, bohaterem bez ideału i wytkniętego celu życiowego. Jedynym jej zadaniem jest przetrwanie do czasu powrotu rodziców. Do Sosnówki trafia przypadkiem i nikt jej nie wprowadza w życie Ośrodka Młodzieżowego. Pobyt Doroty w Sosnówce zaznacza się jej udziałem w gotowaniu obiadu, w delegacji do starostwa i w obronie kota. Dorota, bohater, na którym w głównej mierze skupia się uwaga czytelnika, nie rośnie w wykonywaniu tych zadań. Odwaga, szybkość decyzji, chęć pomocy, te cechy charakteru, które jednają jej przyjaciół, służą jedynie uratowaniu tonącego kota. Można by nie negować wartości wychowawczej wprowadzonego motywu, ale ponieważ jest on jedynym z niewielu motywów dynamicznych powieści i jednocześnie zasadniczym w charakterystyce Doroty, wybór jego musi wywołać sprzeciw.

Wartość wzoru wychowawczego bohatera załamuje się całkowicie na tym fakcie szczególnie, że jest on także bezpośrednio przyczyną utraty wiary Doroty w przyjaźń Czarnuli, w człowieka, w kolektyw. Jest w postępowaniu Doroty wyraźna niekonsekwencja. Dziewczynka nad wiek rozumna i samodzielna, w momencie gdy niebezpieczeństwo zdaje się zagrażać kotu, ujawnia histerię i brak rozsądku. Najpierw daje się nabrać na głupią intrygę Grzegorza, następnie popada w afektację niewspółmierną z jej przyczyną. Sprawa kota Dymka urasta w świadomości dziewczynki do zagadnienia zasadniczego i myśl o jego stracie wywołuje w niej bezgraniczny pesymizm. Przed ucieczką z Sosnówki uczucia dziewczynki wyglądają tak: „Powój weselił się na parapecie, na szafirowym atłasie kielicha drżała, mieniła się kropla. Ale Dorota nie widziała tej kropli ani osrebrzonego wilgocią trawnika, ani sosen, ani młodego rannego słońca. Czarna sadza sypała jej się przed oczami na świat".

Inne są zmartwienia bohaterów radzieckiej powieści dla młodzieży. Dotyczą one zawsze spraw ludzkich i nigdy nie wywołują pesymizmu. Timur wzruszony po wyjeździe Georgija na front odnajduje równowagę przy pomocy kolektywu. „Patrzę... widzę, wszystkim jest dobrze. Wszyscy są spokojni. Więc i ja jestem spokojny". Wiarę w życie, w zwycięstwo odnajduje poprzez swoją więź z kolektywem. Dorota nie jest pozytywnym bohaterem na miarę wychowawczego wzoru naszych czasów, tkwią w niej przeżytki liberalno-burżuazyjnych tendencji wychowania szlachetnego dziecka, wzruszającego się losem kota. Razi w powieści widoczne pomieszanie pojęć, przyjazny stosunek człowieka do zwierząt i przyrody przerasta właściwą miarę. Wyraża to i nielogiczna koncepcja powieści i szereg elementów szczegółowych — Dorota więcej zainteresowań i uczucia poświęca kotu i stokrotkom niż rodzicom i kolektywowi Sosnówki.

W postaci Doroty zatarta została poza tym górna granica wieku. Ocena niewłaściwego wychowania Wicka i umiejętne oddziaływanie na niego jest nieprawdopodobne u 11—12 letniej dziewczynki, a podobno tyle lat ma Dorota. I dzieciom czytającym powieść wydają się „przeżycia" Doroty jak na młody wiek „zadziwiające". Nie budzi to zaufania młodych czytelników do realności bohatera.

*

Tyleż zastrzeżeń co postać głównej bohaterki książki wywołać musi obraz Młodzieżowego Ośrodka w Sosnówce. Młodzież Sosnówki nie jest socjalistycznym kolektywem. Nie oddziaływa na Dorotę, nie potrafi jej wychować. Brak w Sosnówce socjalistycznej świadomości pracy, podział funkcji nie wygląda na wynik świadomej roboty wychowawczej. Nie obserwujemy narad, nie wiemy, jak i kto ustala podział pracy. Powieść o ośrodku dla sierot wojennych, prowadzonym przez młodych AL-owców, „doktora od zwierząt" — towarzysza Adama i jego siostrę Czarnulę, mogłaby stać się polskim „Poematem pedagogicznym". Jakież porywające problemy wychowawcze nasuwają dzieje kolektywu młodzieżowego, złożonego z dzieci, które przeszły przez ciężkie, demoralizujące nieraz, zawsze dające przedwczesną dojrzałość i znajomość życia, doświadczenia lat wojny. Ukazać, jak dzieci przełamują trudne, ideowe i moralne problemy osobistego i zbiorowego życia, jak rosną i dojrzewają w kolektywie, jak rodzi się nowy socjalistyczny człowiek — to chyba narzucające się w pierwszym rzędzie zadanie pisarza przy takim wyborze tematyki. Czytelnik obserwuje jednak nieustannie grono uroczych aniołków, grzecznych i zdyscyplinowanych, których nie można siłą oderwać od roboty Gotowym raz na zawsze, niezachwianym aniołkom przeciwstawiony jest tylko niegrzeczny Grześ, który ma grzywkę, patrzy spode łba, gra sam z sobą w kości na pieniądze i robi głupie intrygi. Dlaczego? Jakie przejścia, jakie wpływy wychowawcze różnią Grzesia od kolektywu? — Takie problemy nie istnieją w sosnówczańskim raju. Niemniej jednak historia Grzesia jest właściwie jedynym silniejszym przeżyciem wychowawczym kolektywu, ożywiającym całość powieści — szkoda tylko, że autorka wprowadziła scenę sądu nad Grzesiem, jedyną scenę o istotnym znaczeniu pedagogicznym, poprzez urywki rozmów dobiegające do uszu drzemiącej Doroty...

Bezwzględnie — i to trzeba przyznać autorce — dużą i cenną wartością książki jest umiejętność ukazania wychowawczej roli pracy, ładne i sugestywne obrazy zbiorowej pracy dzieci, chęć obudzenia w dziecku ambicji pracownika i gospodarza. Ale kolektyw Sosnówki widzimy tylko przy pracy dla własnej egzystencji — nie podejmuje on żadnej akcji o znaczeniu społecznym. Wątły zaś i urwany motyw zetknięcia z dziećmi wiejskimi z Gawronek musi nasunąć zasadnicze sprzeciwy. Dzieci wiejskie są złe i głupie — niszczą ogród, kradną owoce, topią kota — ale jak odnoszą się do tego dzieci z Sosnówki? — Cała akcja zmierza do skłonienia „gawronków", by zaczęli... sadzić truskawki. Gdy ta sprawa się udaje, nikną wszelkie punkty kontaktów z wiejskimi dziećmi Widocznie same już teraz, po wyhodowaniu truskawek, trafią na drogę „poprawy". Raj w Sosnówce ma inne, własne sprawy.

Ośrodek w Sosnówce jest wysepką szczęścia, odizolowaną nie tylko od okolicznych wsi, ale i od spraw ogólnonarodowych. Wśród wielu postaci dzieci i dorosłych nowego wzoru wychowawczego nie ma. Autorka usiłuje wmówić w czytelnika, że jest nim tajemniczy towarzysz Adam. Tymczasem postać Adama pozostaje w powieści tylko mitem. Widzimy go raz tylko króciutko w końcowej scenie. Większość postaci dorosłych wprowadzonych do powieści reprezentuje natomiast środowisko drobnomieszczańskie. Burżuazyjny sposób bycia i myślenia ma babcia Wicka, ciocia Kasia, które autorka obdarza sympatią.

*

Tłem zdarzeń w powieści jest historyczna już dla nas powojenna rzeczywistość lat 1945—1946. Ciężkie i trudne lata walki o ugruntowanie władzy ludowej w Polsce, o odbudowę kraju nie znajdują odbicia w powieści. Wręcz przeciwnie, powieść cechuje pogodny, beztroski, letniskowy nastrój. Nigdzie nie widać zniszczenia wojennego i trudu odbudowy. Nie ma też w Sosnówce echa krwawych walk z wrogami. Adam, były gwardzista, bezpiecznie jeździ po lasach.

Wiadomość o odbudowie Warszawy przywozi do ośrodka ciocia Kasia, wspomina o niej mimochodem w opowiadaniu o swojej chorobie. Historia kłódek, spotykanych przez Dorotę na drzwiach wszystkich jej krewnych, historia ciężarówek, rozwożących nieustannie po całym kraju ludzi spieszących do nowych, odpowiedzialnych zadań, mówić ma oczywiście o odbudowie, o szerokich możliwościach otwierających się przed każdym człowiekiem, o awansie społecznym — ale mówi o tym tylko w niejasnych, baśniowych aluzjach. Wydaje się, że okres ten autorka dlatego uczyniła tłem swojej powieści,

że płynność warunków pracy i życia bezpośrednio po wojnie usprawiedliwia tak pociągający pisarkę nastrój niespodzianki, awanturniczości, tajemniczości zdarzeń powieściowych.

Pozorne upolitycznienie, ślizganie się po powierzchni zdarzeń nie pozwala uchwycić istotnej treści tych lat. Powieść cechuje bezideowość, skupienie uwagi na elementach formalnych.

Autorka wprowadza do powieści styl baśniowy. Funkcja jego jest wsteczna. Sposób pisania na wzór baśni nie służy uogólnieniu, pełniej wyrażającemu treści ideologiczne, wręcz przeciwnie, zamazuje i tak nikłe przejawy realnego życia. Wprowadzenie formy baśniowej usprawiedliwia nierealność wydarzeń. Nic nie dziwi. Forma narracji myli dzieci, które pytają: Czy to bajka, czy powieść? Tajemniczość, zagadka jest jednym z istotnych elementów baśniowości. Przy pomocy tajemnicy jako formalnego uchwytu autorka utrzymuje w napięciu uwagę czytelnika wokół treści błahych. Przez tajemniczość, nadużywanie zaimka nieokreślonego „ktoś", „coś" autorka stwarza pozory dramatycznego napięcia, nie mające odpowiednika w ważkości rozwiązywanych problemów.

Dla jakiego wieku czytelniczego przeznaczona jest książka Borudzkiej? Gorki, interesujący się żywo problemami literatury dla dzieci niejednokrotnie podkreślał: „Autor, który zamierza pisać dla dzieci, powinien poznać wszystkie właściwości wieku czytelnika. W przeciwnym wypadku powstanie książka pozbawiona adresu, niepotrzebna ani dzieciom, ani dorosłym.

Powieść „Dorota i jej towarzysze" jest wyrazem estetyzmu i fałszywego przekonania, że agitacja polityczna psuje wymowę artystyczną. Sugeruje nieprawdziwą tezę o apolityczności dzieci. Tymczasem dziecku jest właściwe normalne odczucie rzeczywistości. Dorota nie jest typowym bohaterem trudnych lat powstającej Polski Ludowej. Powieść nie budzi żadnych ambicji, nie realizuje marzeń dzieci 12-letnich, dla których książka miała być przeznaczona Nie na drodze baśniowej deformacji rzeczywistości ani cukierkowego zamazywania problemów znaleźć można wyjście z impasu schematyzmu w literaturze dla dzieci i młodzieży.

Barbara Tylicka

1) Wanda Borudzka. „Dorota i jej towarzysze . „Nasza Księgarnia", Warszawa, 1952.

Wierny uczeń Stalina

(Dokończenie ze str. 2)

Socjalistycznej i syndykatów katolickich doły, należące nawet do ich organizacji, jednoczą się we wspólnym froncie w obronie praw robotniczych, praw obywatelskich, w obronie pokoju.

„Ani ucisk dołów — mówił Lenin — ani kryzys góry, nie wytworzą jeszcze rewolucji — wytworzą tylko gnicie kraju — jeśli nie ma w tym kraju klasy rewolucyjnej, zdolnej do przekształcenia biernego stanu ucisku w czynny stan buntu i powstania". Taką klasą, prawdziwie przodującą, prawdziwie rewolucyjną, jest proletariat włoski skupiony wokół partii komunistycznej. „Trzeba przyznać — pisał jeden z labourzystów angielskich — że klasa robotnicza i partia komunistyczna to sól ziemi włoskiej". Proces stawania się rewolucji trwać może oczywiście lata. Wiemy, że jest to proces długi nieraz i żmudny. Ale sytuacja rewolucyjna istnieje. I rewolucyjna klasa, zjednoczona i kształtowana przez Partię.

Wierny zasadom internacjonalizmu — woli pokoju i przyjaźni narodów — Togliatti zapewnił uroczyście imieniem ludu Italii, że naród włoski nigdy nie będzie prowadził wojny przeciw ZSRR. Wiemy, że przyrzeczenie to ma moc rzeczywistości. Albowiem rzeczywistością jest, z każdym dniem wspanialsza międzynarodowa solidarność, międzynarodowe braterstwo ludzi pracy całego globu. Rzeczywistością, przed której wschodzącym dniem rozpadną się jak strzępy papieru pakty atlantyckie, czy europejskie „wspólnoty", bloki agresji rozsadzane od wewnątrz sprzecznościami, trzymane w niepewnym posłuchu terrorem okupacyjnym Ridgway'ów.

Palmiro Togliatti jest z tych wielkich postaci klasy robotniczej, których ofiarna, wytężona praca i nieugięte kierownictwo w walce przybliża nieodwołalnie nadejście nowego dnia ludzkości.

Andrzej Skiba

Pierwszy strajk w Polsce

(Dokończenie ze str. 5)

„telegraficznie prosił tymczasowego dowódcę wojsk o przysłanie do Żyrardowa jeszcze dwu batalionów wojsk i półseciny kozaków".

Raport wyraźnie wskazuje na niezwykłą skalę strajku i dezorientację władz carskich.

Nie mogąc opanować strajku i bojąc się dalszego jego narastania, Helle i Dietrich ustąpili, zgadzając się na wszystkie warunki robotników. Charakterystyczny jest również raport Gubernatora Warszawy gen. Medęma, który podaje: „Jasne było, że za tłumem ukrywają się prowodyrzy i podżegacze i że dopóki tych ostatnich nie wykryjemy i nie usuniemy, nic nie będzie w stanie oddziałać na robotników".

*

Oceniając latem 1883 r. znaczenie wydarzeń żyrardowskich, organ „Wielkiego Proletariatu", gazeta „Proletariat" pisała:

„Robotnicy polscy dziś nie są już bezbronną, bezwładną masą, jaką byli przed laty dwudziestu. Zrozumieją oni, że ofiary w Żyrardowie, że zabici robotnicy i te śmiertelnie zranione dzieci, to są ofiary klasowej nienawiści, ofiary nienawiści wyzyskiwacza do wyzyskiwanych, wyzyskiwacza, który drży o stratę swych przywilejów".

Strajk żyrardowski uczył, że dla skuteczności walki z wyzyskiwaczami niezbędna jest silna, zwarta organizacja — potrzebna jest partia, przewodnicząca klasie i ustokrotniająca jej siły.

Strajk żyrardowski uczył, że burżuazja w walce z proletariatem bez wahania łączy się z zaborcami, a jej nacjonalistyczne hasła służą jedynie dla rozbijania rozwijającego się ruchu robotniczego.

Strajk żyrardowski uczył wreszcie, że carat jest wspólnym wrogiem ludu polskiego i rosyjskiego, i że droga do wolności narodowej i społecznej wiedzie przez wspólną z proletariatem rosyjskim walkę ze wspólnym wrogiem — rosyjską i polską burżuazją i ich carskim aparatem ucisku.

I dlatego tak trafne są te piękne słowa, którymi „Wielki Proletariat" — przez swój organ prasowy — wskazywał na historyczne znaczenie zrywu żyrardowskiego.

Zygmunt Bauman

Siew pod nowe życie

(Dokończenie ze str. 1)

fundament pod wielki magazyn na zboże itd.".

Prawda bowiem o nowym życiu z każdym dniem ukazuje bardziej wspaniałe, bardziej powszechne to nowe życie i dlatego porywa i porwie masy chłopskie.

Siewy się zaczęły i niedługo się zakończą. Ale nie dla agitatorów, nie dla działaczy kulturalnych! Z trudu wiosennego chłopów indywidualnych i spółdzielców trzeba Wam, towarzysze, wykrzesać nową iskrę świadomości socjalistycznej! Pociągnąć krok naprzód oraczy, którzy zejdą z pola jeszcze nie obeschnięci z potu, jeszcze rozgrzani wielkim powszechnym doświadczeniem w produkcji i w stosunkach produkcji! Kujcie, towarzysze, gorące żelazo! Środki Wasze są różne, ale cel wspólny i moment wspólny. Nie odrywajcie przygotowań do majowych Dni Kultury i Oświaty od wielkiego wiosennego doświadczenia chłopów w produkcji i walce klasowej!

Bogusław Gałęski

WŁADYSŁAW BŁACHUT

HIERARCHIA KOŚCIELNA W POLSCE POWOJENNEJ

Po pierwszej wojnie światowej kler i hierarchia kościelna zdobyły sobie w Polsce szczególnie uprzywilejowaną pozycję.

Złożyło się na to — obok tradycji polskiego katolicyzmu — wiele innych przyczyn, a przede wszystkim sojusz Piłsudskiego z obszarnictwem i Episkopatem skierowany przeciwko klasie robotniczej i niebezpiecznym dla reżimu ruchem postępowym na wsi.

To też, kiedy w pierwszych latach niepodległości lud pracujący na wsi i w mieście (szczególnie robotnicy folwarczni) zaczął dochodzić swych praw i organizując pierwsze strajki chciał zmusić obszarników i kapitalistów do ustępstw — hierarchia kościelna aktywnie pomogła obszarnikom i kapitalistom w zwalczaniu tego ruchu przez tworzenie rozbijackich, tzw. chrześcijańskich związków zawodowych. W związku z tym warto przypomnieć prosty a pełen prawdy i słusznej goryczy wierszyk p.t. „Ksiądz", zamieszczony w n-rze 8 „Niedoli Chłopskiej" (Organ Związku Zawodowego Robotników Rolnych) z roku 1821:

„...Judaszowa to robota
Zaprzedawać lud w niewolę
Kapitału i przemocy,
Prawić bajki o szatanach,
O niebiańskiej cnót nagrodzie
A pożywiać się przy panach!

Judaszowa to robota
Trzymać lud w zaklętym kole
Zła, wyzysku, zaślepienia.
Grzmieć z ambony o sumieniu,
A samemu bez sumienia
Być i serca i rozumu.

Wiele było w Polsce szumu
Przy jej „z kajdan wyzwoleniu",
Wiele haseł, wiele wrzasku,
Że powstaje cała w blasku,
Wolna, piękna, czysta, nowa,
demokratyczna, ludowa...

Baju, baju — będziesz w raju!
Cóż to teraz w całym kraju?
Ksiądz i pany, pan i księdze
A ty, chłopie, gnij w siermiędze,
Pawie pióro noś u czapy,
Orzełka przypnij do klapy,
Nie strajkuj, oraj w pokorze,
A Pan Bóg ci dopomoże..."

Wpływ hierarchii kościelnej i reakcyjnego kleru zaznaczył się również w sposób bardzo wyraźny w sejmie konstytucyjnym i następnych kadencjach sejmowych. Senatorowie i posłowie — księża współpracowali z reakcją, nie dopuszczając do przeprowadzenia reformy rolnej. Oni również w wysokim stopniu pomagali w rozbijaniu rosnących w masach robotniczo - chłopskich wpływów partii rewolucyjnych KPP i NPCh oraz znanymi sposobami przeciwdziałali tzw. „robocie wywrotowej" na wsi i w mieście.

Wprawdzie na podstawie Konstytucji z roku 1921 formalnie istniała w Polsce wolność prasy i poczynania oficjalne w rodzaju takich, jakie stosowano w walce z ruchem ludowym pod koniec XIX stulecia (wyklinania z ambony, odmawianie posług kościelnych itp) nie mogły już być powszechnie stosowane, niemniej hierarchia kościelna i posłuszna jej część reakcyjnego kleru znalazły sto innych sposobów, aby w skuteczny sposób przemówić do „rozsądku" wiernych i odwrócić od narodu grożące „niebezpieczeństwo.."

Wywoływało to zrozumiały opór. Posłuchajmy głosu korespondenta chłopskiego „Niezależnego Chłopa" (organ Niezależnej Partii Chłopskiej), który w korespondencji z powiatu rzeszowskiego w numerze z dnia 4 kwietnia 1926 r. pisał: „Nasi duszpasterze zostali uprzywilejowanymi panami w Polsce. Za gorliwą agitację przy ostatnich wyborach otrzymali w nagrodę konkordat, a oprócz tego wprowadzili dla siebie przeróżne opłaty za usługi kościelne... Oprócz dochodów w gotówce jeszcze ciągną duże zyski w naturze. Corocznie księża obchodzą swoje parafie po kolędzie i zbierają zboże... a do zbierania zawsze są powody, po żniwach trzeba odwiedzić chłopa czy się dobrze urodziło, w adwencie z opłatkiem, w poście przed Wielkanocą spisać wiernych do spowiedzi. Daj wszystkiego chłopie, bo to twój obowiązek i jeszcze w rękę pocałuj... Czas, bracia chłopi, abyśmy tych nadprzywilejów śmiało odmówili i żadnego zboża nie dawali. Zboża nam nie wystarcza na zapłacenie podatków i wyżywienie się. Precz ze zbiórką zboża. Niech hasło idzie od chaty do chaty..."

Mimo takich nastrojów uzbrojony w ustawę konkordatową kler rzymsko - katolicki zatrzymał i utwierdził swoje pozycje w Polsce burżuazyjno - sanacyjnej i mocno stał na straży uświęconego porządku rzeczy.

O jego wrogim stosunku do ludu świadczy chociażby artykuł jaki w roku 1933, w okresie rozszerzających się strajków chłopskich i tragedii łapanowskiej ukazał się na łamach czasopisma „Lud Katolicki", naczelnego organu Stronnictwa Katolicko-Ludowego":

„Pod sąd doraźny ze zbrodniarzami!

Smutne i przykre wypadki rozegrały się w powiecie ropczyckim. Masy zbuntowanych chłopów szły od wsi do wsi, a wśród nich uwijali się przebrani komuniści, nawołując do oporu wobec władz. Agitacja ludowców, tak długo tolerowana, wydaje plon. Policja przywraca porządek, ale to nie wystarczy; zbrodniarze, podżegacze, muszą być dosadnie ukarani — muszą iść pod sąd doraźny!... Dość tego! Zakazać wieców! Dość błazeńskiego wiecowania ludowców i zielonych sztandarów! Dość zielonych świąt „ludowych"!

Artykuł ten świadczy najwymowniej o stopniu nienawiści klasowej do ludu i społecznego zacofania, do jakiego doszła część hierarchii kościelnej i popierającego ją kleru.

Ujemną opinię o roli polityczno-wychowawczej części kleru polskiego żywiły zresztą nie tylko postępowe elementy katolickie społeczeństwa polskiego, ale również wielu światłych księży w Polsce i za granicą.

Takie opinie znaleźć można m. in. w wydanej w roku 1935 w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych książce ks. St. A. Icieka, pt. „Światła i cienie". Bawiąc kilka razy w Polsce, ten katolicki ksiądz i działacz Polonii amerykańskiej zwiedził wiele miast i wsi, rozmawiał z różnymi ludźmi, z robotnikami, nauczycielami, prostymi księżmi na wsi i w mieście.

„Z licznych wywiadów i rozmów, jakie przeprowadziłem na temat duchowieństwa z rozmaitymi klasami ludzi, wyczuwam, że kler polski nie solidaryzuje się całkowicie z pracą narodową. Niektórych księży praca społeczna, oświatowa, obywatelska, mało obchodzi... Nic dziwnego, że lud polski wrogo się odnosi do duchowieństwa, które ofiarnością i pracą powinno całemu narodowi być wzorem i przykładem".

Z pełnym oburzeniem pisze ks. Iciek o zdzierstwach księży za sprawowanie posług kościelnych. Szczególnie razi go jednak polityka personalna hierarchii kościelnej, która postępowych księży odsuwa na bok, a wynosi na świecznik wyłącznie uległych karierowiczów. W związku z tym oburzony ksiądz Iciek wygarnia bez ogródek: „...Więc ludzi związanych z dołami, wykształconych, mających za sobą znaczny zasób pracy, wysyłają do Psiej Wólki, na wikarówkę, a jakichś duchownych matołków ubierają w fiolety i stawiają na ważnych stanowiskach i wtenczas się dziwią, że społeczeństwo traci do kleru zaufanie..."

Nie może on również zrozumieć antynarodowej polityki Watykanu i hierarchii kościelnej.

„Nie trzeba zapominać — pisze w swoich „Światłach i cieniach" — że w naszej niewoli Rzym nam nie pomógł... On tylko przyjmuje do wiadomości, że dziś na tem terytorium jest Polska, jutro mogą być Czechy, Niemcy, czy inny naród lub rząd... Wskazanem jest, abyśmy zbytnio nie nadsłuchiwali tego, co nam w sprawach narodowych Rzym mówi, ale raczej tego, co nam własny naród i to dość głośno do ucha szepce..."

Władysław Błachut

BOLESŁAW LESMAN

BURACZANY KONFLIKT

Drogi kierowniku!

Zdziwi Was zapewne mój list, w dwa tygodnie po naszej rozmowie, w której, jakby się zdawało, wyjaśniliśmy sobie wiele spraw. Jednak po dłuższym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że nie wyjaśniliśmy sobie sprawy buraków. Nie umiałem Wam dać odpowiedzi, kiedy byłem Waszym gościem w Kołacinie, spróbuję więc to zrobić teraz, tym bardziej, że sprawa nie wydaje mi się błaha, bo chociaż o burakach się mówi, najmniej tam może o buraki chodzi.

Jadąc do Kołacina, wiedziałem już o Was dosyć dużo. W dyrekcji okręgu łódzkiego PGR wyrażają się o Was w samych superlatywach. — Stanisław Kawecki — mówiono mi, mimo swojej siedemdziesiątki, jest niewątpliwie jednym z najlepszych kierowników naszych gospodarstw rolnych, najlepszym hodowcą buraka i nasienia buraczanego i to zapewne nietylko w naszym okręgu. Jego specjalność to nasienie i wysadki buraczane. Słowem — nazwisko dobrze notowane w wielu stacjach selekcyjnych na terenie kraju.

I rzeczywiście kiedy przyjechałem do Was, do Kołacina, na kilka dni przed wiosenną akcją siewną, wszystko już było przygotowane, jak to się mówi — „zapięte na ostatni guzik". Ludzie i maszyny, nawozy i nasiona, wszystko to czekało na pierwsze cieplejsze promienie słońca. Jedynym Waszym zmartwieniem była właśnie ta sprawa buraków.

Waszym zdaniem, zdaniem świetnego fachowca, już drugi rok z rzędu wyznacza się w planie zasiewów dla gospodarstwa Kołacin zbyt duży areał uprawy buraka. Macie w waszym gospodarstwie, twierdzicie, wszystkiego 40 ha ziemi pszenno-buraczanej. Ponieważ burak na tym samym polu udaje się dobrze co najwyżej raz na 5 lat, a zasadą dobrej uprawy jest sadzić buraki na tym samym polu nie częściej niż co szósty lub siódmy rok, więc z tego wynika, że Kołacin może co rok przeznaczyć pod buraki nie więcej niż 6 do 7 ha. A Wam już po raz drugi plan wyznacza zasiew buraków na obszarze 10 ha.

Wiem, że chociaż głośno tego nie powiedzieliście, tkwiło już Wam na ustach określenie: „rabunkowa gospodarka". Usłyszałem od Was tylko, że nadmierna eksploatacja pól może spowodować w ciągu kilku lat ich tzw. „wyburaczenie". Ten plan przeciążający Wasze gospodarstwo jest umotywowany koniecznością w skali państwowej, wzrost zapotrzebowania na cukier dyktuje tę konieczność. To oczywiście rozumiecie — jak się Wam zdawało.

Otóż śmiem dzisiaj stwierdzić, obywatelu Kawecki, że Wy tego jednak nie rozumiecie. Wy, wzorowy kierownik gospodarstwa socjalistycznego, oceniacie sytuacje nieco już przestarzałymi kryteriami.

W rozmowie ze mną mówiliście o swoim projekcie zelektryfikowania Kołacina. „Gospodarstwo socjalistyczne — powiedzieliście — musi promieniować na wieś, musi być wzorem dla indywidualnych chłopów, musi wykazać swą wyższość i zachęcać do gospodarki zespołowej". Z zachwytem słuchaliście opowiadania o ukraińskich kołchozach, gdzie traktor wyjeżdżający w pole ginie za horyzontem. Marzą się Wam te wielkie przestrzenie. Na nich można dopiero pokazać co to znaczy socjalistyczna gospodarka. Tam byście dopiero mieli pole do popisu, do pokazania co potraficie.

Ale na razie macie tylko te buraki. Wasza sława hodowcy wybiegła daleko poza Kołacin. W ubiegłym roku spotkało Was niepowodzenie. Wskutek suszy na Waszej lekkiej glebie buraki się nie udały. Po raz pierwszy od wielu lat mieliście zbiory buraka niższe od przeciętnej w całym zespole. I dlatego z pewną obawą przystępujecie do obsadzenia w tym roku 10 ha buraka. Bo znów pewną część będziecie musieli posadzić na niezbyt pewnych gruntach, a jak się susza przytrafi przez kilka tygodni?... Obawiacie się, że ucierpiałaby Wasza sława najlepszego hodowcy buraka.

I to jest właśnie podłoże „buraczanego konfliktu" — jak ja tę sprawę nazwałem. Wasza świadomość potrzeb i praw gospodarki socjalistycznej pozostaje w tyle za prywatną, osobistą ambicją zawodową. Patrzycie na gospodarkę państwową przez pryzmat Kołacina. Obawiacie się, że za trzy lata Kołacin nie będzie mógł produkować buraków, że będzie musiała nastąpić przerwa przynajmniej na dwa lata.

Ale zapominacie, że socjalistyczna gospodarka rolna to już w tej chwili tysiące Kołacinów. A za trzy lata przybędzie ich nowe setki czy tysiące. Przecież bez przerwy powstają spółdzielnie produkcyjne, coraz większy obszar ziemi będzie wypełniał potrzeby przemysłu. Wtedy można będzie odciążyć Kołacin z obowiązku produkcji buraka. „Wyburaczenie" nie nastąpi!

Drogi Kierowniku! Widziałem u Was „Prawdę" i inne czasopisma radzieckie i polskie, ogólne i fachowo rolnicze, które stale prenumerujecie. Widziałem u Was bruliony w których prowadzicie historię każdego pola z osobna. Powiedzieliście mi, że „człowiek chociaż stary, chociaż mu siedemdziesiątka na karku siedzi, ale wciąż doświadcza, wciąż się uczy".

Myślę, że już się teraz rozumiemy, że doświadczyliście jednej z prawd socjalizmu. Trzeba umieć poświęcać swoją ambicję zawodową dla dobra sprawy ogólnej, trzeba swoją placówkę pracy traktować jako jedną z pozycji na froncie. A dowódca ma zawsze prawo narazić na większe straty jeden oddział po to, by przygotować do boju inne oddziały. Nie wolno Wam utrzymywać sławy przodownika za cenę nie zrealizowania zadań produkcyjnych Planu.

Bolesław Lesman

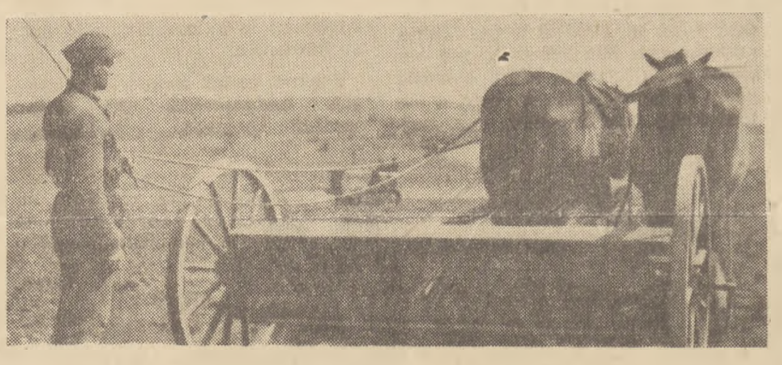

KAZIMIERZ JERZY ZALEYSKI

NASZA SZKAPA

„Szkapę kochaliśmy niezmiernie. Jak tylko zapamiętam na świecie zawsze był ojciec, matka i szkapa. Felka potem dopiero bociany przyniosły, Piotrusia także, ale szkapa należała do rzędu tych istot, które są zawsze. Są, bo są. Wyobrazić sobie po prostu nie mogłem, ani jej początku, ani jej końca. Szkapa należała do nas, a my do niej; ani my od niej, ani ona od nas nie mogła się odłączyć. Było to tak naturalne, żem zgoła nie pojmował innego porządku rzeczy. Kogo by tak brakło w naszej gromadce, to by brakło, ale nigdy szkapy. Toć to była cała nasza uciecha — wspomina w „Naszej Szkapie" Wicek Mostowiak. Ale, gdy zachorowała Mostowiakom matka, to i ukochana szkapa musiała podzielić los przyodziewku, pościeli i domowych sprzętów rodziny piaskarza — trzeba było ją sprzedać. Mostowiak nie miał pracy, a licznej rodzinie zazierał głód w oczy. Zły, bezlitosny, dawny świat kapitalistyczny zabrał szkapę, jedyną żywicielkę nędzarskiej rodziny, szkapę, którą tak chłopaki Mostowiaków pokochały..."

Taka jest opowieść Marii Konopnickiej o „Naszej szkapie". Aniela Brodarkowa z Nowinek w elbląskim zna inną opowieść:

— My z Kieleckiego — opowiadała mi — spod Iłży. W naszych stronach koń to nie byle co. Poznać przecież gospodarza po koniu. Nawet bidołachy na pięciu morgach trzymają jaką taką szkapinę, bo co to za gospodarka bez konia. Ale my nigdy nie mieliśmy tak pięknego konia jak tę kobyłkę, którą dostalim po osiedleniu się na Zachodzie. Cudności to było, niejedna panna mogłaby zazdrościć jej zgrabności i rozumu. Nie to co te zabidzone szkapiny dawniej. Radości z niej mieliśmy co nie miara, a najwięcej mój chłopak Józiu. On jej zawsze, a to cukru, a to marchwi, a to jabłka podsunął, a gadał z nią i kuleżeństwo miał takie do niej, że aż dziw. Leciały latka, a te powojenne to się tak śpieszą, że człowiek nawet nie wie kiedy co, bo ciągle coś nowego i coś dobrego. Zagospodarowaliśmy się już na dobre. Poszedł Józio do szkół do miasta. A jak święta nadchodziły, tak jak teraz, to miałam okropną radość, bo chłopaczysko przyjeżdżało. Tej radości to nikt nie zrozumie, komu ciężkie lata pleców nie przygarbią, kto tej bidy nie poczuł i kto nie widzi jak nasze dzieci rosną teraz na uczonych ludzi. Kiedy święta nadchodziły to stary kobyłkę zaprzągał i jechał na stację, a ja i córki patrzały i wyglądały czy jedzie Józiek, czy nie. Te czekanie to najwięcej się dłużyło ze wszystkich czasów w ostatnich latach. Przyjeżdżał wreszcie, za każdym razem coraz doroślejszy, coraz mądrzejszy. Najpierw obejrzelim go sobie czy nie mizerny, czy nie umęczył się w tej szkole. Potem uściskalim go. Nieraz, albo zawsze, popłakałam sobie gdzie w kącie z tej radości. Wreszcie naganiał się z nami, opowiedział mało wiele jak mu ta nauka idzie, co nowego w mieście no i potem cichcem czapkę na głowę, na dwór i do stajni. Tam z kobyłką se zawsze z godzinę pogwarzył, wyczyścił ją do glansu choć, nie można narzekać, ojciec dbał zawsze o nią. Wieczorem zaś to sąsiedzi przyszli i inna młodzież co też do rodziców przyjechała na święta. Bo to teraz takie czasy jak nigdy nie bywały. Przyjdą te święta to na wieś wali hurma chłopskich synków i córeczek ze szkół, fabryk, biur i urzędów. Ten student, tamten inżynier, ten doktór, a ten oficer, ta księgową, a inna majstrową w fabryce — no różnie tam. Przyszli to gadali, a gadali. Najczęściej to dyskusja szła o spółdzielni produkcyjnej, bo to nas wszystkich przecież bardzo interesowało. I tak szły lata za latami, a co święta to nasze dzieci większe, mądrzejsze, a i my sami też żeśmy się zmieniali. Człowiek dorozumiał się wielu spraw. Wreszcie teraz ostatnio zawiązaliśmy u nas spółdzielnię produkcyjną. I ja też byłam zadowolona, bo zrozumiałam, że wiele dobrego zyskamy i też dlatego cieszyłam się, że to było po myśli Józkowej, bo on bardzo te spółdzielczość chwalił. Aż wreszcie przyszło kobyłkę dać do spółdzielczej stajni. Jak przyszedł ten dzień, to choć przecież dawno już znaliśmy statut, to jednak chodziłam struta, a stary to w nocy aż jęczał przez sen, tak go bolało. Co tu dużo gadać, przywykł człowiek i żal koniska było. Teraz w Wielkim Tygodniu zaczęliśmy siewy. Mój też poszedł w pole i szedł za siewnikiem, a do siewnika przyprzągli naszą kobyłkę i drugiego konia. Wrócił w południe i oczy mu się śmieją. „Wiesz matka — mówi — stary ja jestem, a pierwszy raz parą koni robiłem. I tak mi przyszło do głowy, że to nie to, że my dali kobyłkę do spółdzielni, ale że to przecież jasne, że spółdzielnia dała nam dziesięć par koni." Myślę sobie — rację ma chłop.

Kazimierz Jerzy Zaleyski

Kronika radziecka

CZYTELNICY PISZĄ O KSIĄŻKACH

Istnieje w Związku Radzieckim popularny gatunek krytyki niezawodowej: czytelnicy opiniują o książkach. Listy czytelników, ich uwagi i życzenia, odnajdujemy na łamach prasy radzieckiej, stale, tak w gazecie codziennej („Prawda") w piśmie literackim („Lit. Gazieta") jak i w „grubych czasopismach („Zwiezda", „Nowyj mir"). „Trybuna czytelników" to rodzaj nowej krytyki formułującej sądy mas. Czytelnicy—krytycy podchodzą bezpośrednio do interesujących ich zagadnień, mierzą wartość dzieła kryteriami prawdy życiowej. Zestawiają z historią bohatera swoje własne doświadczenia, przeżycia określonego etapu historycznego, odczucia i obserwacje kolektywu. Pilnie słuchają głosu pisarza, czy aby mówi prawdę, czy należycie wypełnia zadania, stojące przed „inżynierem dusz ludzkich". Stąd zainteresowanie dla różnorodnych problemów moralności komunistycznej, typowości bohatera, życia rodziny, przodownictwa pracy, trudu codziennego kołchozów itd.

Charakterystyczne, że wypowiedzi „masowego recenzenta" są zawsze pryncypialne, zasadnicze; czytelnika interesuje przede wszystkim wychowawczo- polityczna treść dzieła, jego prawda życiowa. Wymagania pod tym względem są bardzo duże. „Ludzie radzieccy — mówił na XIX Zjeździe Malenkow — nie cierpią szarzyzny, bezideowości, fałszu i stawiają twórczości naszych pisarzy i artystów wysokie wymagania".

Uwagi czytelników radzieckich są ciekawe, niekiedy surowe, ale zawsze życzliwe. Czytelnicy przychodzą z pomocą swoim ulubionym pisarzom: krytyka masowa staje się wyrazem najgorętszych zainteresowań, przynosi radę i wskazówkę, poszerza znajomość tematu o nowe szczegóły, wzbogaca twórcę, a w każdym wypadku wiąże pisarza z odbiorcą i orientuje „literacką górę", jakie są potrzeby i gusty szerokich warstw czytelniczych.

Piszą różni ludzie. Na łamach prasy znajdują miejsce listy i kołchoźników, i uczonych, i mistrzów stachanowców, i dorastającej młodzieży, i inteligencji oświatowej i żołnierzy. Piszą różnie, ale każdemu przyświeca ta sama troska: dbałość o to, by książka pokazywała prawdę życia, bez klajstrowania i lakierowania, by książka pomagała czytelnikowi.

Ostatnie listy czytelnicze obracają się wokół zagadnień XIX Zjazdu. Czytelnicy niecierpliwie pragną poznać realizację wniosków Zjazdu w dziełach pisarzy. Wołają o prawdę, walczą z błędną teorią bezkontaktowości. „O prawdę życia" — pod takim tytułem publikuje „Litieraturnaja Gazieta" szereg głosów czytelniczych.

Czytelnik z Nowoczerkaska pisze: „Tylko obłuda niektórych krytyków, tchórzostwo i brak wiary we własne siły u niektórych poetów i prozaików, wydały na świat dzieła przedstawiające wszystko w różowym świetle. Takie książki budzą przekonanie, że nasze życie pozbawione jest walki, że w naszym życiu wszystko jest piękne i nie ma już o co walczyć!. Postęp bez miłości i nienawiści — pisze tenże czytelnik — bez poszukiwań i błędów, bez pragnień i wyrzeczeń, bez zaciętej walki nowego ze starym jest niemożliwy. Któż śmie twierdzić, że w naszym społeczeństwie nie ma ludzi o świadomości zatrutej przeżytkami przeszłości? „Trzeba usuwać nasze bolączki, wielka rola do spełnienia ma tu literatura", konkluduje autor listu.

Czytelnik z rejonu Akmolińskiego zauważa: „Należy pamiętać, że między negatywnymi a pozytywnymi typami istnieje cała masa postaci przejściowych, których charakter ustala się w procesie walki między nowym a starym. Pozytywne postacie muszą tchnąć prawdą. Tymczasem w książce pozytywny charakter zostaje nieraz tak wywindowany, że przestaje być prawdopodobnym".

Czytelniczka z Czelabińska zastanawia się nad zagadnieniami prawdy życia i roli fikcji autorskiej. „Bywa, że pisarz przedstawia siłą swej wyobraźni to, czego w życiu nie ma, ale czytelnik wierzy książce. Są to prawdy zmyślone, ale możliwe, tkwią one w charakterze danej rzeczywistości. Np. „Dwaj kapitanowie" — Kawierina przedstawiła rzeczywistość zmyśloną, ale fikcja ta jest prawdopodobna: bohaterstwo podbiegunowej wyprawy tkwi w rzeczywistych cechach charakteru ludzi radzieckich, w ich bohaterstwie, w ich zdolności do poświęceń".

Czytelnik z Moskwy serdecznie i troskliwie opiniuje o powieści młodzieżowej: „Współczesna literatura opisuje często młodzież jako bardzo dobrą, „posypaną cukrem", słodka aż do mdłości. Ale przecież w życiu tak nie jest. Obok pięknej i szlachetnej młodzieży, wyposażonej w wysokie moralne wartości, spotykamy także młodzież, stawiającą sobie za cel życie kosztem innych, kosztem całego społeczeństwa. Czy pisarze tego nie widzą? Nie, chyba widzą, ale wolą pisać o młodzieży „słodkiej", niż o poszczególnych zepsutych jednostkach. Takie książki usypiają nas, wmawiają nam, że wszystko jest dobrze, tymczasem te powieści powinny głęboko poruszać czytelnika. Nam rodzicom potrzebne są [illegible] książki, które pomogą żyć i walczyć".

„Ważny temat literatury radzieckiej" — tak jeden z czytelników zatytułował swoje rozważania na temat moralności w życiu państwowym i osobistym. Autor listu zwraca uwagę na sprawy etyki w pożyciu rodzinnym, w miłości. Stwierdza, że socjalistyczna praworządność buduje nowe społeczeństwo, nową moralność, wychowuje ludzi w walce z pozostałościami kapitalistycznej moralności. Pisarz radziecki ma obowiązek ukazania wyższości moralności socjalistycznej, jej wpływu na ukształtowanie się nowego człowieka. Podkreślając niewątpliwe osiągnięcia w tym zakresie literatury radzieckiej czytelnik wytyka braki w dziełach: E. Kazakiewicza (Dwoje ludzi), D. Siepianowa (Sędzia), L. Kurelina, M. Sagałowicza, B. Fajansa, braci Tur i J. Pyriewa (Rodzina Łutininów). Dostało się S. Michałkowowi za lekkomyślne potraktowanie sprawy spoistości rodziny radzieckiej. Jeden z bohaterów „Zgubionego domu" oświadcza: „Jedne rodziny rozpadają się, inne powstają. W każdym wypadku jest to i radość i nieszczęście" Niewybredna filozofia woła radziecki czytelnik. Rozkład rodziny ma miejsce w ustroju kapitalistycznym w warunkach handlowego stosunku do kobiety. „W przeciwieństwie do tego — pisze czytelnik — rodzina w ZSRR odznacza się trwałością, wolna jest od antagonistycznych przeciwieństw. U podstaw rodziny radzieckiej tkwią socjalistyczne stosunki społeczne, radziecki demokratyzm i nowa moralność".

Większość zarzutów czytelniczych dotyczy dysproporcji w przedstawieniu spraw produkcyjnych i życia osobistego w powieściach. „Czytelnik — czytamy w jednym z listów — niejednokrotnie dziwi się i smuci, dlaczego autor tak skąpo i szaro przedstawia najpiękniejsze uczucia ludzkie — miłość? Czy życie naszego człowieka radzieckiego składa się jedynie z codziennej pracy? Czy człowiek radziecki nie potrafi okazać swych wartości w wypadku miłości do kobiety, mężczyzny, dzieci?

Głosy czytelników radzieckich potwierdzają w pełni słowa Malenkowa: obywatel radziecki nie cierpi w twórczości szarzyzny i fałszu. „Wielostronne tętniące życie społeczeństwa radzieckiego przedstawione jest w twórczości niektórych pisarzy i artystów bezbarwnie i nudnie". Partia wytycza literaturze drogę doskonalszego rozwoju; czytelnicy przez swą życzliwą krytykę pomagają pisarzom w usunięciu braków.

Grzegorz Timofiejew

JAN MAKARUK

III ETAP KONKURSU CZYTELNICZEGO

Trzeci etap konkursu czytelników bibliotek wiejskich dobiega końca. Do Zarządu Głównego ZSCh jako organizatora napływają pierwsze sprawozdania z województw oraz sprawozdania instruktorów docierających do gmin i gromad, do pracujących zespołów czytelniczych.

Cóż one zawierają? Co mowią o przebiegu i wynikach pracy zespołów czytelniczych, biorących udział w konkursie?

Przede wszystkim warto zapoznać się z zestawieniami cyfrowymi, które wskazują na stały wzrost liczby uczestników w poszczególnych etapach konkursu:

I etap 25.000 uczestników
II „ 63.903 „
III „ 170.382 „

Przodujący czytelnicy jednego etapu jednają czytelników w następny etapie. Stąd wzrost liczby czytelników i zasięgu czytelnictwa w poszczególnych gromadach w każdym etapie.

Obecnie pod względem ilości uczestników przoduje województwo poznańskie, które współzawodniczy z województwem rzeszowskim. Za Poznaniem (35.000) podążają: Bydgoszcz (19.582), Kraków (15.000) Rzeszów (14.900) Warszawa (13.229) i Wrocław (10.600). Pozostałe województwa wahają się w granicach od 9.439 (Łódź) do 2.849 (Opole).

W ramach powiatów różnice w zgłoszeniach do konkursu są jeszcze większe. Liczba zgłoszeń waha się od 4.122 (Sieradz) do 18 (Słubice).

Występuje więc między poszczególnymi rejonami poważna dysproporcja—sygnał alarmowy dla aktywu opóźnionych województw i powiatów.

Co do składu uczestników brak jeszcze danych ze wszystkich województw. Pokażmy więc tę sprawę na przykładzie jednego województwa — olsztyńskiego .

Wśród 6140 zgłoszonych jest 4626 rolników i 1414 robotników i pracowników umysłowych mieszkających na wsi. Z tego w wieku. od 15 do 18 lat — 1088 osób; od 18 do 25 lat 2132 osoby; od 25 do 50 lat 2644 osoby; powyżej 50 lat 276 osób.

Przeważa więc młodzież podobnie jak w wielu innych województwach, nie brak wprawdzie dojrzałych gospodarzy, ale stanowczo za mało starych. Mało również (co się wiąże najczęściej z wiekiem) dawnych analfabetów.

Zestawienie najpoczytniejszych książek w III etapie będzie możliwe dopiero po zakończeniu, ale już w tej chwili stwierdzić można, że u czestnicy konkursu coraz częściej sięgają po książkę współczesną, jak „Pamiątka z Celulozy", „Bieg do Fragala" i inne. Coraz częściej i coraz liczniej czytane są książki radzieckie. Ciekawym sygnałem może tu być zestawienie z pow. Kalisz, gdzie na 1200 uczestników w konkursie do chwili sprawozdania (początek marca) przeczytało już 257 osób „Matkę" Gorkiego, 399 osób „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja, 248 osób „Daleko od Moskwy" Ażajewa, 258 osób „Zorany ugór" Szołochowa i w mniejszej cokolwiek liczbie „Kawaler Złotej Gwiazdy" Babajewskiego, „Szosa Wołokołamska" Beka i inne. W literaturze radzieckiej największym powodzeniem w Kaliskiem cieszą się książki: „Matka" Gorkiego i „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja.

Nie ilość przeczytanych książek, lecz nabycie umiejętności wykorzystania czytanej książki stanowi cel konkursu czytelniczego. A wykorzystanie książki zwiększa się przez wspólne omawianie i wiązanie z własnymi przeżyciami i doświadczeniami. Stąd potrzeba upowszechnienia konferencji czytelniczych, które mają się odbywać we wszystkich gromadach, gdzie jest większa ilość uczestników konkursu. Takie konferencje będą również swego rodzaju przygotowaniem do przewidzianych zlotów czytelniczych w powiatach lub rejonach (po dwa sąsiednie powiaty) podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Przed zlotami komisje powiatowe dokonają ocen wypowiedzi konkursowych i przebiegu pracy w zespołach. Przed aktywem kulturalno-oświatowym na wsi stoi obecnie zadanie, by jak największa ilość zgłoszonych do konkursu wypełniła ankiety i złożyła piśmienne wypowiedzi.

Doświadczenia poprzednich etapów konkursu wykazują, że aktyw kulturalno-oświatowy nie docenia jeszcze tej sprawy. Liczba piśmiennych wypowiedzi i nadesłanych ankiet daleka jest od liczby zgłoszeń. W I etapie na 25.000 zgłoszonych wypowiedzi piśmiennych było zaledwie 1653, w II na 60055 zgłoszeń 10412, a choć obecnie przewiduje się kilkakrotnie więcej, zależy to jednak od aktywności pracowników ZSCh i powołanych do tego komisji konkursowych w powiatach. Dotychczasowy — niedostateczny wciąż — napływ wypowiedzi woła o szybszą i skuteczniejszą pomoc wszystkich, którym na sercu leży dobro upowszechnienia książki i czytelnictwa na wsi.

Od zebrania największej ilości wypowiedzi, od ich właściwej oceny, od dobrego przeprowadzenia konferencji czytelniczych i zlotów przodowników czytelnictwa zależy w dużej mierze przygotowanie do następnego etapu, który ma przybrać charakter jak najbardziej masowy, jak najbardziej powszechny. Ma to być pierwsza **„Olimpiada czytelnicza"** w związku z nadchodzącym **10-leciem Polski Ludowej.** Warunki Olimpiady zostaną ogłoszone w Dniach Oświaty Książki i Prasy.

SEWERYN SKULSKI

WŚRÓD POMORSKICH LITERATÓW

(Na głos dyskusyjny „rozsierdzonego" Skulskiego mamy nadzieję, że odpowiedzą literaci pomorscy)

Od dłuższego czasu w „Nowym Torze", dodatku literackim „Gazety Pomorskiej", który to dodatek jest galanteryjny, trwa dyskusja pomiędzy literatami pomorskimi o wzbogacenie twórczości przez podjęcie szerszych i głębszych tematów. Dyskusje podobne toczą się już od kilku lat i zazwyczaj kończą się tymi samymi stwierdzeniami: nie rośnie nam literatura na Pomorzu (chociaż chęci są i literatów mamy niemało), wskutek braku tematów do twórczości. Poprzednia dyskusja literacka zakończyła się ogólną zgodą, że twórczość literacka jest pięknym zajęciem, tyle że literatom pomorskim utrzymania nie daje. Z tej prostej przyczyny wielu literatów pomorskich poświęciło się szewstwu, piekarstwu, pracy biurowej, byle jakoś żyć i koniec z końcem powiązać. Gdy się już całe grono literatów pomorskich wypowiedziało, w numerze 48 (1426) „Gazety Pomorskiej" zabrał głos Czesław Niedzielski. Wylewa on gorzkie łzy nad brakiem tematów. Wprawdzie był temat piękny i wielki na naszym terenie i bez wątpienia, jeżeli nie zaraz to może za lat sto, pomorscy literaci byliby go wykorzystali, gdyby na ich teren włocławski nie wsadził swoich trzech groszy Igor Newerly i nie napisał „Pamiątki z Celulozy"...

Oto prawidła logicznego myślenia, jak pisze sam autor „Gorzkich Żalów". Nie jest dobrze z pomorskimi literatami, jeżeli zamierzają ziemię pomorską ogrodzić płotami, aby nie wpuszczały z innych terenów włóczęgów literackich, wypuszczających się w celu wykradania tematów literackich, których zresztą — jak sami mówią — na Pomorzu rzekomo nie ma.

Wieś województwa bydgoskiego znajduje się dzisiaj w stanie ostrej walki klasowej. Ta walka w województwie bydgoskim — wskutek dobrej ziemi i wielkiej ilości kułactwa — ma ostrzejszy przebieg niż na terenach innych województw. 115 nowych spółdzielni produkcyjnych powstało w bieżącym roku na terenie województwa bydgoskiego. Nie powstały one bez walki z kułactwem, które obmyśla coraz to nowe formy ataków, a nawet samo bierze udział, przynajmniej udaje, że bierze udział w organizowaniu spółdzielni, aby im jak najbardziej zaszkodzić. Na terenie województwa są dobre i złe spółdzielnie; czytelnik „Nowego Toru", dodatku literackiego „Gazety Pomorskiej", jeszcze nie wie, jakie spółdzielnie są złe, a jakie dobre i dlaczego? Na pierwszym zjeździe spółdzielczym w Warszawie spółdzielcy z województwa bydgoskiego zostali odznaczeni medalami; u żadnego z nich nie gościł jeszcze literat pomorski, nie wiemy, kto oni, nie znamy ich drogi życiowej.

Stołeczne miasto wojewódzkie, Bydgoszcz, to jedno z najruchliwszych miast wojewódzkich. Miasto pracy, miasto fabryk i zakładów, miasto szkół i uczelni. W mieście tym, poza Warszawą, miał miejsce największy terror hitlerowski; przez miasto to przeszła do wału pomorskiego Pierwsza Armia Polska. Mamy obecnie rok Kopernikowski, miasto Toruń zdaje się leży w województwie bydgoskim, jest tam także Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Teatr Ziemi Pomorskiej. Oprócz fabryki celulozy jest we Włocławku fabryka fajansu i Bohma, są liczne zakłady pracy i zdaje się, że z Włocławka pochodził Julian Marchlewski i zdaje się także, że Newerly nie wyczerpał w całości tematu włocławskiej klasy robotniczej, bo nie jeden a tysiące było tam Szczęsnych. W województwie bydgoskim leży Ciechocinek, w którym dziś ratują swoje zdrowie robotnicy i chłopi. W Chełmży jest jedna z największych cukrowni w Europie.

Literaci pomorscy nie mają tematu do twórczości? Chociaż nosicie w klapkach marynarek odznaki literatów pomorskich, to jeszcze nie wszystko. Dziś literaturę tworzy szewc, dojarka, traktorzysta, racjonalizator, przodownik pracy. Tacy, którzy twórczo pracują, a po pracy biorą pióro do rąk i znów tworzą. Tacy właśnie już was prześcignęli. Oni nie płaczą na brak tematów, bo praca codzienna, twórczość dla dobra bliźniego, a nie czekanie na zmiłowanie z piórem zatopionym w kałamarzu, dają tematy literackie.

Piękna jesteś ziemio województwa bydgoskiego! Od Kowala wzdłuż powiatu włocławskiego przez powiaty Nieszawa, Aleksandrów Kujawski, Inowrocław, ponad Wisłą ku Toruniowi, aż poza Solec Kujawski ciągnie się nizinna urodzajna Ziemia Kujawska. Na tej ziemi rodziło się przed tysiącem lat nasze państwo. Po przeciwnej stronie Wisły legła częściowo pagórkowata, a częściowo równinna Ziemia Dobrzyńska od Dobrzynia nad Wisłą do Dobrzynia nad Drwęcą. Na ziemi powiatów Świecie i Chojnice szumią bory tucholskie. Tędy szły ku sercu Polski najazdy krzyżackie i szwedzkie. Po ziemi tej, zebrane z całej południowej i środkowej Polski, toczy swoje wody Wisła. Ziemi tej śpiewa nieskończone pieśni Noteć, Drwęca, Mień i inne rzeki. Na ziemi tej od Dobrzynia ku Działyniowi okopał się hitlerowski okupant, ale uciekał w popłochu przed wojskami dzisiejszego naszego Marszałka Polski — Konstantego Rokossowskiego. Ziemia ta ma dzisiaj tysiące świetlic, tysiące zespołów śpiewaczych i teatralnych, tysiące bibliotek. Szkoły ogólnokształcące pełne są robotniczej i chłopskiej młodzieży. Piosenki o Stalinie śpiewają swoim maleństwom matki karmiące je piersią lub nad kolebkami. Chlewiarze i dojarki w PGR i spółdzielniach noszą odznaczenia państwowe na piersiach.

Pomorscy literaci nie mają tematu do twórczości literackiej! Czekają na lepsze czasy. Czekajcie! Życie i czas, który szybciej dziś idzie, na pewno was przerośnie i skaże na zapomnienie.

Seweryn Skulski
Karnkowo
p-ta Lipno
woj. bydgoskie

WITOLD DEGLER

WIOSENNE SIEWY

I.

Po sąsiadkach, po kątach
ciemne widmo się pląta —
wiadomości rozsiewa żałosne
„Pani, chleba nie będzie!
Będziem jedli żołędzie,
i korzonki, i korę na wiosnę!..."

Choć nie sieje, nie orze —
sieje plotki jak może,
bo i ona wiosenne ma „siewy"...
Lecz robota to marna:
w niej nie znajdziesz nic ziarna —
a czy można wziąć ludzi na plewy?...

Po znajomkach się miota
monstrum, ciota — ta plota:
szepce swoje mecyje i chryje!

Lecz „niewdzięczna" jest gleba,
bo nam ziarna potrzeba!
A co z plewą? Wiadomo, że zgnije...

II.

Już po polach, po gruntach
brac spółdzielcza się krząta
i te wieści rozsiewa radosne:
„Chleba znowu przybędzie,
dosyć będzie go wszędzie —
po to z siewem ruszamy na wiosnę!

Do naszego zaś ziarna
nie przeniknie śniedź czarna,
ani chwastów nasienie, ni plewy...
Traktor, siewnik pomoże
pięknie zasiać nam zboże
w czas promiennej, słonecznej ulewy!

TADEUSZ SŁUPECKI

Inspektor kultury w terenie...

I DIABEŁ? — zdziwił się instruktor. Jakiś chłopski anonim z Gęgalina donosił, że „gęgalińskie strażaki, co w świetlicy kultury pilnować miały, wolą chlać wódę w GS, bez co też sportowce z LZS świetlicową podłogę tasakiem na deseczki pociupali i chyłkiem wynieśli, a stara Kokorzycha zamiast baletu — kurnik na scenie założyła. A jak miała nie założyć — zapytywał z goryczą anonim — jeśli sam prezes gęgalińskiej samopomocy okno a takoż drzwi ze świetlicy wywalił i bez samiutki jej środek po wodę na podwórku łazi? Przyjedźta ratować kulturę, ale nie jak ten inspektor z powiatu, co dwa lata temu cztery dni u naszego sołtysa siedział, barany z nim szlachtował, a na świetlicę, chociaż już wtedy ku ruinie się miała, nawet okiem nie rzucił".

— Takie rzeczy w Gęgalinie? — drobna figurka instruktora zdawała się rosnąć razem z jego zdziwieniem. — W Gęgalinie? To chyba pomyłka, albo potwarz! Przecież dopiero wczoraj otrzymałem stamtąd ankietę! Musi tu jeszcze gdzieś tkwić na biurku...

Odszukał ją i raz jeszcze odczytał końcowe wnioski, gdzie była mowa o tym, że „gęgalińska świetlica rozwija się wzwyż, a za nią maszeruje do kultury straż pożarna, Koło Gospodyń, członkowie LZS i koło ZSCh". Na czwartej stronie ankiety widniał „jak byk" podpis prezesa ZSCh.

*

Zdecydował zacząć obchód od tych, którzy byli urzędowymi opiekunami świetlicy. Ale w remizie strażackiej nikogo nie zastał, dopiero jakiś kulejący chłopina z podbitym okiem burknął mu zjadliwie, że „strażaki ćwiczą od rana w GS".

W sklepie GS było tłoczno. Szerokopleczysty komendant straży pożarnej ustawiał właśnie na bufecie rząd pustych butelek po wódce i nieco zachrypłym basem pouczał stojących obok strażaków oraz pyzatego ekspedienta za ladą o właściwych metodach rąbania dachu na płonącej stodole:

— Tu ci, bratku, pod nos żar bucha niby z bratury — objaśniał obrazowo — a ty, jakby nic! Leziesz, skurczybyku, po drabinie na dach, bo taki już psia twoja ugaszona mać, strażacki los i gdzie beleczka, tam toporkiem — o, tak — buch!

I rąbnął po butelkach wieczkiem od skrzynki z wędzonymi dorszami.

— Ja tu, obywatele, że tak powiem, służbowo... Instruktor z powiatu. W sprawie świetlicy...

Komendant obejrzał intruza od butów do głowy, po czym zasalutował przykładając dwa palce do prawego ucha.

— T-tak... — przeciągnął niezdecydowanie. — tak... no, cóż — świetlica panie święty, jak świetlica. Dawno by już poszła w drebiezgi, gdyby nie nasza, jak jej tam, opieka... A tak, to jakoś nie najgorzej...

— No widzicie! — ucieszył się instruktor. — A ludzie bają, żeście ją podobno tak — fiu! — na łaskę losu, a sami... — tu chrząknął i zerknął znacząco na stertę potłuczonych w drobny mak butelek.

— Och te ludzie, te ludzie — oburzył się szerokopleczysty. — Tylko by powiat na strażaków szczuli! A niech by tak, skurczybyki, spróbowali popilnować jej sami! Strażak, panie, nie świnia, żeby w chlewie siedział! Honor nie pozwala, a i nos jak słoniowi skręca.

— Dlaczego skręca? — instruktor wyciągnął szybko notes czując powiew spraw niezwykłych i ważnych, a przemilczanych chytrze przez anonim.

— To już nie strażacka rzecz.. To resort Kokorzychy z Koła Gospodyń i prezesa ZSCh — odparł z godnością komendant. — ja rzeknę tylko, że póki można było w świetlicy wytrzymać, to siedzielim w niej kamieniem. Kultura w niej, panie, po prostu kwitła! Ale gdy diabeł nasłał tę babę z kurami, daliśmy cuga. Strażak, panie, nie baba, żeby z kurami wojował!

Prezesa Grzybek zastał w stodole. Rżnął sieczkę dla koni siąpiąc przy tym z wysiłku nosem. Zarzut zrujnowania świetlicy dotknął go do żywego.

— To ja, kolego, po nocach nie sypiam, żeby te cholery sportowce dachu na niej do reszty nie porąbali, a taki swołocz na człowieka o jakieś tam drzwi i okno! A choćbym je nawet ze świetlicy wywalił, przeciem prezes!

— Prawda — potwierdził Grzybek.

— A prezes — ciągnął tamten — wiadomo kto, urzędowa osoba! Bez kozery i psa nie uderzy. Zwłaszcza, jeśli gazety czytuje. A w gazetach stoi jak wół, żeby oszczędzać. To miałem może jak rok długi i szeroki dokolutka świetlicy po wodę łazić, zelówki drzeć i Państwo na szkodę wystawiać? Zresztą — dodał spokojniej — gdybym ich do swej komory nie wstawił, LZS-owce razem z podłogą by je porąbali...

— Znaczy, że świetlicę zrujnowali członkowie LZS?

Prezes pokręcił parę razy kołem od sieczkarni, a potem podrapał się w okolicy pępka.

— Iiii, tam... Zaraz zrujnowali... Przecie nie na opał wzięli, ino na bramki do boiska. Kultura, wiadomo, rzecz potrzebna — ale i sport nie od macochy... Przy tym nie wzięliby oni, to wzięliby inni, albo podłoga sama by zgniła. Strasznie ją gnojem zafajdały kury Kokorzychy...

— Czyli winna Kokorzycha? Więc anonim jednak nie kłamał...

— Kłamał, nie kłamał, a prawdy też nie napisał. Baby z Koła Gospodyń uradziły kurze fermy we wsi zakładać. Ale jak to baby — żadna nie chciała na pierwszego. Kokorzycha spróbowała, a że kurnik u niej mały, więc na scenie fermę założyła. Hodowla teraz na wsi, to rzecz ważna. A strażaki w świetlicy, aby wódę chlali. Taka to i była jeich straż nad świetlicą...

Instruktor Grzybek był złamany. Więc kłamał sympatyczny komendant strażaków, a nie oszczerczy anonim? A jeżeli prawdę mówił anonim, to z kolei musiała kłamać ankieta... A jeżeli ankieta, to i prezes... A jednak ten oto prezes stoi przed nim w wyświechtanych portkach i dłubiąc w uchu odkrywa przed nim jednocześnie te wszystkie prawdy o świetlicy... Instruktor czuł w głowie chaos, podobny temu, z jakiego według biblii wyłonił się świat. Klął w myśli chwilę urodzin swoich i wszystkich swych przodków. Przypomniał mu się także urywek z „Pana Tadeusza": „Gdybyś był, niedźwiedziu, w mateczniku siedział.."

W chwili szczytowego zwątpienia jego zachwianą równowagę uratował flegmatyczny głos prezesa:

— Szósta już — powiedział nagle instruktor spoglądając na zegarek. — A ja mam pociąg za trzy kwadranse!

Dopiero na wozie, którym odwiózł go usłużny prezes, przypomniał sobie Grzybek, że właściwie nie obejrzał jeszcze samej świetlicy. Ale skoro miał zaledwie trzy kwadranse do odejścia pociągu?...

Tadeusz Słupecki

Gazetka gminna

Specjalnie dla prasy...

Gdyby na Kazimierę Operacz z gromady Maślaki, gm. Wilczogóra spojrzeć wyłącznie poprzez podania, zobowiązania i skargi prawie złożyła do GRN — uzyskalibyśmy idealny obraz przodownicy, wzorowej gospodyni, kulturalnej i świadomej obywatelki, słowem obraz, jaki chciałby nam narzucić sekretarz.

Podanie o przydzielenie gospodarstwa poniemieckiego, oceniono oczywiście pozytywnie, domyślając się przy tym, że Operacz to zapewne dawna biedniaczka. A więc dobre pochodzenie klasowe — dać dobre gospodarstwo!

Podanie o częściowe zwolnienie z opłat za radio wzbudziło zachwyty u kulturalno-oświatowego. Oto kobieta, która od głośnika nie odchodzi, tyle słucha, że zapłacić nie może. Oto główny motor rewolucji kulturalnej, godny uwzględnienia w sprawozdawczości!

Skargi na sąsiadów, że zanieczyszczają wodę studzienną, palą płotami i wyrywają podłogi z mieszkań — wyniosły ob. Operacz na szerszą arenę gminy. Tym więcej, że złożyła także zoobwiązania, że przedterminowo odstawiać będzie zakontraktowane tuczniki. Sekretarz GRN odnotował krótko: „przodująca, pozytywna, dobra w razie inspekcji, lub przyjazdu prasy". Nie wiedział biedak ile sobie tą adnotacją biedy naptyał!

Zjawił się bowiem taki dziennikarz, jakiego nawet najstarszy referent nie widział. Nie starczyły mu podania, zobowiązania, skargi i służbowe adnotacje. Poszedł na gromadę, a kiedy wrócił twarz jego była straszna.

Radio? Rzeczywiście nie odchodzi od głośnika tak pilnie słucha „Głosu Ameryki" i plotkuje. Poniemieckie gospodarstwo? — owszem, zniszczone dokumentnie, a najlepsze maszyny i najcenniejsze sprzęty wywiezione do rodzinnych włości w gromadzie Wturek. Skargi na sąsiadów? Była to typowa obrona przy pomocy ataku. Sama zatruła wodę, popaliła płoty i powyrywała podłogi. Zobowiązania? Tak, od trzech lat niezrealizowane. „Zjem, zniszczę, a nie oddam" — takie słowa usłyszał dziennikarz.

Morał z tej opowiastki zupełnie prawdziwej jest taki: kiedy ci w GRN powiedzą, że mają specjalnie dla prasy jednego pozytywnego, jednego opornego i jednego typowego się — nie wierz papierkom, lecz idź w gromadę. Popamięta cię wtedy każdy stary, niechętny rzeczywistości biurokrata, a każdy uczciwy chłop z radością powita.

Piotr Pigwa

Pomylili się

Nie ma to jak Miejska Rada Narodowa i GS w Koszalinie! Ci się dopiero zabrali na ostro do podniesienia kontraktacji i likwidowania odłogów. Obie akcje zaczęto zgodnie z tradycjami od rozdzielenia kredytów. Sławna komisja rozdzielcza zasiadła w znanej restauracji „Pod Lwem", mieszczącej się przy ulicy Gnieźnieńskiej.

Tam to sekretarz adwokata, ob. Ciesiołkiewicz Stefan, zakontraktował 6 sztuk świń, owies z 1 ha, ziemniaki z 2.75 ha i groch z 0,5 ha. Pobrał kredyt w wysokości 2.100 złotych, co po odliczeniu 200 złotych na wódkę przyniosło 1.900 zł czystego zysku z tej tylko prostej przyczyny, że pan sekretarz nie posiada ani kawałka ziemi i prócz zwykłych kantów niczego innego nie uprawia.

Anyszko Konstanty, zwany popularnie „Pod Lwem" „zadzierżystym Kociem", wziął kredyt na 4 świnie. Ponieważ wydawało mu się, że otrzymał trochę za mało pieniędzy, pobrał jeszcze 1.600 złotych na likwidację odłogów. A jest akurat takim samym rolnikiem jak i Ciesiołkiewicz.

Zamiłowanie do hodowli świń okazał „Pod Lwem" także i zegarmistrz, Stanisław Sobczyk, biorąc skromny tysiączek na 3 świnki, których oczywiście nie miał i nie będzie miał. Rolników tego rodzaju znalazło się znacznie więcej — Leonard Adamczewski—sekretarz ZMP, Depart Hieronim, „bezrolny", którego naraił Ciesiołkiewicz, Andrzej Zukier, Kołodziej Stefan, Zander Wojciech. Razem 35 „biednych chłopów" nie posiadających w sumie ani jednego hektara ziemi.

Zakończenie tej akcji podniesienia hodowli i likwidacji odłogów odbyło się bardzo uroczyście w obecności wielu obywateli miasta. Ale już nie „Pod Lwem", lecz przed obliczem prokuratora. Podobno oskarżeni przynieśli doniczki z kwiatami na salę rozpraw chcąc dowieść, że mają jednak coś wspólnego z ziemią. Sądząc z surowego wyroku — pomylili się.

Jan Biegała

Ani sołtys, ani obywatel

Chciałbym opisać, jak to się stało, że ob. Łopuszyński Tomasz, sołtys gromady Pruszowice, gm. Starszyn, pow. Trzebnica, został przodownikiem na polu gospodarczym, a następnie spadł raptownie do rzędu najzwyklejszych szkodników gospodarczych.

Na pierwszy szczebel swojej — zdawało się — zawrotnej kariery, wskoczył sołtys bardzo lekko, kiedy to objął w posiadanie opuszczone gospodarstwo powiększając swoje 8 ha o drugie tyle. Na całą gminę, ba — nawet na powiat — poszły dymy, jak to Łopuszyński walczy z ugorami.

A dalej szło to skakanie po szczebelkach sławy jeszcze łatwiej. Kto przoduje w odprzedawaniu państwu mleka? — Łopuszyński! I chyc — szczebelek wyżej! Kto pierwszy w odstawie zboża? Także Łopuszyński i — chyc — szczebelek wyżej! A w odstawie ziemniaków i tuczników? Także Łopuszyński! Chyc dwa szczebelki wyżej! Widział już z tej wysokości, jeżeli nie order, to przynajmniej piękny dyplom uznania, śnił, że mu go ktoś z powiatu wręcza na trzebnickim rynku, a orkiestra gra.

W jaki sposób doszedł nasz przodownik do takiej sławy? Bardzo prosto. Sołtys Łopuszyński, stosował daleko idące ulgi wobec obywatela Łopuszyńskiego, wskutek czego ten ostatni stał się pierwszym w gromadzie.

Dzięki gromadzie zjechał, zleciał z najwyższego szczebla na sam dół, a po drodze dowiedział się, że nie jest ani sołtysem, ani uczciwym obywatelem.

Jan Wichura

„Ziarno ziarnu nierówne"

Kierownik młyna gospodarczego w Zembergu w powiecie brodnickim dzieli zboże przywożone do przemiału na takie, które ma zapach wódki i takie, które jest go pozbawione. Oczywiście zboże z „anyżkowym" zapachem ma pierwszeństwo w przemiale, toteż małorolni przyjeżdżający z jednym lub dwoma workami muszą czekać nieraz do późnego wieczora na przemiał.

Pan kierownik nie chciał wąchać zboża w pojedynkę. Kompanów wyczulonych na zapach maki znalazł również w wyższych instancjach. Bo nie tylko „ręka rękę myje" ale i „mąka i wódka — panoszenie pokryje" — powiada kierownik Grzycki.

Tak ubezpieczony poczuł się mocno w siodle. Bywały więc noce pijackiego upojenia, kiedy panu kierownikowi wydawało się, że to czasy przedwojenne, a on sam nie kierownikiem, a proszę — właścicielem jest młyna! Wzbierała w nim wtedy złość szczególnie na czeladnika Klimkiewicza Jana niepojętnego w naukach podziału zboża! Co gorsza ten młynarczyk śmiał zwracać uwagę, że nie tak należy prowadzić młyn i nie tak należy traktować małorolnych chłopów.

Zdecydował wreszcie pan kierownik, że trzeba postarać się o przeniesienie Klimkiewicza do innego młyna. Kompani z wyższych instancji! Hej, kompani!

Ej, panie kierowniku! Nie zdążą!

Nie będzie pan już dłużej dzielił zboża przywożonego do przemiału według zapachu! Nie będą już małorolni czekać na pana, jak na ekonoma!

Paweł Malec

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Tel.: Red. Nacz. 727-86 Tel.: Redakcji 751-80 dod wewnętrzny 91, 63.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie —.27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-14303